ZARYSY DOMOWE

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

ZARYSY DOMOWE

NAPISAŁ

Kazimierz Wład: Wójcicki.

„Y snadź s tego rozum się wrości
Gdy czytáją Ystoryie prości.“
M. Rey z Nagłowic.
(Żywot Jozepha drammat 1545).

Tom I.

W WARSZAWIE

W DRUKARNI POD FIRMĄ MAX. CHMIELEWSKIEGO.

PRZY ULICY SENATORSKIEJ Nº 463.

1842.

K-14/92

Uniwersytet Warszawski
BIBLIOTEKA
Wydz. Hum.
Filia w Białymstoku
128947

BIBLJOTEKA
W BIAŁYMSTOKU
Publiczna Miejska

HP-11102-I
11102.

Do

Xawerego Rakowskiego

DOKTORA M. I CHIR.

Kiedym na łożu boleści ciężką powalony chorobą, był pewny że ostatnia godzina życia za chwilę uderzy; Tyś się zjawił jak Anioł opiekuńczy, wlałeś mi pewną nadzieję, i ona orzeźwiła serce i myśl moję. Twoje dzieło żem zmartwychwstał mojéj rodzinie. Tobiem winien, że mogę znowu siłą pracować w moim zawodzie.

Salomon Rysiński z XVI wieku przywodzi przypowieść że:

»Każdy Doktór ma trzy postawy na sobie: kiedy przyjdzie, miły jak Anioł; kiedy »uleczy, dobry jak Bóg; kiedy się nagrody »upomina, zły jak djabeł.

Aleś ty dla mnie wedle téj przypowieści, miał jedno dwie pierwsze postawy; kiedyś się zjawił nad bolejącym i uleczył. I nie jeden błogosławi Cię, bo śpieszysz z równém sercem do przybranych wspaniale pokoi, jak do uboziuchnego domku niezamożnéj rodziny.

Wiem, że wśród zawodu mozolnego, nieobojętną Ci jest *Literatura*; umiesz i sam dzielnie władać piórem. Przynoszę Ci nową pracę w ofierze, niech ona będzie choć małym dowodem mojéj przyjaźni i téj wdzięczności, którą więcéj czuć jak opisać mogę.

K. Wł. Wójcicki.

Góra nad Narwią
24 Maja 1841.

I.

ZARYSY

z Podań Szlacheckich.

1. *Przysłowie.*
2. *Mór.*
3. *Boruta.*
4. *Napad.*
5. *Didko.*

PRZYSŁOWIE.

I.

Na siwym pojezdku, z przewieszonemi sakwami, jechał wąsaty szlachcic gościńcem od Podlasia do Warszawy. Z szarego sukna kontusz, pod nim z czerwieni żupan, pas podszarzany, czapka wytarta, karabela na rzemyku i rzędzik na koniu ubogi; zwiastował szlachcica z onych »których *Szaraczkową Szlachtą* nazywano.

Już dzień trzeci biédował w drodze wyjechawszy z pod Łukowa; dzień jeden cały brnął piaskami, co od *Siedlec* do miasta *Kałuszyna*, jakby płachtą kilko milową roze-

słały się długo, dając znać że coraz bliżéj Mazowiecka ziemia;a piasek Mazurom *rodzinny*, wedle onéj staroświeckiéj piosnki chwalącéj rozum Mazowitów:

Chociaż w piasku brodzą;
Lecz ostrożnie chodzą.

Na czwarty dzień wyjechawszy z lasów na wzgórze, ujrzał białą wodę Wisły, a za nią we mgle by w chmurze, stary gród *Warszawy*. Jm bliżéj podjeżdżał, wyraźniéj dostrzegał wyniosłe wieże, gmachy wysokie, miasto wielkie. Patrząc na nie, nie mógł się dosyć nadziwić, pierwszy raz bowiem oglądał stolicę państwa.

Z wlepionemi więc oczyma patrzał, a słońce właśnie wybijając wyżéj rozbiwszy mgłę ranną, w całéj okazałości oświécało miasto, wyniesione nad rzeką wspaniale.

Nie wiedząc pan Jakób Zaleski dobrze drogi, jechał za drugimi, trzymaiąc jedną ręką sakwy, by mu je kto nie ściągnął, drugą wiódł konia, a gawroniąc to na miasto, to na szeredy idących i jadących; sta-

nął szczęśliwie nad przewozem w prost *Mostowéj* ulicy. Sterczały tu jeszcze pale i kilka baszt z onego sławnego mostu na Wiśle, który zaczął budować Zygmunt August, a siostra jego i małżonka Batorego dokończyła, co stał na palach niewzruszenie lat 30. aż niedbałością zniszczał. A tak dzieło dobrego króla, pomnik godny podziwu, szczątkami swemi, opiérał się jeszcze rozburzonym wałom Wisły.

Wysiadłszy z promu, wsiadł na swoję kobyłkę i ruszył z kopyta. W prost ulicy koło kościoła *Pijarów* zawrócił, a wskazaną drogą dojechał pod kolumnę Zygmunta III. Tu stanął zdziwiony, i począł dumać nad tą świętą figurą a tak wysoką wsród miasta; zdjął więc czapkę, przeżegnał się pobożnie, i już chciał wjechać w krakowską bramę, kiedy go natłok zatrzymał.

Przed bramą stały gęsto kramy przekupek sławnych, onego junaczego plemienia, co słynne zwinnością języka, djabła by przegadały. Na tych kramach miałeś ustawio-

ne jabłka, pomarańcze, cytryny, kwiaty i. t. p. a baby olbrzymiego wzrostu, czerwone jak buraki, w jupkach lisich, i ogromnych czepkach; sapały głośno, lub wrzeszczały przeraźliwie. Pan Jakób pod jeżdżając bliżéj, nie zważał na nałóg swéj klaczy, że gdy stała, wierciła strasznie ogonem, i teraz stojąc tuż przy kramie, jak nim zakręciła, zrzuciła jabłka i kwiaty.

»A ty boćwiniarzu djabelski! wykrzyknęła Marcinowa przekupka, *złe* cię tu zaniosło żebyś mi wszystko rozrzucał; a potrafisz poganinie, zapłacić szkodę? Tyś cały niewart ze szkapą swoją tego, co mój stragan kosztuje.

Pan Jakób na słowa tak obelżywe sięgnął do szablicy w wężowéj skórze, gdy nagle pchnięty z boku, spadł z konia, i stłuk się mocno na bruku. Spojrzał od kogo przysługi téj doznał, i ujrzał trzy przekupki, które zruciwszy go z kobyłki, z ściśniętemi pięściami, z zaindyczoném obliczém, okoliły go wieńcem. Pan Jakób zaledwie

się podniósł, a baby widząc jak skrzywił gębę, poczęły śmiać się głośno i gniéw zamieniły w rychłe na krzykliwą radość. Szlachcic widzi że to nieprzelewki, dobywać szabli wstyd na baby, obrócił się więc do poszkodowanéj i zaczął.

»Mościwa Pani, wielce przepraszam za moję wierzchówkę, ale Pan Bóg mi świadkiem, że to z przypadku; i skłonił czapką.

Marcinowa na tak uniżone przeprosiny przebaczyła wszystko, na znak swéj łaski dała mu sześć pięknych jabłek, i zapytała uprzejmie.

A dokąd waszmość jedzieta?

Do króla Jegomości *Sobka.* (a)

Żleś Wasmość trafił, król *Sobek* na łowy wyjechał do pałacu swojéj pięknéj pani. (b)

Pan Jakób poskrobał się po głowie:

»A cóż ja biédny pocznę, nie wiem kędy się obrócić?

Poczekaj waszmość mój, chłopak zna tę drogę, to was za miasto wyprowadzi, a stamtąd łatwiéj traficie.

Uradowany szlachcic pocałował w ramię Marcinową, siadł na wierzchówkę co przestała wiercić ogonem i ruszył za przewodnikiem. Chłopak wyszedłszy za miasto wskazał las po nad Wisłą; a Zaleski ruszył wolnego kłusa.

II.

W drodze układał *koncept* do mowy, którą miał wypalić okrągłemi słowy do króla Sobka. Dobiérając słów gładkich, to gładził czuprynę, to po niéj się drapał. Nakręcił wąsa, dwa razy przewinął pas na sobie, aż wreszcie uradowany, że już miał całą przemowę, ubódł wierzchówkę i ruszył galopa.

Ubiegłszy spory kawał drogi, dojrzał na strzał rusznicy jeźdzca, co dążył drogą do pałacu w lesie. Dognał go wkrótce, a uchylając czapką:

—Pomaga Bóg, waszéj miłości! zawołał:

chciałem Waszmoci prosić, ażebyś dla miłości braterskiéj, pokazał mi króla naszego Sobka.

Nieznajomy obrócił się do szlachcica: Miał na sobie szary kontusz sukienny, żupan takiż perłowy, czapka téjże barwy, buty czerwone ze srebrnemi ostrogami; przy boku kordelas myśliwski, na ramieniu rusznicę turecką, bogato nabijaną złotem. Dobréj był tuszy ciała, nawet otyły; oblicze szlachetne, czerstwe, wąs zawiesisty.

— Toć wasze, (odrzekł) chcecie się widzieć z samym królem Jegomością?

— Tak jest.

— A cóż to za tak ważny macie interes do niego?

— Wasza miłość wyglądasz na poczciwego pana brata, opowiem więc rzecz całą. Brat mój starszy, pan Malcher, miał dane wójtostwo w dożywocie, ale zmarło poczciwe człeczysko tydzień temu i nie zostawił potomka; owoż ja chciałem wyprosić dla siebie toż wójtostwo.

— Jakież waszeci zasługi, ażeby król Jegomość mógł się przychylić do jego prośby?

— Ja zasług ci żadnych, prawdą a Bogiem mówiąc, nie mam, ale mam z moich dziarskich chłopaków. — Jeden Marcin służył w chorągwi nadwornéj króla Sobka towarzyszem hussarskim, i był z nim wszędy, nawet pod Chocimem; drugi służy w rocie królewica Jakóba. Obaj w potrzebie dobrzy. Król sam ich raczył chwalić męztwo, a czego znaki noszą na ciele od kulek z janczarek tureckich, i strzał tatarskich.

— Jakże się Wasze nazywasz?

— Jakób Zaleski szlachcic z pod Łukowa, czystéj krwie po mieczu i po kądzieli, a wywieść się mogę z siedmiu pokoleń szlacheckich.

— Jestem dworzaninem króla, znam synów waszeci; może da łaskawe ucho. A jak odmówi?

Pan Jakób aż się zachwiał na koniu na ostatnie wyrazy.

— Co? nie da wójtostwa (krzyknął nasro-

żony). Ha! to niech w ogon moję kobyłę pocałuje» — i poprawił z gniéwem pasa, a czapkę nacisnął na prawe ucho.

Dworzanin roześmiał się szczerze i rzekł do szlachcica po chwili:—

— Za godzinę na półzegarzu pałacu, król Jegomość będzie widzialnym, wtedy waszeć przybądź. Oto masz pierścień, jak go pokażesz, wpuszczą cię do króla.

I skłonił głową — a szlachcic włożywszy sygnet za pazuchę, wjechał na dziedziniec pałacu. Tu zsiadłszy z wierzchówki, z jednéj sakwy nasypał owsa na trawnik, a z drugiéj wydobywszy chleba i wędliny, zajadał smaczno, oczekując wyznaczonego czasu.

III.

Zegar bije oznaczoną godzinę, pan Jakób ociera co duchu wąsy z tłustości palcami, a palce o czuprynę, gładząc ją udatnie, dobywa sygnetu, ogląda go ciekawie. Na du-

Biblioteka Wydz. Hum. Filia w Białymstoku
BIBLJOTEKA W BIAŁYMST. Publiczna Miejska
128947

żym krwawniku była wyryta tarcza (c), nie wiedział co za herb, mało dbał o to wszakże, wiedząc, że ten pierścień z tarczą, zrobi mu przystęp do króla. — Rusza więc żywo i wchodzi do pałacowéj sieni: Towarzysz na straży zatrzymał go przy wnijściu, ale gdy pierścień ukazał, skłonił strażnik głową, i pan Jakób wstąpił na schody wskazane przez niego. Tu zatrzymało go znowu kilku dworzan, lecz na ukazanie sygnetu, z ukłonem przepuścili szlachcica, otwiérając mu drzwi na rozcież do wielkiéj komnaty. Pan Jakób wchodzi, widzi stojących wielu panów z odkrytemi głowami, strojnie i bogato ubranych, oczekujących na króla. Ciekawie spozierał czy go gdzie nie ujrzy, aż w tem wychodzi w szarym kontuszu i perłowym żupanie, on nieznaiomy dworzanin, co mu dał pierścień, ale miał czapkę na głowie, i nie zdjął jéj wcale.

Szlachcic na widok znajomego już sobie, uśmiechnął się rado, lecz gdy ujrzał że czapki nie zdéjma, a panowie schyleniem gło-

wy witają z uszanowaniem, zatrwożył się nieco, bo zmiarkował, że to być musi sam król Sobek.

Jan III z uśmiechém wesołym patrzał na pomieszanie Jakóba, wreszcie wyrzekł.

— A cóż Wasze, poznałeś króla Sobka?

— Szlachcic chciał ukląknąć, król go podniosł.

— »Jakże będzie, mówił daléj, jeżeli wójtostwa nie dostaniesz?

Pan Jakób nie w ciemię bity, uścisnąwszy kolana królewskie, odrzekł śmiało:

Najjaśniejszy Panie! *słowo się rzekło, kobyła stoi u płota*»

Król śmiał się serdecznie, i rozkazał wydać prawo na Wójtostwo, a słowa śmiałego szlachcica poszły w przysłowie, które dotrwało naszych czasów; a używa się zwyczajnie, iż słowo dane, dotrzymaném być winno.

PRZYPISY.

(*a*) Tak nazywano przez skrócenie Sobieskiego. Mamy też przysłowie na częsty nieurodzaj i głód pod jego panowaniem:

»Za Króla Sobka
»Niebyło w stodole i snopka.

(*b*) Maryja Kazimiéra żona Jana III wystawiła ten pałac w lesie, kędy król lubił polować, i nazwała go od swego imienia Marymont. Tu na uczcie wyprawionéj w r 1683, dał słowo publicznie posłowi Austryjackiemu, że pójdzie na odsiecz Wiedniowi.

(*c*) Herb Sobieskiego zwany *Janina* jest sama arcza.

O tém zdarzeniu które opisałem z podania, zachował jeszcze pamięć Książe Jabłonowski w rękopiśmie przysłów' swoich 1702, r. i Wacław Potocki w *Juvialitates* 1747 r. in 4to

---

MÓR.

Na wyniosłym wzgórzu po nad Wisłą, stał zamek potężny rycerza wielkiego. Był ten ryczerz bogatym, a pod zamkiem i za Wisłą, jak zasiągnąłeś okiem, wszystkie wsie i miasta jego. Żaden szlachcic nie miał tam dziedzictwa, wyjąwszy jednego, który że nosił czapkę z karmazynu, takiż żupan i kontusz, nawet pas czerwony, nazwany był *Burak*. Pan Zamku, lubo wielu braci szlachty drobnéj wytępił, niezaczepiał nigdy Buraka, bał się go czy szanował. Raz na łowach w bliskiéj puszczy, wypadł rozjuszony niedźwiedź, wy-

darł rycerzowi oszczep, którym go chciał przebić, i byłby mu kości połamał, gdy Burak przyszkoczył, porwał niedźwiedzia, powalił i zdusił. Drugi raz tur miał rycerza porwać na rogi. Burak wyskoczył z gąszczu, a byk rozżarty bardziéj barwą czerwoną, zwrócił się nań w szalonych skokach, tocząc pianę, najeżywszy gęstą grzywę, i potrząsając groźnie brodą; z nabiegłych krwią oczu, sypał iskry zapalczywości. Burak rzucił mu w ślipie czapkę uniknął pierwszego uderzenia, poczem zręcznie przyskoczywszy, pochwycił za rogi. Już go nie puścił, nagiął karku, a on tur, postrach puszczy i łowców, ukląkł bezsilny. Burak spojrzał dumnie na pana Zamku, jego dworzan i drużynę myśliwych, stojących z podziwem i trwogą, a wzrok jego i uśmiech wyrażał, jakby mówił:

—Patrz, rycerzu, masz zamek, włości i skarby, drżałeś przed turem, a ja ubogi szlachcic, kazałem mu uklęknąć, i słucha mię jak prawdziwego pana tych puszczy i gór.»

Nuże, rzekł po chwili, czy was strach tak trzyma za boki, że żaden z was nie podniesie oszczepu, do zabicia tego byka? Chceta może, żebym go zaciągnął do Zamku?

Hola! nie chcę męczyć ręki daremnie.

Kiedy żaden się nie ruszył, Burak przyciągnąwszy tura przed pana Zamku, zawołał już gniéwny:

Panie rycerzu! przebijcie go oszczepem; miał was podrzucić wysoko, lepiéj że sam zginie.

Pan nie mogąc znieść groźnego wzroku Buraka, posłuszny jego woli przebił go oszczepem, a tur z jedném westchnieniem upadł martwy, i czerwoną posoką zrumienił murawę. Burak w niéj zmaczał czapkę, a włożywszy na lewe ucho, poszedł do domu śpiéwając wesoło.

Od onego czasu, pan Zamku nigdy nie ruszał kopca szlachcica, nigdy nie przyorano mu miedzy; a ile razy wchodził do zamku, dworzanie czapkowali jak przed wielkim panem.

Burak miał dawniéj żonę, ta mu przy powiciu gładkiéj córki pomarła. Dziewczę podrosło w lata, i już liczyła ośmnastą wiosnę; a żaden zalotnik nie pokazał się w domu. Dworzanie mile na nią w kościele poglądali, lecz żaden nie śmiał w dworku ukazać się szlachcica; raz bowiem schwytawszy w izbie jak smalił koperczaki, ulubiony marszałek dworu pana Zamku, a dziewczę krzyknęło przestraszone, gdy jéj chciał ukraść całusek, Burak porwał zalotnika za kark, wyniosł na podwórze, i przerzucił nim gniazdo bocianie na wyniosłéj lipie. Upadł biédak w pokrzywy, i rozbity skonał. Pan Zamku wyprawił mu suty pogrzeb, nie śmiejąc szlachcicowi robić jakiejkolwiek wymówki. Odtąd każdy unikał tego dworku, w którym tak nie rado przyjmują zalotników

Od Tureczczyzny wiatr zawiał, i z nim przywiało morowe powietrze. Marli ludzie po siołach i miastach, uciekali więc kupami do lasów i kniei. Choć zamek rycerza stał wy-

soko, dowiała tam zaraza, i w jednym dniu dwunastu dworzan pomarło. Pan Zamku przestraszony, dosiadłszy konia uciekał trwogą zdjęty, ale gdzie się obróci? Do puszczy, bał się; po wsiach i miastach jego mrą ludzie; jechał więc osowiały, opuściwszy głowę na piersi. Kiedy z zadumy podniosł oczy, ujrzał się nagle przed dworkiem Buraka, który zdrów i czerstwy poostrzał nóż na kamiennym progu, i zdzierał skórę z niedzwiedzia, którego świéżo przyniosł z kniei. Dojrzał rycerza i szlachcic, zapraszał więc go rado w swoje progi.

A czy nie ma tu moru? zapytał trwożliwie.

Nie ma (odrzekł Burak). Boska opieka czuwa nad nami, niech się stanie święta Jéj wola.

Rycerz z siadł z konia, a wszedł do dworku, ujrzał na stole chléb i sól na białém nakryciu, przy nim stała by róża i lilija krasna Marynka.

To moja dziewka! rzekł Burak; no, dziewucho, przynieś co tam masz gotowo, czem chata bogata, tém i rada.

Pan Zamku jak raz spojrzał na Marynkę, już więcéj oka z niéj nie spuszczał, przylgnął do razu oczyma i sercem. I dziewucha mile z pod oka spozierała; stał przed nią on rycerz, pan tak możny, bogaty, a wszystko do około to wsie i miasta jego.

Szlachcic często wychodził do puszczy na łowy, by na stole zwierzyny nie brakło. Rycerz zostawał z Marynką, pomagał jéj w pracy, czy na polu czy w ogrodzie; wkrótce dziewczynę oswoił — i bardzo: przylgnęła i ona do niego oczyma i duszą.

Burak raz się opóźnił; wracał z kniei niosąc na barkach zduszonego niedźwiedzia. Rzuciwszy go za płotem, spojrzał i widzi, jak rycerz pieści się z Marynką. Zmarszczył brwi, czapkę na lewe ucho nacisnął, i wszedł na ganek. Wystraszona dziewczyna z krzykiem uciekła, a szlachcic rzekł ponuro.

Gość w dom, Bóg w dom! przyjąłem was, za moję gościnę źle się wypłacacie. Mór już ustał, Bóg odwrócił plagę. U was panie na zamku wesoło, patrzta! (i wskazał na wieżę) świeci się jasno, wszyscy zdrowi czekają was radzi.

Rycerz nie odrzekł słowa, wsiadł na konia i odjechał. Upadły śniégi, mrozy ścięły lodem rzeki, Marynka zasłabła; a leżąc w ciężkiéj niemocy, błagała litości ojca który ją pielęgnował, wspomiając we śnie i na jawie pana zamku.

Szlachcic wiedział co się święci, rzekł więc dnia jednego:

Pójdę do niego, a jak krzywdy godnie nie nagrodzi, zabiję! i uderzył silnie w stół pięścią; aż się rozpękł na poły.

Nie zabijaj go! zawołało słabym głosem dziewczę.

Burak pod wieczór poszedł do zamku, usłyszał zdziwiony kapelę huczną, cały zamek jaśniał jak słońce.

Co to jest? (pomyślał), niech co chce bę-

dzie: Boga wzywaj a ręki przykładaj. I sprobowawszy że szabla łatwie w pochwie wężowéj chodzi, wszedł przez bramę. Strażnik rad go powitał i rzecze:

Dobrze że waszmość przychodzita, pan się nasz żeni i nie długo ślub będzie.

Jak piorunem rażony, stanął Burak, ale po chwili drżąc cały z gniéwu, wchodzi na ganek. Dworzanin nie chce go puszczać; szlachcic machnął ręką, i o staje upadł prawie bez duszy. Na jęk jego, wypada służba pana, lecz ujrzawszy Buraka, z przestrachem go przepuszcza, wskazawszy salę weselną.

Przy długim stole siędzieli panowie, rycerze i panie; panna młoda z wiankiem na głowie obok rycerza. W kaplicy zapalono świéce, i kapłan czekał, gdy roztwarł szlachcic podwoje z trzaskiem, i z czapką na głowie, a szablicą dobytą w prawéj ręce, stanął przed gośćmi.

Czego chcesz, zuchwalcze! zawołał pan Zamku, ośmielony obecnością wielu rycerzy.

Burak nie rzekł słowa, porwał za róg stołu ogromnego, a zwaliwszy go na ziemię, przyskoczył do rycerza, uwodziciela swéj córki.

Nikczemniku! nie złota, za to nie kupisz cnoty dziewczęcia, chcę twéj krwi, lub....

Obecni panowie okrzykiem nie dali mu skończyć. «Zabić, zamordować szlachciurę.» wrzeszczeli.

Na te słowa Burak spojrzał ogniście, odrzucił w tył wyloty, a stając nogą na zwalonym stole, depcąc marcypany weselne i kwiaty, kiwnął szydersko głową, i zawołał grzmiącym głosem.

Wara! ani rusz się żaden! klnę na Boga, że kto się ruszy, zabiję.

Jeden z panów niecierpliwszy ufając zbroi, podskoczył do niego z kordem. Szlachcic raz płatnął szablicą, głowa pana z przyłbicą odcięta, potoczyła się pod nogami rycerzy.

A co, nie mówiłem? rzekł Burak spokojniéj; teraz wara, nie z wami panowie spra-

wa. Proszę precz stąd, pan tego zamku ma zostać jeno.» I kiwnął ręką, zrozumieli rycerze i panie znak ten, prędko opuszczając salę. Wtedy szlachcic porwał za rękę uwodziciela, i mówił w przerwach, bo gniéw mu słowa tłumił.

Mogłem cię zabić, zdusić; wiesz, ilem nadusił niedźwiedzi w puszczy, ale moja Marynka, moje dziecko prosiło za tobą. Tam (i wskazał na dolinę, kędy bielał pod lipami jego dworek), jęczy w bólach i wkrótce wyda na świat owoc błędu swego i twéj rozpusty. Jak wynagrodzisz?

Nie mogę (odrzekł pan z bojaźnią), weź złota ile chcesz, ale nie mogę.

Burak podniosł pięść groźnie, byłby mu głowę zgruchotał; lecz wkrótce pomiarkował się nieco, porwał go na ręce i wyniosł z sali. Rycerze, panny, dworzanie, ujrzawszy co się dzieje z narzeczonym, postanowili siłą zmusić do zostawienia pana zamku. Przewidział to Burak, postawił więc go na ziemi, ale trzymał lewicą, że mu się wyr-

wać nie mógł, w prawéj ręce zabłysła mu groźna szabla. Tak ciągnął pana zamku, a odcinając cięcia, zabiwszy dwunastu rycerzy w przéjściu i dwunastu dworzan, wyszedł za bramę. Wtedy zarzucił go na plecy jak wór z plewami, i szybkim krokiem zaniosł do dworku swojego.

Nie rzekłszy słowa, zrucił go na ganku, a sam zamknąwszy dobrze bramę, i spuściwszy ogromne kundle z łańcucha, upadł na murawę, zmęczony gniéwem, drogą i bójką.

II.

Chwilę leżał rycerz bez zmysłów, rozbity, ale kiedy otworzył oczy i przyszedł do siebie, usłyszał jęk niewiasty, i krzyk niemowlęcia. Zerwał się na nogi i wbiegł do świetlicy, kędy leżała Marynka. Biédne dziewczę gdy go ujrzało, wyciągnęło białe dłonie, a pan rozrzewniony przytulił je do serca.

Stary Burak widział to niedostrzeżony, dziękował więc Bogu, że go nie zdusił w drodze jak piskle. Cały tydzień siedział rycerz, już wstała z łoża Marynka; szlachcic począł tęsknić za knieją, siódmego dnia spuściwszy psy z łańcucha, poszedł niedostrzony do puszczy.

Rycerzowi było tęschno, chciałby się jako wydobyć z dworku, namówił więc Marynkę, aby oknem uciekła z nim do zamku. Porwawszy przeto małego synka, otworzyła mu okno, uwiązała kundysa na łańcuch, i poszła za swym uwodzicielem.

Ale pan zamku nie poszedł na drogę do Zamku, wszedł w gęste krzaki, a gdy ją daleko odciągnął od dworku, dobył grożnie szabli, i kazał jéj uklęknąć.

Biédna, wystraszona Marynka, klęcząc, tuliła niemowlę do ręku; już miała cięcie śmiertelne odebrać, kiedy urwawszy ziółko, rzekła:

Panie mój! zabij mię, ale przed śmiercią, weź to ziółko na pamiątkę.

Rycerz z gniéwem zawoła: »wezmę je i na twojém grobie zasadzę.

Ale zaledwie ziółko ujął w palce, wypadła mu szabla z ręku, znikła zapalczywość, rozgorzał silną miłością. Upadł przed Marynką na kolana, a całując jéj stopy, przysięgał, że innéj małżonki miéć nie będzie. Wziął małego synka na ręce, i utulił go na swojém łonie, poczem zawrócił na drogę do zamku wiodącą, prowadząc Marynkę płaczącą z radości, i niosąc uśpione niemowlę.

Burak wrócił nad wieczorem, ale jakże się zdziwił, gdy nie znalazł ani córki, ani rycerza; tupnął nogą aż ściany zadrżały, potoczył piany ze złości, co prędzéj poostrzył szabli, i już miał wychodzić, gdy wszystkie psy u wrot zaszczekały zażarcie.

Wyjrzy oknem i z podziwem patrzy, jak liczny poczet dworzan konno i zbrojno zajeżdża, a przodem surmacze grają. Po barwie poznał do razu że to drużyna pana Zamku, a więc wychodzi na ganek. Pan marszałek zsiadł co rychléj z konia, a zdjąwszy

czapkę, prosił okrągłemi słowy, aby raczył wsiąść na podwodnego rumaka, i przybyć na wesele pana zamku i własnéj córy.

Burak odkłonił czapką, a hamując łzy radości, dosiadł co żywo na siodło i wraz z całą drużyną ruszył cwałem do zamku.

Świetniéj jak dawniéj jaśniały od światła wszystkie okna i baszty. Kapela brzmi głośniéj. Zaledwie przed bramą stanął, chorągwią zbaszty pokłon mu dano, a strażnicy bramowi, trąbą oznajmili przybycie szlachcica. Burak jedne łzy łykał, drugie czapką ocierał. W wielkiéj sali najwyższe krzesło stało dla niego; w kaplicy świéce zapalono, i ksiądz ubrany czekał. Kiedy stanął w progu, ujrzał w bieli swoję Marynkę z wiankiem na głowie, jako panna, że syna a nie córkę powiła; a małe niemowlę w złociste przybrane szaty. Teraz Burak uściskał pana Zamku, uściskał córę i wnuka. Po ślubie bawił całą noc wesoło, ale nazajutrz pożegnał dziatwę szczęśliwy, i co rychléj pomimo próśb zięcia i córy, po-

biegł do swego dworku. Tam do śmierci mieszkał, co święto i niedziela odwiedzając swoję dziatwę, jak nazywał, *Zamkową*.

PRZYPISY.

Podanie szlacheckie które wiernie spisałem, nie wspomina co to za gatunek ziółka. Marcin z Urzędowa w herbarzu ziół z 1595 r. na str. 136, zdaje się iż mówi o témże samém.

«Ziele *Dziewięciernik* (epaticus flos). O tém zielu powiadają, iż gdy jeden mąż wziął złą wolą przeciw żonie aby ją zabił, i wywiódł żonę do lasa, aby tam uczynił swéj woli dosyć; ona idąc urwała tego ziółka i trzymała, a mąż stracił swą myśl złą. Ziele to czyni między małżonkami miłość wielką, przeto Ruski (niewiasty Ruskie) zowiąje *Przywrot* jako przywracające ku miłości. Kładą dzieciom nawet do kąpieli, a tém od każdéj złéj je wybawiają przygody.»

BORUTA.

W ciemnym lochu Łęczyckiego zamku, przy rozpalonéj drzazdze smolnéj, siedział jakiś wąsaty szlachcic, i pił z beczki. — Miał na sobie karmazynowy żupan, pas złotolity, na rzemyku szabla, czapka rogatywka z siwym barankiem, nie przyległa mu należycie, jakby coś iéj zawadzało; jakoż kiedy chciał się poskrobać po głowie, ujrzałeś przy ręku pięć ogromnych pazurów, a za uchyleniem czapki, małe czarne rogi. Był to sławny djabeł pan *Buruta*, co pilnował skarbów zamkowych, pozostałych w ukryciu od udziel-

nych jeszcze książąt mazowieckich. Twarz miał wielką rumianą, wąs potężny obwisły, spadał mu wraz z brodą na piersi; wzrostu wielkiego, szeroki w plecach, oczu iskrzących. Zachmurzony siedział na próżnym antale po małmazyi (*), ale kiedy miał się uśmiechać wtedy wąsy dokręcał w górę, i aż za duże uszy sterczące zakładał.

» Już dosyć wysiedziałem się w tym lochu ciemnym i wilgotnym, nie ma i co pić daléj, ostatnią beczkę węgrzyna za chwilę dopiję! Tak mówił do siebie Boruta. Myślę, że nikt się nie poważy zajrzéć do tych skarbów, a jakoś tu i tęsknno i nudno. Sto lat tak siedzieć na jedném miéjscu, a na jedném miéjscu i kamień mchem obrasta; zawsze ciemno, chłodno, ponuro, a tam na świecie słonko świeci, ptaki i ludzie wesoło śpiéwają, kapele brzmią, ucztują radzi. Trudno wytrzymać dłużéj: *hulaj dusza bez kontusza*. Zamknę loch, i przéjdę się po świecie; trzeba

(*) Wino mocne węgierskie.

jeno ubioru co poprawić, aby dobrze przyjęto gościa.

* * *

U szlachcica Kaliny, o milę od Zamku Łęczyckiego brzmi kapela, wydaje córę najstarszą za mąż.

Ćma krewniaków napełniła całe domostwo, beczki z miodem, piwem, i wódką stały w sieni, na ganku, w izbach, bo pan Kalina zamożny szlachcic, dziedzic całéj półwioski, dobył woru z zapleśniałemi talarami, nie żałując wydatku na tak wielką dla siebie uroczystość. Już było po ślubie, i po oczepinach, zaczęła kapela brzmiéć *chmiela* (*), kiedy we drzwiach ukazał się nowy gość niespodziewany. Ubrany był w karmazynowy żupan, pas złotolity, czapka na głowie rogatywka z siwym barankiem, na rzemyku szabla, rękawice czarne, buty zwywijaną cholewą i ogromnemi ostrogami. Jak stanął we drzwiach, całe zawalił, kiwnął

(*) Pieśni weselne mazowieckie i sandomiérskie.

głową nie zdejmując czapki, i szedł daléj, i na ławie usiadł.

Kapela grać przestała, pieśń *chmielowa* ochotnikom na ustach skonała, niewiasty przerażone tuliły się do kąta. Gospodarz ujrzał na wszystkich twarzach pomięszanie, zbliżył się do nieznajomego i rzekł:

Panie bracie, zawsze możecie jeść chléb u mnie z solą, byle z dobrą wolą, ale na teraz nie prosiłem waszeci, więc proszę, i wskazał drzwi.

Nieznajomy pokręcił głową na znak że nie wyjdzie i wybąknął od niechcenia »pić.

Pan Kalina kazał podać gąsior z miodem i czarę, ale nieznajomy czarę rzucił na ziemię, przytknął gąsior, i wypił do kropli. Szlachta Łęczycka klaszcze z radości, wołając» *to nasz brat, nasz brat.*

Nieznajomy uśmiéchnął się wesoło, pokręcił wąsy w górę i aż za uszy założył, a widząc beczkę miodu, porwał, postawił ją na stole, czop wyrzucił, rozdziawił paszczę,

łykając strumień napoju z szumem tryskający małym otworem.

Wszyscy z podziwieniem nieznajomego otoczyli wieńcem, niewiasty i panny postawały na stole i ławach patrząc na pijaka; nieznajomy łykał, sapiąc tylko nosem, wkrótce uniósł beczki, potem dobrze przechylił, aż w końcu nie ma miodu, wszystko wytrąbił gracko. Wtedy połową wąsa otarłszy z piany usta i brodę, krzyknął» *Kapela! chmiela*, i porwał za rękę pannę młodą. Wrzasła przestraszona, a gdy ją ciągnie nie zważając nieznajomy na jéj przestrach, staje w obronie pan młody, i wyzywa zuchwalca na szable.

Nieznajomy ociągał się powoli, ale gdy mu nowożeniec wyciął silny policzek, że zaledwie przytrzymał czapki, a od drugich na karku poczuł silne razy, zawołał: »po jednemu! po jednemu» i wyszedł na podwórze.

Zawyły psy jakby wilka poczuły, szlachta wybiegła za nim żeby nie uciekł; za-

palono łuczywa, wyniesiono świéce, zajaśniał podwórzec, jak w dnia południe.

Nieznajomy dobył szabli, spojrzał iskrzącym wzrokiem, gdy *pan młody* krzyż na ziemi swoim kordem znaczył. Aż się skry sypnęły za złożeniem szabli, nieznajomy dobrze się bronił, ale pan młody zręczniéj; a widząc że mu nie podoła, przerzucił z prawéj kord w lewą rękę, czem odurzony przeciwnik nie dostrzegł cięcia, i oberwał potężnie po ręku. Obciął mu dwa palce, spadła rękawica, nieznajomy wypuścił z zakrwawionéj dłoni szablę, aż tu kur pieje. Stęknął ranny, podskoczył i znikł z koła otaczającéj go szlachty, zostawując na ziemi pas złotolity, rękawicę zbroczoną i szablę. Gdzie stał, zakipiało trochę smoły, a gryzący zapach siarki uderzył we wszystkie nosy. Pan Kalina podnosi pas, porywa rękawicę, trząsa, wypadają dwa wielkie pazury, z kawałkiem palcy. Pan młody patrzy na szablę, to pogańska, nie masz znaku krzyża, tylko księżyc turecki! I wołają wszyscy: «Boruta! Boruta.»

* * *

W ciemnym lochu Łęczyckiego zamku, przy rozpalonéj drzazdze smolnéj, siedzi wąsaty szlachcic w karmazynowym żupanie, bez pasa i szabli, czapka rogatywka ale z pociętém suknem, siwy poszarpany baranek. Leżał na dwóch próżnych beczkach, lizał rękę okaleczoną z trzema potężnemi pazurami, bo dwóch brakło i tak prawił do siebie:

Nie wyjdę więcéj na świat; rano dobrze było kiedym się wygrzał na słonku; ale wieczór, cóż zyskałem z tą przeklętą szlachtą, co klaskała jakem pił, a potem wyzywa na rękę? Myślałem że im przecię podołam, aleć oni lepiéj szablą robią jak djabeł. Zgubiłem pas i szablę, dwa pazury, pocięli mi czapkę, skaleczyli rękę, a co najgorsza, poznali że Borutę obcięli.

I kręcił ze złości wąsy, darł brodę, a lizał rękę ranioną.

Odtąd już więcéj z lochu nie wyszedł Łęczycki djabeł.

NAPAD.

I.

Obiadowa była doba, cała rodzina Janusza siedziała przy stole, gdy bramą otwartą wjechał szlachcic na dziarskim stępaku na dziedziniec.

Czyjś tu posłaniec jedzie, rzekł stary Janusz. Grzegórz! wyjdź na ganek, i zobacz od kogo?

Szlachcic konny zbliżył się aż pod same okna, i kawał papiéru przylepił na okiennicy. Grzegorz nim wyszedł na ganek, jeździec już zawracał, i puścił prędkiego galopa, nie ujrzał jego twarzy, bo czapkę miał spuszczoną na oczy, i od kontusza kołnierz podniesiony. Stary Janusz zdzi-

wiony postępowaniem jeźdźca, rozkazał papiér z okiennicy przynieść, a pan Roch syn najstarszy przeczytał głośno:

«Zalecamy niniejszym Jegomości Panu Januszowi, ażeby pod starym dębem przy rozstajnych drogach, złożył w szkatule złp. 36,000, w przeciwnym razie niech się obawia na każdém miejscu zemsty od braci szlachty;» i podpisy trzydziestu dwóch krzyżykami.

Co waść czyta, czy poszaleli? krzyknął przerażony starzec.

A to zuchwałość bezczelna! zawołał pan Roch, drąc w gniéwie on papiér przylepiony na okiennicy.

Nie masz tu żartów, rzekł siwy Grzegórz, trzeba mieć na tych hultajów zawsze w pogotowiu wyszczerzone zęby, bo łotry nigdy darmo nie grożą, a snać że i tych banda zapewne potomstwo *Pomrozanów* (*) o któ-

(*) Mówię o Pomrozanach w rozprawie «Rozbójnicy.»

rych się tyle nasłuchało. Ba! śpiewają o nich i pieśni.

Panie ojcze, rzekł Roch, pozwolicie że się zajmę wszystkim, już ja ich przyjmę godnie. I ze czterema braćmi powstał od stołu.

Stary Janusz napisał kilka listów do swoich pokrewnych, wzywając ich pomocy; gdy tymczasem synowie rachując więcéj na swoje siły, przemyśliwali nad obroną. Ze zbrojowni dobyto wszelką strzelbę, odczyszczoną i dobrze nabitą, rozdano między domowników; co noc sześciu wartowników ze wsi stało na czujnéj straży na podwórzu, a kundle i sławne brytany, spuszczano wcześnie z łańcuchów. Skoro zmierzchło, jeden z synów Janusza zasiadał zbrojny z kilką domownikami w obronnym ganku, ażeby dać pierwszy opór i zbudzić wcześnie uśpionych. Cały dwór był w pogotowiu jakby czekając napadu tatarów, ale noce mijały spokojnie, nikt się nie ukazał, a psy zażarte

szczekaniem głośném, zwiastowały jeno przechodniego wilka.

Stary Grzegórz nie dowierzał téj ciszy, codziennie wykręcał nabój ze swego szturmaka, świeżo nabijał, i podsypywał. Pan Janusz w tym czasie kilka razy wychodził do śpichrza nowego co stał w rogu parkanu, i w nim się zamykał; dworscy mówili że tam stary zakopuje klejnoty i piéniądze.

We dwie niedziele po zapowiedzi piśmiennéj, w samo południe, gromada szlachty zbrojnéj ukazała się z dębowego lasu. Każdy jeździec oprócz szabli miał parę pistoletów za pasem, kilku szturmaki przewieszone na ramieniu, czapki wsunięte na oczy, kołnierze podniesione od kapot i kontuszów, nie dozwalały poznać żadnego oblicza. Jeden jechał przodem i migami wskazywał kierunek. Ujrzawszy dwór Janusza, skoczyli co koń wyskoczy, i niedostrzeżeni stanęli pod parkanem blisko spichrza. Tu dwudziestu zeskoczyło na ziemię, dwunastu zostało na koniach; piesi rzucili się na drzwi spichrza, i sie-

kierami wkrótce drzwi dębowe i okute wysadzili. Stary Grzegórz pierwszy dostrzegł, ze szturmakiem w ręku wpada do izby i woła: «zbójcy! zbójcy.»

Na tak niespodzianą nowinę zbledli wszyscy, zadrżał Janusz, ale Roch syn najstarszy zagrzał wszystkich, porwali się do broni, i gdy każdy zajmował stanowisko przeznaczone od dawna, huknął wystrzał, a stojący na progu w spichrzu napastnik, upadł z jękiem. Zagrzmiały gęste strzały z okien i dymników dworu; ulękli się najeźdźcy, wypadają ze spichrza, porywają rannego, dosiadają koni, unosząc z sobą towarzysza, co krwią swoją znaczył ślad ich ucieczki.

Stary Grzegórz co pierwszy huknął ze swego szturmaka niepróżnie, z dymnika zobaczył jak uciekali do dębowego lasu, a wysłańcy Janusza w tymże lesie, wszelki ślad konnéj szlachty stracili.

II.

Miesiąc upłynął spokojnie, rozumiano we dworze Janusza, że szlachta raz dostawszy

nauczkę więcéj nie zawita, ale Grzegórz kręcił głową i jeszcze nie dowierzał.

Posłaniec przywiózł listy donoszące o słabości śmiertelnéj stryja, a brata rodzonego pana Janusza, ojciec przeto wysłał Rocha wraz z wszystkiemi synami, ażeby odebrali błogosławieństwo bezdzietnego stryja i zapewne jakiś zapis; z synami ubyło domowników, stary Grzegórz pojechał z paniczami. Nie zostało we dworze jak kilku służących, a przy Januszu stara gospodyni Brygida, co sypiała obok w komnacie. Jedna noc przeszła spokojnie, na drugi dzień deszcz lał jak z cebra, psy w budy się pokryły, wartownicy na wyżkach w sianie zagrzebani spali, kilku dworskich wiedząc że pan nie wyjdzie, poszli hulać do gospody. Brygida pozamykawszy drzwi wszystkie, odmawiała wieczorne godzinki, gdy Janusz posłyszał jakiś ruch niezwyczajny na podwórzu, a wkrótce wybijanie do drzwi dworu.

Małe chłopię co sypiało przy panu, wy-

słane na górę, drżąc doniosło: że kilkudziesiąt zbrojnych wybija drzwi siekierami. Brygida padła na kolana, a Janusz prawie zdrętwiały, nieporuszony siedział w swojém krześle przed kominem. Pacholę schowało się pod wielką szafę.

Po kilku ciosach silnych toporów drzwi wysadzono, wybito następne i zbójcy wpadli do izby, gdzie siedział stary Janusz, a Brygida klęcząc przy nim, objęła jego kolana płacząc rzewnie.

Kiedy pierwszych sześciu wpadło i spojrzeli na starca, Brygida dwóch poznała znajomych sobie; była to szlachta sąsiednia, ale zaledwo jednego wymówiła nazwisko, uderzona obuchem siekiery, padła bezprzytomna u nóg Janusza.

Stary! piéniędzy; krzyknął groźnie jeden wstrząsając ramieniem starca.

Piéniędzy nie ma, odrzekł spokojnie Janusz.

Gdzie szkatuła? zawołał drugi, cośmy

ci ją kazali złożyć na rozstajnych drogach pod starym dębem.

Szkatuły nie ma, synowie moi z sobą ją wzięli.

Lisie to są wybiegi, krzyknął dowódzca, daléj poprosić starego inaczéj, kiedy dobrym sposobem nie chce, to zaśpiéwa cienkim głosem. I wyciął mu silny policzek.

Starzec się zachwiał, nie odrzekł słowa, modlił się z cicha.

Zdjąć mu buty, i rożna, rzekł dowódca, jak przysmażym mu pięty, to będą piéniądze, wszak prawda?

Kiedy w kominie rozpalał jeden rożen do czerwoności, drudzy odbijali szafy, szukali po zakątach, ale nic znaleść nie mogąc, powrócili tém więcéj rozżarci.

Obnażono biédnemu starcowi nogi, a na dany rozkaz, ten co rozpalił rożen, przyskoczył, i ugodził nim w nogę. Zaskwierczało ciało, starzec słabo jęknął, i omglał.

Porwana djabłu cała wyprawa tak dobrze upatrzona! rzekł do swojch szlachcic przewódca, cóż teraz zrobimy? Baba leży zabita, stary może już duszą zipnął: a tu z resztą ani więcéj żywego. Szukajmy, musi on tu mieć piéniądze, kiedy tak się warował.

Całą noc strawili naprożno, poniszczyli sprzęty, wyrwali podłogi, piéniędzy nie znalezli; już świtać zaczęło, więc strudzeni i bojąc się napadu dworskich, dosiedli koni i odjechali.

Janusz z okaleczoną nogą otrzeźwiał, Brygida odurzona tylko powstała, chłopak wylazł z za szafy. Janusza złożono na łożu. Posłaniec z dworu zaniosł do synów okropną wiadomość, którzy pogrzebawszy zwłoki stryja, co rychléj wrócili do domu.

III.

Pan Roch jako syn najstarszy zastępując miejsce ojca, napowrót obwarował się we dworze. Grzegorz płacząc doglądał starego pana, przeklinając godzinę wyjazdu.

Gdybym ja tu był (mówił do Brygidy), nigdyby tego nie było; przywitałbym ja tych psów dobrze, i pan mój stary zdrów byłby i wasze nie chodziłoby z zawiązaną głową. Dziękujmy Bogu i za to, że was przy żywocie zostawili.

Upłynęło dwie niedziele o napadzie ani słychu; ciche wieści dochodziły jeno przez dworskich, że szlachta się odgraża na pana Rocha.

Nie próżno im wadzi solą w oku (powiedział na to Grzegórz), bo to panicz głowa domu; a potém, kto się z nim wyrówna w sile i odwadze?

W trzecim tygodniu, był kiermasz w pobliskiém miasteczku. Pan Roch chciał się zobaczyć z somsiadami, i kupić parę koni, Grzegorz radził samopas nie jechać.

Wielmożny Panie, niech lepiéj pan doma zostać raczy, a jeżeli konieczna na jarmark, weźcie ze dwoch pachołków dobrego serca, zbrojnych; łotry darmo nie grożą, oni umieją więcéj dotrzymać słowa, niż inny szlachcic.

Bądźcie bobréj myśli, poczciwy Grzegorzu, każ jeno białonóżkę mi osiodłać, oczyścić augustówkę, żeby z pochwy łatwiéj dobyć; o reszcie ja pomyślę.

Jakoż nabił parę pistoletów, włożył w olstra, drugą mniéjszą parę włożył za pas, szturmak przewiesił na ramię, augustówkę do boku, wsiadł na białonóżkę i ruszył z dworu.

Ludny był kiermasz; bydła, koni, trzody i owiec dużo napędzono, szlachty wiele nazjeżdżało, znajomi somsiedzi radzi witali pana Rocha, zaprosili na wieczerzą, a przy kielichu musiał opowiadać o napadach doznanych. Pił za wiele, już i miesiąc zaświécił nim dosiadł białonóżki, obéjrzał pistolety, czapkę nacisnął na uszy, i ruszył dużym kłusem. Właśnie miał las dębowy przejeżdżać, musiał zwolnić biegu, więc tępo jedzie, ale augustówkę dobył. Wśród największego gąszczu z dala coś mignęło, usłyszał nawet ciche świśnięcie, gąszcz wszakże przebył spokojnie. Las począł rzadzieć, nie daleko

i karczma dworska Janusza, gdy z za drzewa wychodzi baba, prosząc o zmiłowanie.

Nie włócz się po lesie, idź do karczmy, ja tam stanę, to ci dam na chléb.

Baba wszakże kłaniaiąc się podchodzi bliżéj, nagle podskoczy, a schwytawszy za cugle, świsnęła silnie. Pan Roch chciał ciąć szablą, ale baba schowała się przed łeb koński, nie mógł jéj dostać, a w téj chwili otoczony od kilkunastu zbrojnych, ściągnięty z konia i skrępowany został. Białonóżka wydarłszy się pobiegł prosto do dworu.

Grzegorz chodził niespokojny po dziedzińcu, wyglądając panicza, gdy ujrzał białonóżkę wpadającą na dziedziniec z przekręconém siodłem. Jak piorunem rażony wpada do dworu, opowiada nieszczęście paniczom, prosząc ażéby przed słabym Jegomością zatajono; co rychléj bracia dosiadają koni z kilką czeladzi i biegną gościńcem.

Roch skrępowany, z dębowym knebłem w ustach, leżał na krańcu lasu w pobliżu swojéj karczmy, oczekując ostatniéj g o

dziny; pilnowało go czterech zbrojnych. Po pacierzu może, rozbiegli się w różne strony jego strażnicy; bo doszłyszeli liczne głosy wracających z kiermaszu. Roch dobywa całéj siły, podrzuca ciałem, tacza się, i zmęczony, uznojony, przyczołgał się prawie pod ścianę karczmy. Tu ile mógł, dobywa z piersi głosu, jęczy.

Wieśniacy bawiący w karczmie słyszą jęk, wybiegają, poznają młodego pana, przerzynają powrozy, wyjmują knebel, który mu twarz przekrzywił, sadzają na ławie, trzeźwią, gdy właśnie bracia nadbiegają z czeladzią. Przywieziono na wozie zmęczonego Rocha. Grzegórz zaklął się na swego patrona, że się pomści srodze.

IV.

Długo leżał Roch w łożu za nim wydobrzał, ale knebel wykrzywił mu twarz na całe życie. W miesiąc po téj przygodzie,

w obiadową porę, ujrzano cwałem wpadającego szlachcica na koniu, z zakrytém obliczem, który kartę przylepiwszy na okiennicy, co koń wyskoczy uciekł z podwórza.

Grzegórz zdarł kartę i przyniósł do izby, a pan Roch głośno przeczytał.

«Doznaliśmy waszéj odwagi, chcemy żyć odtąd w zgodzie. Żebyście nas poznali, w pierwszą niedzielę po nowiu miesiąca, o godzinie piątéj rannéj, przybądźcie na górę, tam was oczekiwać będą.

Bracia szlachta.»

I podpisy trzydziestu dwóch krzyżykami.

Cóż wy na to, panie ojcze? zapyta.

Nie masz co myśléć, trzeba się uciec pod opiekę prawa, wezwać pomocy na tych, co zaprzysięgli zgubę naszéj rodzinie.

Ale się trzeba stawić na górze, w umówioném miejscu pochwytamy łotrów, rzekł Grzegórz.

Przygotowano więc wszystko jak najskryciéj, towarzysze pancerni otoczyli wszystkie

przesmyki góry. Roch z braćmi uzbrojeni, stary Grzegórz ze swoim szturmakiem, postępowali z wolna drogą na górę. Stanąwszy na wierzchołku, nikogo nie ujrzano, pusta była okolica. Roch daje hasło na trąbce myśliwskiéj, jakiéj na karcie przylepionéj żądano, ale tylko echo odpowiedziało. Strudzeni schodzą, i kiedy u spodu góry łączą się z pancernymi, z wierzchołka rozbójnicza szlachta otrębuje się kilkakroć, tak jakby psów na ślad grubego zwierza nawoływano. Rzucają się teraz obławą wszyscy na ten odgłos zuchwały, dostają się na wierzchołek, żywéj nie znajdując duszy.

Grzegórz darł czuprynę ze złości że się pomścić nie mógł; wrócili wszyscy do domu. Nazajutrz rano kiedy otwiérał okiennicę szrubowaną u pana Janusza, znalazł świéżą kartę, przyniósł więc i oddał panu Rochowi, który wyczytał na niéj te słowa:

«Dajemy wam *verbum nobile*, zaręczamy

słowem szlacheckiém, iż odtąd będziem żyli z wami w zgodzie i Pokoju.»

Podpisy jak dawniéj.

Grzegórz klasnął w ręce z radości. Teraz już (rzekł), możem spać spokojnie, ja mój szturmak zawieszę na ścianie, wystrzeliwszy nabój na *vivat*.

Jestżeś tego pewny, że nie powtórzą napadu? (zapytał Roch zdziwiony).

Tak pewny, jak że słonko w to okno, na którem karty przylepiali, zaświéciło.

I za prawdę już rodzina Janusza doznała spokoju; stary z Grzegorzem wydostali ze spichrza okutą szkatułę, którą też odtąd pod swojém łożem ustawić kazał.

PRZYPISY.

Podobnego zupełnie napadu doznała rodzina Sokolnickich na Mazowszu, już za czasów Rządu Pruskiego. Towarzystwo 32 szlachty, przysyłało pogróżki przez szlachcica konnego, który je wśród dnia na okiennicy domu przylepiał. Jednę zdartą taką kartę z okiennicy mam sobie podarowaną, na niéj te słowa wyraźnie wypisane.

«Rozkazujemy Ichmość panu Sokolnickiemu, ażeby fl. 24,000, złożył w dąbrowie przy pierwszym dębie.

«Bracia szlachta!

i miasto podpisu

trzydzieści dwa krzyżyki.

Było to pierwsze wezwanie, po którém przylepiano daléj pogróżki. Wezwana władza wojskowa jakkolwiek tajemnie, nie zachwyciła nikogo; domniemania tylko pewne zostały, że była to

szlachta drobna okoliczna. Sędziwy Sokolnicki, starzec przeszło 70 lat wieku mający, do śmierci zachował na nogach ślady, z rozpalonego żelaza, którém mu ciało skwarzyli, dla dowiedzenia się gdzie ukrył piéniądze. Ale Sokolnicki wytrzymał mękę, i nie odrzekłszy słowa.

DIDKO.

I.

Chmurno i wietrzno jak w ostatnich dniach Listopada, wiatr pomiatał suchym i zżółkłym liściem, w jedném tylko oknie dworu Starosty, jeszcze jaśniało światło, a to światło było mocniejsze niż zwykle w dni inne. I nie dziw! choć północ, była to wigilija do Śgo Andrzeja; młoda więc Jadwiga z panną respektową, jeszcze nie zasnęły ale czuwały. Zegar ścienny uderzył dwunastą, zadrżały obiedwie.

No! i jakże będzie, panno starościanko? rzekła młoda i dorodna Brygida. Już chwi-

la naznaczona się zbliżyła, już zwierciadła ustawione, czy mam i świéce zapalić?

Jadwiga drżała, jednak wyrzekła nie ukazując bojaźni.

Dobrze, Brygisiu, zapal dwie świéce... bo... chcę wiedzieć. Raz już skończymy, a trzeba się wyspać, bo jutro rano wstać nam należy.

O! równo ze świtem! (odrzekła Brygida zapalając świécę.) Już wszystko gotowe, a kto pierwszy zajrzy? Ja się boję, niech zaczyna panna starościanka.

Jadwiga przeżegnała się, i stanęła przed zwierciadłami, które naprzeciw siebie stały w niewielkiéj odległości, a we środku dwie jarzące świéce.

Ale! mówi z cicha Brygida, niech panna starościanka dobrze rachuje, ażeby w odbitém świetle zwierciadła, naliczyć świéc 24, i każdéj rozróżnić światło; bo inaczéj nie uda się wróżba.

Raz... dwa... trzy! i zaczęła po cichu przeliczać, głos jéj coraz się przytłumiał, dwa-

dzieścia wyrzekła cała drżąca, trzy! cztery! w tém krzyknęła przerazliwie i padła bez przytomności.

Przerażona Brygida, więcéj odważna, obéjrzała się w około, a nie widząc nikogo, poskoczyła, podniosła Jadwigę, i zaciągnęła na kanapę.

Panno starościanko! panno Jadwigo! wołała przestraszona jéj omglałością. Zaczyna trzeźwić, ściskać za rękę, za nos szczypać, już chciała budzić śpiących we dworze, gdy przecięż Jadwiga ciężko odetchnęła.

Ach! chwałaż Bogu, żyje! Ale cóżeś panna starościanka widziała tak strasznego?

Jadwiga poruszyła ręką, ażeby jéj nie wspominać o tém, co raz więcéj przychodząc do siebie.

Brygisiu! wyrzekła słabym głosem, zgaś świéce, i weź czem prędzéj te zwierciadła. O małom nie skonała! o Boże, jakaż wróżba! Brygida tymczasem zestawiła ze stołu zwierciadła, i położyła szkłem do podłogi, zagasiła świéce, a lampę nocną w nyszy ustawiła.

O moja kochana Brygisiu, cóżem ja widziała! Gdyby to się sprawdziło! Zakryła oczy drobnemi rączętami, i łez kilka spłynęło po wybladłém licu. Liczyłam... zaledwie wyrzekłam dwadzieścia cztery, aż tu z po za cieniu wychodzi postać... przypatruję się z trwogą, i poznaję kozaka obrzydłego Didka!

Wielki Boże! wykrzyknęła przerażona Brygida, niech panna zaraz jutro uprosi starego Jegomości pana Starosty, żeby tę maszkarę wypędził ze dworu. On zawsze mnie straszy swojemi błyszczącemi oczyma, i tą paskudną twarzą; zdaje mi się że djabła a nie człowieka widzę, kiedy nań spojrzę.

Ale niech się panna Starościanka położy, to przywidzenie; gdzieżby chłop taki! Ot! zwyczajnie! ta twarz obrzydła była pannie na myśli, teraz się to przypomniało, i zamiast młodego chorążyca, zdało się że Starościanka widzi tego Didka.

Może! odrzekła smutnie Jadwiga; prawda, że cała postać była chorążyca, ale ten ubiór, oblicze szkaradne, i bandurka.

Wszystko przywidzenie; ot, idźmy spać, jutro rano pewnie nam się lepiéj uda wróżba.

Odprowadziła do łoża Jadwigę, sama się położyła i wkrótce usnęła; ale Starościance ciągle we śnie przyświecały te dwa oczy, błyszczące ogniem pochodni, a z pomiędzy nich wychylała się ustawnie obrzydła twarz kozaka, wykrzywiona uśmiéchem szyderskim.

II.

Nazajutrz dzień Świętego Andrzeja Apostoła, a patrona pana Starosty. Od świtania, wszyscy dworzanie i czeladź kręcili się jak frygi, zajęci dniem uroczystym i spodziewanym natłokiem gości i sąsiadów. Jadwiga strudzona, spała dłużéj z Brygidą, zerwała się jednak dosyć wcześnie aby zło-

żyć kochanemu ojcu powinszowanie i pas bogaty który własną ręką haftowała. Uradowany starzec, pocałował w czoło swoję jedynaczkę, bladość jéj lica przypisując niewyspaniu i pracy nad pięknym pasem.

Około jedenastéj rano poczęli zjeżdżać goście do dworu Starosty. Pani Starościna z córką wystrojone, otoczone kilką pannami respektowemi, przyjmowały gości na sali; sam gospodarz stojąc na ganku, nie sprawdzał dawnéj przypowieści polskiéj.

«Kiedy gospodarz na ganku, mało gości doma,» bo uprzejmość i gościnność nakazywały mu podawać rękę wysiadającym damom.

Drzwi sali roztwarły się na ścieżaj, oczy Starościny, Jadwigi, Brygidy i Panien obróciły się w tę stronę. Najprzód Starościanka ujrzała kozaka Didka, który roztworzywszy podwoje stanął przy nich, i błyszczące oczy, wlepił w jéj oblicze. Zadrżała, zbladła, zaledwie mogła na drżących utrzymać się nogach. Wsparła ją Brygida, i obie-

dwie już nie widziały wchodzących pań i gości, bo im zamroczyły wzrok te oczy jaskrawe przerażające kozaka, które zuchwale jak na straży stały wlepione w oblicze Jadwigi.

Sala wkrótce napełniła się gośćmi, znikł Didko, a gwar i śmiechy wesołéj drużyny, orzeźwił Jadwigę. Starosta dał znak że czas obiad zastawiać, kiedy młody kapelan otoczony rezydentami dworu, staje, a wręczywszy powinszowanie panegiryczne, w te słowa grzmiącym odezwał się głosem.

«Jaśnie Wielmożny Starosto! Rozsądkiem dalekie okoliczności przenikającym, Harpokratesie, roztropnością w decyzyach wątpliwego Sądu, Tulliuszu, ostrym rozumem na węzły najtrudniejsze, polski Aleksandrze; oto niechże mi zię znowu godzi, złożyć w dniu tym powinszowanie, które aczkolwiek splendoru nie doda, *in Tuis laudibus gloriavi*, niech choć Twój księżyc mistyczny w kléjnocie herbowym wspomni, abym go polskiemu przynajmniéj pokazał światu. Jeżeli na ten panegiryk niskim stylem wyrobiony,

wysokie podobieństwo *gwiazdy* Twoje ojczyste będą, wszystkie jednemu *księżycowi* Twojemu służyć zechcą. Mają od dobroczynnego *księżyca* twego światło, mają pogodny dzień i tu zgodny, czego niebieskie nie mają od swojego. Zginie na Sądzie Boskim słońce, zmieni się i księżyc planetny: Twój herbowny księżyc jak świeci, tak *cum primae magnitudinis Stellis in perpetuas aeternitates* świecić będzie.» Dixi (1)

Skończył, a wszyscy obecni poklask rzęsisty dali, dziwiąc się jak zręczny mowca, w krótkich wyrazach tyle użył bogatych porównań, i tak pięknie wspomniał herb Starosty, w którym były księżyc i dwie gwiazdy. Niektórzy żałowali że strzały nie wspomniał i hełmu z piórkami nad herbem zwyczajnego. Starosta rozrzewniony, uściskał kapelana i płaczących z rozczulenia rezydentów swoich, i hojnie nagrodził mowcę.

Kiedy pan Chorąży wychwalał mowę, Starosta smutnie odrzekł:

Prawdać, że okrągłemi słowy gładko mój

herb wspomniał panegirzysta, ale nie mam go komu zostawić; mam tylko jednę dziewkę, a mój syn, Bogu chyba w niebiesiech śpiéwa chwałę w chórze aniołków, bo zmarł małą dzieciną. I pokręcił wąsy, bo dwie łzy zmoczyły je nieco.

Zaczęto obiad, puhary krążą, i krzeszą dowcip i radość w tem biesiadników kole.

Brzmi wesoła kapela, Starosta zapomniał smutnego wspomnienia, i rad patrzał na dziecię swoje, które w téj chwili radosne, rumieńcem oblane, spojrzało ukradkiem na dorodnego chorążyca, co wznosił puhar wiwatowy, na cześć Starosty.

Trwała uczta do późna, wniesiono świeczniki, a sto świéc jarzących rozlało światło do koła. Rozochoceni goście na znak dany przez gospodarza, gdy zabrzmiała kapela, stanęli w długim rzędzie do poloneza, i w tańcu poważnym zawiedli kołem; trzeci raz już dochodzili salę, gdy we drzwiach z wybladłém obliczem, w poszarpanym kontuszu, z dobytą szablą, stanął pan Stanisław Jarzębski,

krewniak bliski Starosty. Zatrzymali przerażeni wszyscy taniec, umilkła kapela, cichość zaległa nagle, jakby po uderzeniu piorunu.

Co to jest? co to znaczy? zapytał Starosta.

Wszystko źle, panie Solenizancie; nie mogłem ci życzeń złożyć wcześniéj, bom był w okropnym upale, a przybywam teraz nieco późniéj, ale zawsze dosyć wcześnie, w poszarpanéj szacie i krwią zlany. Patrzta, co na mnie, tom jeno wyniósł całego mienia z dworu własnego. I zakrył ręką skrwawioną oczy, dla ukrycia łez gorzkich.

Bóg z tobą, panie Stanisławie, rzekł Starosta chwytając go za rękę, i ciągnąc do bliskiéj komnaty. Pocóżeś Waszeć nastraszył niewiasty?

Jarzębski poszedł za gospodarzem, wszyscy mężczyźni tłoczyli się, niewiasty przerażone drżały.

No, cóż takiego waszeć spotkało? pyta chorąży.

A gdy nie odpowiadał, jakby głosu z piersi dobyć nie mógł, posadzono go i otrzeźwiono winem.

Pięć mil co koń wyskoczy ubiegłem, milę całą świeciła mi łuna z mojego dworu. Hajdamaki, ten psi ród, więcéj milę sadzili za mną; ale nój bułanek buczackiego rodu, nie da się nikomu wyprzedzić. Źle się dzieje, nadzieja jedyna w Bogu i szabli!

Czy już są tak blisko? zapytał Chorąży. Za trzy naydaléj godziny spodziewani goście, odrzekł Jarzębski; widziałem w około łuny, jakby gorzała puszcza, a ćma szlachty ucieka na cztery strony świata.

Panowie bracia, rzekł po chwili Starosta, *Boga używaj, a ręki przykładaj.* Tu widzę nie przelewki, nie ma co gruszek zasypiać w popiele, trzeba się bronić, i to tęgo bronić. W moim dworze można się opędzić, grube mury, jest i fossa a w niéj wody nie brakuje, cztery śmigownic przypomni tym hultajom, *mores* dla krwi szlacheckiéj.

Chorąży coś cicho prawił swemu synowi,

a gdy ten ukląkł i całował sędziwego ojca w kolano, starzec błogosławił go z westchnieniem.

Na sali między niewiastami nie było krzyku ni płaczu; za przywodem Starościny wszystkie uklękły przed wniesionym obrazem Matki Boskiéj, a gdy kapelan stanął przy nim i wniósł do góry mały krzyżyk z relikwiją, cząstką krzyża Zbawiciela, wszystkie uderzyły czołem, nucąc chórem:

»Do ciebie, Panie, pokornie wołamy,
Łzy wylewając serdecznie wzdychamy.«

III.

Didko ulubiony kozak nadworny Starosty, którego od dzieciństwa wychował, odznaczał się między wszystkiemi szkaradą oblicza. Chłop wysoki, barczysty, silny, mógłby powalić niedzwiedzia w kniei; przy tém zręczny i składny. Nikt zgrabniéj nie wy-

skoczył kozaka, nikt więcéj nie umiał wesołych pieśni, które składnym głosem przy bandurze nucił. Często też gdy Starosta był w dobrym humorze, przywoływał Didka, aby mu grał, śpiewał i tańczył. Kobiéty miały wstręt do niego, dla tego że był tak okropnie brzydki. Na oliwkowéj cerze, gęste dzioby i szramy czarne po zjadliwéj ospie, zorały mu lica; oczy czarne błyszczące, pełne ognia i namiętności, świéciły mu zawsze.

Żywy, wesoły bo młody, pełno go było wszędzie; psoty jakie dworskim wyrządzał, wzniecały śmiéch i zabawę. Od niejakiego przecież czasu, osowiał, nie chciał tańczyć składając się chorobą, i często wybiegał z dworu Starosty do bliskiéj puszczy, to ze strzelbą, to i bez niéj nawet.

Na krańcu téj puszczy był dom, który zamieszkiwał gajowy, wysłużony kozak Starosty, rodem z Ukrainy. Dawniéj rzadko kto zajrzał w to domostwo odosobione; ale od dni kilku, codziennie wieczór kilkanaście gło-

sów usłyszałeś gwarzących, ujrzałeś większy ogień na kominie, sutą ucztę zastawioną na stole, a czasem dochodziło brzmienie bandurki i głos piosnki Didka.

Kiedy trwogą nabawiło gości Starosty przybycie Jarzębskiego, Didko wybiegł do tego domostwa, i długo rozmawiał z kilką Hajdamakami i w noc późno dopiéro wrócił. Zaledwie pominął drzewa co mu dwór Starosty zaciemniały, spojrzy i stanie zdziwiony. W miejsce gwaru wesołego, milczenie zaległo ten dworzec; kagańce rostawione na wałach rozświécały w około, a przy nich stoi straż zbrojna. Nad bramą murowaną wywieszono chorągiew herbowną Starosty, przy niéj, bo dach był płaski i darniem pokryty, nabita śmigownica, a obok stał Starzec w rogatywce, z zapalonym lontem. Był to starosta, pan dworu. Kiedy go ujrzał z dala Didko i poznał, stanął, i czy go uczucie litości czy wdzięczności wzruszyło, wyciągnął do niego ręce i długo coś prawił, ale wiatr wiejący od dworu, pędził głos do

puszczy; z wolna podchodził, stanął nareszcie pod bramą.

Kto idzie? krzyknął pan Cześnik stojący najbliżéj, i wymierzył strzelbę.

Didko nie odrzekł słowa, ale jednym rozpędem skoczył; przesadził szeroką fossę i stanął obok zdziwionego Cześnika, który na wiatr wystrzelił.

Na odgłos strzału stanęło wszystko pod bronią, sześćdziesiąt szlachty, pięćdziesiąt czeladzi, i trzydziestu kozaków nadwornych, którymi dowodził Bajda ukrainiec, olbrzymiego wzrostu i siły. Cześnik porwał Didka za piersi, ten chciał się wyrwać, ale stary szlachcic był żylastéj ręki, zwinął kozakiem, rzucił pod siebie, i nagniotłszy kolanem, dobył z wężowéj pochwy augustówki.

Smyku, Mospanie, dobrze skaczesz; ale trafił djabeł na pogana, i mnieć dał Pan Bóg, Mospanie, odrobinkę siły.

Didko który za dobrego krzepaka uchodził, odurzony, daremnie chciał się wywinąć, lewa dłoń Cześnika przybiła go do ziemi jak

gwoździem. Na rozruch ten spojrzał Starosta z nad bramy, zbiegł co rychléj, a poznawszy swego:

Puść go wasze, panie bracie, to mój wychowanek, i mój syn chrzestny.

To, Mospanie, co innego; gdyby nie to, zdusiłbym jak piskłę.

Didko powstał, odetchnął zmęczony, pobiegł do gromady kozaków co stała przy samym ganku, długo z niemi rozmawiając z cicha.

IV.

Brzask dzienny rozświécać zaczął pomrokę, niewiasty modliły się w sali gościnnéj. Cześnik nabiwszy rusznicę, dobył różańca i odmówił modlitwy; Starosta nowy knot zatliwszy, drzymał przy śmigownicy, szlachta co nie stała na czatach smaczno chrapała czeladź popijała wódkę, kozacy jedni stali w ordynku w milczeniu głębokiém, patrząc na

skinienia swego dowódcy. Bajda zapalił lulkę, rzucił burkę na trawnik, legł na niéj, i dumał, czy drzemał; gdy usłyszano wyraźny tętent licznéj jazdy, i gwar cichy.

Bajda stanął na nogi, zarzucił bundę, zgasił lulkę, obrócił się do swoich i rzekł z cicha «*to nasi.*»

Pan Chorąży co stał przy śmigownicy narożnéj, pierwszy dojrzał chmarę hajdamaków, przypuścił ich blisko, gdy był pewny strzału, dotknął lontem, a od huku działa, zadrżał dwór cały. Kula świszcząc wpadła w szeregi jazdy, jękło kilka głosów, wszakoż szli na przód.

Tu już ujrzeli wszyscy jak wielka liczba hajdamaków. Zaczęto bić ze wszystkich śmigownic, ale choć strzały celne i mordercze były, hajdamacy lecieli na oślep. Kiedy stanęli pod samemi fossami, zsiedli z koni, i przygotowane wiązki słomy i faszyny rzucają w fossy. Ustały strzały śmigownic bo już szkodzić nie mogły, szlachta i czeladź zbiegła w to miejsce, chcąc gęstym ze strzelb

ogniem odpędzić, gdy w téj chwili Bajda dał znak, dobył szabli, zarzucił janczarkę na plecy. Kozacy nadworni wydali przeraźliwy okrzyk, i z szablą w ręku rzucili się na szlachtę. Nieszczęśliwi, sądząc że z tyłu dworu dostali się hajdamacy; stracili ducha, słaby stawili opór. Bajda roztworzył bramę, spuścił most, i ćma rozbójników napełnia w mgnieniu oka dwór i dziedziniec cały.

Stary Chorąży pierwszy zginął przy swém działe, rozsiekany od zjadłéj zgrai. Drżącą ręką dobył korda, a widząc śmierć tak bliską, wyrzekłszy: «w Twoje ręce, o Panie, oddaję duszę moję,» odbił pierwsze cięcia i padł pod razami silnéj dłoni.

Cześnik widząc że wszystko stracone, poskoczył, i po drabce wbiegł na bramę, kędy przy śmigownicy stał Starosta, wciągnął za sobą drabinkę, zamknął drzwiczki małe, ściągnął chorągiew, położył się, wyciągnął, i toż samo polecił zrobić Staroście. Wtedy rzekł z cicha:

Mospani, tu się będziem bronić, jeśli nas,

zobaczą, i zginiem jak na szlachcica przystało. Jeżeli się ukryjem, pomścimy się; resztę, Mospanie, zdajmy Opiece Boskiéj.

Krótki był opór szlachty i domowników, mężniéjsi zginęli z szablą w ręku, tchórze choć błagali o życie, legli wszyscy, zarumienił się bruk i trawnik od krwi wylanéj, a wschodzące słońce oświéciło stosy trupów, i rozrzuconą broń w nieładzie.

V.

Kiedy Bajda na czele kozaków z dzikim okrzykiem wpadł z nienacka na szlachtę, Didko uzbrojony, z gołą szablą, wpadł do sali, kędy niewiasty drżące jedne leżały krzyżem, drugie trzymały się obrazu świętego. Iskrzącemi oczyma spojrzał, i roztrąciwszy panny respektowe, porwał Jadwigę na ręce. Krzyknęła dziewica tak przeraźliwie, że wszystkich oczy zwróciła. Brygida uwiesi-

ła się krzepko u ręki kozaka; ale gdy ten szepnął słów kilka do ucha, pobiegła za lecącym do ogrodu Didkiem. W ciemnym szpalerze na uboczy, za stawem, była jama głęboka, przy węższém korycie prowadziła do niéj kładka; po niéj lotem ptaka przeleciał, wpadł w jamę, złożył na mchu świeżym bezprzytomną Jadwigę, i znowu szepcąc na ucho Brygidzie, wybiegł szybko.

Opór szlachty dał mu czas unieść podeszłą Starościnę, a gdy powróciwszy, brał za szkatułkę, która stała przy łożu Starosty; już z dziką wrzawą do dworu tłoczyła się ćma hajdamaków. Didko przez otwarte okno wyskoczył, chwilę bawił, a krzycząc, wraz z drugiemi tłoczył się do sali.

Kapelan jak dawniéj z wzniesioną relikwiją stał przy obrazie Świętéj Dziewicy, a niewiasty jak stado wystraszonych gołębi, padły przy nim na kolana, czekając rychłéj śmierci.

Rozjuszona zgraja krwią zbryzgana, rozpoczęła mordy, krzyk boleści był długi.

Zamknijmy oczy na ten okropny obraz, niestety! zbyt prawdziwy, gdzie rozbój, wściekłość i rozpusta, pastwiły się nad słabemi i nieszczęsnemi istotami.

Krew' zlała obficie podłogę téj biesiadnéj sali, walały się trupy po niéj, a ściskając w ręku krzyż święty, leżał z głęboką raną w skroni, odważny i cnotliwy kapelan, co ani na chwilę nie pomyślał o własném ocaleniu.

VI.

Święty! święty! święty! zmiłuj się nad nami! osłabiony Starosta niewczasem i trwogą z cicha wymawiał; cóż się tam dzieje z moją miłą małżonką i z moją dziewką!

Mospanie, Pan Bóg wielki i opatrzny, stań się jego święta wola. Wasze, Mospanie Starosto, siedź spokojnie, bo djabeł nie śpi, a jak nas dojrzą, już po tobie Maćku! a człek ani się spowiadał, Mospanie.

Patrzta miły somsiedzie, te psy lecą na bezbronne niewiasty. Święty! święty! święty! zmiłuj się nad nami.

I płakał rzewnie nieszczęśliwy starzec. Każdy krzyk który go doleciał z godowniczéj sali, budził w nim dreszcz śmiertelny. Zamknął wreszcie oczy i leżał bez czucia. Cześnik okrył go chorągwią, a sam spojrzał na pola aby odwrócić oczy od mordu. Na każdy jęk pocierał czoło, bił w nie pięścią, załamywał ręce aż trzeszczały stawy, jak człowiek, którego gorejąca żądza zemsty unosi, a przykuty leżéć musi bezczynnie.

Już słonko wybiło wysoko, kiedy pod lasem ujrzał tuman.

Chmara tych (rzekł do siebie) psów wściekłych coraz większa, a z niskąd pomocy i rady. Tam piją z krwią wino przy naszym stole, tu ćma nowa potępieńców; trzeba zwalić tę śmigownicę, bo po nią zechcą sięgnąć, a razem i po łby nasze.

I podsadził barki krzepkie, pchnął działo silnie, a śmigownica zwaliła się w fossę zawaloną faszyną i słomą. Wtedy przypadł jako dawniéj i ukrył się dobrze w chwaście na śpleśniałym murze rosnącym, wlepiwszy oczy na pole.

Kurzawa coraz zbliżała się, nagle rozwijają się szeregi jeźdźców, a Cześnik radosny widzi na czele Chorążyca, poznaje szlachtę sąsiedzką i towarzyszów narodowych chorągwi. Staje na nogi, podnosi sztandar owiewając i woła: »Ratunku! ratunku! ginącym.

Zadudniał most spuszczony, dziedziniec napełnia się zbawcami, zeskakują z koni i z szablą w ręku, już są na ganku i już w sali biesiadnéj.

Rozbestwiona zgraja zbójców od puharu do janczarek, migiem stanęła, ale nie była już tak liczna, połowa jéj opiła, we śnie śmierć znalazła. Bajda pierwszy skoczył, skrzesał ognia z młodym Chorążycem, i wymierzył mu cięcie śmiertelne, gdy nagle rzuca się nań Cześnik, i jedném cięciem łeb od kadłuba oddzielił. Krótka była walka, towarzysze i szlachta nie dali wystrzelić, nie długo ani no-

ga hajdamaki nie uszła, wszyscy leżeli, jedni trupem, drudzy w powijaki skrępowani.

Bójka i wrzawa ocuciły z odrętwienia Starostę, kiedy wstał na nogi i ujrzał Cześnika jak biegł z gołą szablicą, pokrzykując: Górą nasi! górą nasi! zdało się starcowi że to sen miły; ale gdy ujrzał iż to nie marzenie, utkwił chorągiew na swojém miéjscu, zeszedł z bramy, i biegł ile zdążył do sali. Tu podnosił trup każdy, oglądał z trwogą, drżał cały, a gdy nie znalazł żony i córy, ukląkł nad ciałem kapelana gorące wznosząc modły.

Mospanie! dzięki Bogu, rzekł Cześnik stając przy Staroście, *victoria*. Teraz panowie bracia daléj do roboty, może w którém ciele duszę wskrzeszem. I podniósł głowę skrwawioną kapelana, a dotykając szeroką dłonią do serca, po chwili wykrzyknął radosny» żyje! żyje! dawajcie wina; a z pełnego puharu wylawszy część na ranę, resztę w usta mu wlewał. Jakby ze snu głębokiego zbudzony, roztworzył oczy omglałe; uradowany Cześnik całuje go, ściska, a Starosta pyta: Gdzie moja żona i dziewka?

Kapelan słabym odpowiedział głosem: Didko je uniósł. Starzec porywa za rękę Cześnika, i ciągnąc go do ogrodu, szybkim postępuje krokiem. Idą gęstym szpalerem Lipowym, stają nad jeziorem, ale kładki już nie było. Starosta klaska w dłonie i pokrzyka, po drugiéj stronie staje uzbrojony Didko, rzuca deskę, a gdy dwaj starcy prześli po niéj, Didko całuje kolana swojego pana. Starosta zrozumiał wszystko, ściska mu głowę, całuje w czoło, i łzami je rosi.

Panie bracie, to mój wychowanek, on ocalił moje skarby najdroższe.

Mospanie, wart jest uściśnienia szlacheckiéj ręki, a ja go o małom nie zdusił.

Jadwiga wybiegła na powitanie ojca, gdy Brygida wspierając na ramieniu Starościnę, szła z wolna; starzec zaniósł się od głośnego płaczu, całował na przemiany, to małżonkę,

to córkę. Wtedy Didko wyniosł szkatułę, a Starosta uradowany, wyrzekł: »O wszystkiem mój syn pamiętał.

W tydzień, w tym samym dworze, odbyły się zaręczyny Jadwigi z Chorążycem, ale ślub dla żałoby odłożonym na rok został; kapelan poświęcił pierścienie z napisem:

«Serce moje i twoje,
Boże! połącz oboje.» (2)

A Cześnik wzniósł puhar za pomyślność kochającéj się pary. Didko już nie był uważany jako dworzanin, Starosta zawsze nazywał go synem, siadał do stołu razem jakby krewniak najbliższy. W sześć lat na śmiertelném łożu, zeznał przed Starostą, że wiedział wcześnie o napadzie hajdamaków, że umyślnie zachodził na ich schadzki, aby wszystko wyrozumiał, i znalazł środki ocalenia, że kiedy ostatniéj nocy dowiedział się o napadzie i chciał go wstrzymać, wystawiając zjazd gości wielki, i przedsięwzięte środki obrony, nie mogąc nic dokazać, wskoczył

przez fossę; i schwytany przez Cześnika mało życia nie stracił. Nie wiedział w on czas, że kozacy nadworni są w zmowie; lecz gdy się zbliżył do nich, zrozumiał, iż czekają chwili tylko do napadu. Nie miał więc czasu, bo hajdamaki byli pod fossą; poskoczył przeto do sali, uratował co zdołał, uprowadziwszy do kryjówki, którą sam Starosta na wszelki wypadek za uchronę uważał.

Powalony teraz chorobą, bladł na licu, oczy błyszczące dawniéj zamgliły się całe; otaczały jego łoże, Starościna, Jadwiga, i Brygida, które nie miały już wstrętu do jego oblicza, nazywając go zbawcą i bratem. Cześnik gładził wąsy, darł czuprynę, był to znak jego cierpienia duszy. Kapelan nie używając retorycznych figur, prostemi go słowy pisma Bożego pocieszał. Didko w milczeniu przyjmował wszystko. Przybył wreszcie spodziewany Doktór, wziął za tętno, długo badał, i wyrzekł: «jest jeszcze ratunek.»

Ratuj go! zawołał Starosta: Ratuj! Jadwiga i Brygida.

Po trzech dniach trwogi i niebezpieczeństwa, Didko orzeźwiał; w miesiąc już zdrów i krzepak dosiadał koni. Brygida zapomniała jego «*szkaradnego oblicza*» jak dawniéj mówiła, przyjmując młodzieńca zalecanki. Kiedy żałobę skończył Chorążyc, stanęły na ślubnym kobiercu dwie pary: Jadwiga z Chorążycem, Didko z Brygidą.

Starosta przybrał go za syna, nadał mu herb swój, co długo potem powiéwał na chorągwi nad bramą dworu.

PRZYPISY.

(1) Dosłownie z Panegiryku «xięży mistyczny w pełni łaski Bożéj zostający.» przez księdza Adryana Seriewicza Minorytę» Lwów 1726 r.

(2) Taki napis nosiły obrączki ślubne naszych ojców. Po śmierci małżonków składano je w kościele.

Spisałem tu wiernie zdarzenie prawdziwe; mam je z ust samego Cześnika pana Przyjemskiego, który miał w tym wypadku i sam udział, i znał wszystkie osoby tu wspomnione. Zmarł ten zacny Polonus w 79 roku życia, zachowując do 60 lat sławną siłę swoję.

II.

Zarysy historyczne.

1. *Karykatury historyczne.*
2. *Budownictwo.*
3. *Gościnność.*
4. *Zoilus.*
5. *Pieśni miłosne XVI i XVII wieku.*
6. *Powitania.*
7. *Korowaj i kołacz.*
8. *Słowo zniewagi.*
9. *Rozbójnicy.*
10. *Wróżby.*
11. *Kat.*
12. *Wianek.*
13. *Zaklęcia.*

Karykatury.

HISTORYCZNE.

W XVI wieku zjawiły się u nas Karykatury, które wkrótce powszechnie znajomemi zostały. Najstarszą jest *Sowizrzał:* ale ten zostawiwszy pamięć imienia swego w napisie na dwóch broszurach z czasów Zygmunta Augusta, wydatnego nie miał charakteru, lubo do najpóźniejszych dotrwał czasów, w znaczeniu *Wietrznika*, czyli jak dawniéj mówiono *postrzelonéj pałki.* Tę nazwę przywięzywano do młodzika niestatecznego, u którego z ust zawsze wyglądało w pogotowiu głupstwo, nie dla tego, aby mu

brakowało rozsądku, ale że przez swoję prędkość, brak rozwagi, i okrzesania, dobrowolnie sam się go pozbawiał. W tém znaczeniu *Sowizrzał* uchodził za Stanisława Augusta, bo stary Zygmuntowski *Sowizrzał* wypisawszy swoje imie na tytule gockiemi literami, śmieszył fraszkami często aż nadto tłustemi, i raz śmiało rzucił prawdę poetom współczesnym, jak wykradali wiersze Janowi Kochanowskiemu. (*)

Po nim idzie Klecha (**), za klechą *Albertus*, który powstał z dwóch poematów Ja-

(*) Patrzyć «Zoilus.»

(**) O Klesze mówią dzieła.

1. Dyjalogi Wita Korczewskiego 1553 r. in 12.
2. Szkolna mizeryja w dyjalog zebrana 1633.
3. Komedyja Sołtysa z Klechą 1646.
4. Niepospolite ruszenie abo Gęsia wojna Jana Dzwonowskiego, z czasów Zygmunta 3.
5. Fraszki Sowizrzała nowego.

na Brościusza. (*) Satyra ta doznała serdecznego przyjęcia w narodzie; kilkanaście wydań wprędce się doczekała, a tego zaszczytu żadne z dzieł najgłośniejszych u nas nie miało. I za prawdę, poznawszy tamte czasy dokładnie, przeniosłszy się w życie i myśli epoki w któréj się ta Satyra zjawiła, ileż dowcipu, jaki wiersz płynny, a ta rubaszność, ile śmiechu obudzać musiała!

Naśladowano Albertusa, i stąd powstał Matyjasz, już nie tyle zajmujący, niższy w dowcipie, jak zwykle proste naśladownictwo.

Kreśląc zarysy tych karykatur, szło mi jedynie o zachowanie prawdy, nic nie dodając swego, trzymałem się tych dzieł ściśle, które nam ich pamięć zachowały.

(*) Brosciusz «w Gratis Plebańskiém» przyznaje się do tych wybornych Satyr, na wielu junaków, co z kurami wojują.

I.

KLECHA.

R. 1553.

Do najdawniéjszych karykatur historycznych należy Klecha. Zjawił się on w pierwszych latach XVI wieku, i dał początek późniéjszéj *karykaturze Albertusowi*, bo Albertus był także Klechą. Ale w tém jednem imieniu *Klecha*, potrzeba zebrać wszystkie charaktery, wszystkich żyjących Kléchów w on czas po wsiach, wszystkie ich zalety, wady, ażeby dobrze pojąć co znaczyła pierwiastkowo karykatura, pod ogólném nazwiskiem *Klechy* wprowadzona; gdyż późniéj

niemal, każdego Klechę Albertusem mianowano.

Klecha we wsi ważna figura, byłto albowiem śpiewak kościelny, uczył w szkole wiéjskich żaków, czytać, pisać, i śpiéwać, dzwonił na pacierze, leczył niewiasty, święcił domostwa wiéjskie co tydzień wodą święconą, piekł opłatki, czyścił kościół, zapalał świéce, ubiérał ółtarze, śpiéwał w czasie nabożeństwa, a występnych straszył klątwą, wyklinał grzesznych, i na znak klątwy, zapaloną zadmuchiwał świécę. Był potrzebny plebanowi, potrzebny dla gospodarzy, bo uczył ich synów, potrzebny dla bab i niewiast wiéjskich, bo babom dawał ziółka na słabość, do młodszych się zalecał, malując im pięknie wrzeciona. Był żonaty lub młodzieńcem, miał liczną dziatwę, albo był bezdzietny; zawsze pił dobrze, gracko wypróżniał czary. Leniwy do ciężkiéj pracy, wolałby śpiéwać, lub żaki oszarpane uczyć, niż dzwonić, lub z pola snop przywieść.

Spokojny *Klecha* siedział cicho na ple-

I.

KLECHA.

R. 1553.

Do najdawniéjszych karykatur historycznych należy Klecha. Zjawił się on w pierwszych latach XVI wieku, i dał początek późniéjszéj *karykaturze Albertusowi*, bo Albertus był także Klechą. Ale w tém jednem imieniu *Klecha*, potrzeba zebrać wszystkie charaktery, wszystkich żyjących Kléchów w on czas po wsiach, wszystkie ich zalety, wady, ażeby dobrze pojąć co znaczyła pierwiastkowo karykatura, pod ogólném nazwiskiem *Klechy* wprowadzona; gdyż późniéj

niemal, każdego Klechę Albertusem mianowano.

Klecha we wsi ważna figura, byłto albowiem śpiewak kościelny, uczył w szkole wiéjskich żaków, czytać, pisać, i śpiéwać, dzwonił na pacierze, leczył niewiasty, święcił domostwa wiéjskie co tydzień wodą święconą, piekł opłatki, czyścił kościół, zapalał świéce, ubiérał ółtarze, śpiéwał w czasie nabożeństwa, a występnych straszył klątwą, wyklinał grzesznych, i na znak klątwy, zapaloną zadmuchiwał świécę. Był potrzebny plebanowi, potrzebny dla gospodarzy, bo uczył ich synów, potrzebny dla bab i niewiast wiéjskich, bo babom dawał ziółka na słabość, do młodszych się zalecał, malując im pięknie wrzeciona. Był żonaty lub młodzieńcem, miał liczną dziatwę, albo był bezdzietny; zawsze pił dobrze, gracko wypróżniał czary. Leniwy do ciężkiéj pracy, wolałby śpiéwać, lub żaki oszarpane uczyć, niż dzwonić, lub z pola snop przywieść.

Spokojny *Klecha* siedział cicho na ple-

banii, nie myśląc o żołniérce, jak to zrobił późniéjszy Klecha, Albertus. W takiéj postaci *Klecha* wystąpił w jednym z najdawniéjszych drukowanych dyjalogów Wita Korczewskiego (r: 1553.), gdzie więcéj odwagi pokazuje, chcąc się pomścić zniewagi doznanéj od kmieci, niż późniéjszy Albertus.

W dyjalogach późniéjszych i komedyjach, wystawiano raz za bardzo mądrego klechę, to znów za bardzo głupiego. Raz sołtys prosty przedrwiwa go, a klesze brakuje dowcipu do zadworowania z wieśniaka; to drugi raz klecha gra rolę filozofa, wyrzuca szlachcie pijaństwo, ciemięztwo chłopów, zbytek, marnotrawstwo, niechęć do nauk, głupotę.

Z radością zawsze witano czy w dyjalogu, czy w komedyi, czy *w intermedyjach* klechę; miał on grać głupca, lub mędrca, żartownisia, lub pobożnego kościoła śpiéwaka. Widzowie owcześni z ubioru poznawali kochanego drużbę, występował klecha poważnie w długiéj opończy, w pończochach i trzewikach ze wstążkami; późniéj dopiero za zjawieniem Albertusa, strojono go już z żołniérska w krótkiéj katance. Ale nasz *Klecha* że go nazwę *dyjalogowy*, nie miał nic wspólnego z okrzyczanym Albertusem. Stąpał on jak z rejestru, z wolna, poważnie, głos miał wydatny, donośny, szanowali go kmiecie, uwielbiał pan, bo go za pisarza do pisania listów używał, a prócz tego podziwiał w nim naukę, bo umiał więcéj po łacinie niż dziedzic wsi, szlachcic; miał i lekarza sławę.

Co chciano w téj karykaturze wyobrazić, opowiem

Był klecha obrazem, dla pokazania jak mało uczony a pożyteczny człowiek zarobić co może. Męczył się ucząc dzieci wiéjskie czytać i pisać, początków łaciny, śpiéwać pieśni pobożne, a głód go kurczył, ścierał czerstwość z oblicza. On dbał o porządek i ozdobę w kościele, pocił czoło uznojony, zwołując wiernych do modlitwy, śpiéwał chwałę panu, a kto inny zbiérał za to zyski, i tuczył się za jego pracę.

Klecha z nauki któréj z trudem nabył, nic zdobyć nie mógł; z początku choć używał szacunku, późniéj doznał wzgardy i pośmiewiska.

Nie odbiegał od kufla, ale nie był nałogowym pijakiem, miał dowcip i umiał go używać; mówił prawdę, lubo źle na tém wychodził.

Takie sprzeczności mieściła w swojéj osobie ta karykatura, z któréj w półwieku niemal, wyrobiono nową Albertusa; przecięż mimo to, Klecha nie ustąpił jéj mjéjsca, bo w komedyjach z czasów Władysława IV występuje jeszcze w całéj okazałości, a nawet jeden dyjalog, w napisie nosi jego imie sławne.

——

II.

ALBERTUS.

R. 1596.

W XVI wieku także zjawiła się u nas *figura* Albertusa, zyskała rozgłośne imie i przetrwała do XVII. Miała ona szczególny powab w narodzie, tak, że Łukasz Opaliński w przedmowie do satyr swoich mówi:

»Myślałem coby pisać pod te czasy w Polsce: czy sielanki, czy fraszki, czyli sowizrzałów, *Albertusów*, czy bajki, czy też oracye?» I wybrał Satyry, bo czuł dobrze, że czas uderzył, dla Albertusa zestarzałego, i trudno mu nadać młodzieńcze życie, krew',

czucie i siłę; zszarzany poniewierką, żył sławą dawną, w młodych leciech zyskaną.

Albertus był klechą u plebana, miał wzrost wyniosły, rządził szkółką wiejskich ż.-ków, i przytem rozszerzaniu oświaty, zahartował się na nędzę; obrzydł mu ten chléb w końcu, przy którym się nie raz hartował głodem, i z radością, w chęci polepszenia losu, chciał zakosztować żołniérki. Coś jéj znał nieco, bo gdy się lud z Krakowa pod Byczynę z Zamojskim gotował, namówił go Węgrzyn upodobawszy sobie, że pięknie śpiéwał. Albertus myśląc, że mu będzie tylko śpiéwać, z ochotą przystał; ale kiedy musiał czyścić konia, wstawać przed świtem, a gdy zaspał, *Korbacz* rzemienny go budził; porzucił służbę, uciekł tajemnie, zostawiwszy nawet swój *Kancyonał*, onę księgę, z któréj śpiéwał pobożne pieśni.

Pleban wiejski zmuszony stawić pachołka zbrojnego, namawia Albertusa, a gdy ochotnie przystał, ruszają razem do Krakowa, i na *Wendecie* gdzie sprzedawano rycerzom zbro-

je, rynsztunki i różne towary, poczciwy pleban zacząwszy od uzbrojenia nóg, kupuje najprzód ostrogi, siodło, potém pancerz, przyłbicę, miecz i strzelbę; a gdy tę obraca Albertus, pleban się stracha, prosząc aby nie wykręcał do niego rury. Albertus dmucha w nią, pokazując że nie nabita, ale to pobożnego nie uspokaja kapłana, bo wierzy, że z dopuszczenia Bożego i same olstro puści.

Na kleparzu kupują starego konia, co lubo był bywały w bitwach, zostawał na łaskawym już chlebie. Albertus ciągnie tę szkapę do domu, aż go ręce zabolały. Stanąwszy na plebanii, wybiéra się nasz rycerz na wyprawę co rychléj; troskliwy pleban opatruje go w wojenne przybory. Na rumaka chudego co stać ledwie może, pakuje Albertus w workach, ćwierć grochu, pięć bochenków chleba, pół ćwierci wędzonéj rzepy zamiast fig, serów kilka, ćwierć jagieł i krup tatarczanych, mąki pytlowéj i garnek gotowanéj kapusty; ten przybór dla samego rycerza; dla konia, kładzie na grzbiet pół

korca owsa z sieczką, siana kilka więzi, na którém i oprzeć się może, i zasłonę mieć od wiatru. Teraz już sam dosiada siodła, przywdziewa przyłbicę, wdziewa pancerz, przypasuje miecz obosieczny, zawiesza na ramie harkabuz (strzelbę) nabity kulą, chwyta w rękę długą kopiją i żegna się z Plebanem.

«Żegnam was (mówi), księże prałacie, zostawiam wam tu wiele swoich rzeczy, które zachowajcie do mego powrotu. Zostawiam wam: «*Przysłowia Salomona (Proverbia Salomonis)* oprawne w skórę i *Katona* po polsku pisanego, zostawiam kałamarz i dwie linije. Jeślibym zginął na wojnie, zapisuję to dla mojéj szkoły, ale się zbytnie niekwapcie, bo nie mam ochoty zginąć, i nie myślę na raz śmiertelny głowę niebezpiecznie wychylać.»

Pleban daje rycerzowi napomnienia moralne, rozczulony rycerz słucha ich razem z koniem pochyliwszy głowy.

Idź, w Imie Boże (prawi prałat), a z powrotem przynieś pożądaną nowinę pokoju;

nie grywaj w karty, nie łupież biédnych, a gdy staniesz do boju, na czoło nie wyjeżdzaj, ale jeśli co przypadnie do ciebie, nie przepuszczaj, i ukaż swe męztwo. Wiesz jakiego oręża masz najprzód używać? Mnie się zdaje, że najlepiéj kulą porazić, ażeby mu we łbie zagrzmiało, a potem kopiją z konia zrzucić, wtedy łacniéj mieczem głowę utniesz! Błogosławięć teraz, cny rycerzu, jedź, pewny modlitwy mojéj.»

Rozczulony Albertus bodzie ostrogami rumaka, a odebrawszy krzyżyk przeżegnania, wyjeżdża ze łzami w oczach, z wolna by na raku, za wrota plebanii.

Jedzie, jedzie, za dwa dni nie mógł ujechać trzech mil, płacze Albertus, że co trzecie stąpnienie, utyka na łeb szkapa, a on się z siodłem zsmykał na szyję. Spadł na pierwszym noclegu, potłukł się nie mało. Uprosił gospodyni by mu zgrzała piwa, półgarca klusków; a gdy to zjadł i nabił dobrze sobie boki, siadł weselszy Albertus na siodło poddawszy obroku; ale koń nie chce, bo zębów nie

ma, daje chleba, i to nie pomaga; ulżywa więc mu ciężaru, zsiada, idzie piechotą, po drodze porzuciwszy legumin nieco. Ale na trzeci dzień siada na siodło z kopiją w ręku, i wlecze się jak może. Rano nie przeżegnał się nawet jak zwykle czynił co dzień, a nie przeżegnał, bo nie mógł, rąk wolnych nie mając; prawo ręką trzymał się siodła, i w niéj dzierżył *wodze* (lejce), pod pachą długą przytrzymywał kopiją, lewą zaś ręką musiał krzepko przyciskać worki z leguminą i obrokiem, bo przypięte były niemocno. Przez cały dzień biédak nawet nosa utrzyć nie mógł, a do tego gniotła go przyłbica stalowa, mało łba mu nie obłupiła, nie czuł już i szyi od ciężaru wielkiego. Cóż z nią więc robi? oto przywięzuje u pyska końskiego, sypie w nią obrok, aby rumak podsilany ciągle, mógł chociaż raz w kłus puścić nogi. Prożna nadziéja! jak idzie tak idzie żółwim krokiem. Na domiar nieszczęścia spada Albertusowi czapka, którą miasto przyłbicy włożył; biédak w prośby, aby mu kto

podniósł; niewiasty co przechodziły w śmiech z rycerza, przecięż litościwsza podała mu zgubę. Tak sturbowany dojeżdża do Bochni, mija błoto, ale gorzéj trafił, bo z rumakiem w głębszy dół wpada. Przyciska mu koń nogę, gniecie go ciężar zbroi, daremnie *ratа* woła, nikt nie ratuje, porzuca więc rynsztunek, zostawia but z ostrogą pod koniem. Żal mu rumaka na którym tyle przebył drogi, już się przywiązał do niego, a chociaż pewny jego powolności, nie dowierzając mu żeby czasem nie bryknął i nie uciekł, staje nad nim, cmoka z wolna, ale daremnie. Nadjeżdża kmieć w parę wołów, więc postronek zakłada za szyję, woły go ciągną, Albertus woła, ciska kamieniem, ale koń był tak ospały, właśnie jak ten co nie śpi tydzień a dopadnie pościeli. Jak woły szarpną postronkiem rzeźwiéj, zadusiły bachmata co i tak ledwie dyszał.

Tak straciwszy rumaka, furmanom sprzedaje zbroję, bo zbłocony kaftan jak usechł, mógł mu za pancerz służyć, za przyłbicę

czapka; sam z kopiją, mieczem, i rusznicą, wsiadł na brykę pod *łubem* (nakryciem) jak *w karecie* pojechał. *W Proszowicach* musiał wypocząć, bolały go wielce pięty, że bódł ustawicznie swego bieguna; tu umiejąc śpiéwać zarobił nieco grosza, napił się dobrze, bo przychylne szynkarki darmo częstowały. Wędrował wszakże daléj, i dostał się wkrótce do obozu. Tu pamiętny słów plebana, aby umiał oszczędzać zdrowia i życia, nie wyskoczył nigdy na harc, do bitwy nie stawał, bo gdy trąby dały hasło, rozumny Albertus uciekał z pola, i gdzie przy plebanii prześpiéwał czas walki. Kiedy zaś ujrzał zwycięztwo rycerstwa, dostawszy ze zdobyczy lepszego konia, bieżał co tchu na pole, odzierać poległych, i dzielić się łupem. Tak przyszedł do grosza, do pięknéj zbroi; a gdy po bitwie przy ogniskach towarzysze rozprawiali o bójce, słuchał pilnie Albertus szczegółów, spamiętał je dobrze, opowiadał potem drugim, co nie widali bitwy, ile dokazywał, wielu zabił tatarów, ile łupu zdobył, chociaż ten łup miał z obdartych trupów.

Po skończonéj wyprawie nałapawszy po wsiach kur kilka, przytrokował do siodła, i z miną junacką, powitał Plebana, który radował się wielce z powrotu swego żaka. Tu prałatowi opowiadał swe wyprawy, trudy i niewczasy, ofiarował kury zdobyte, a pokazawszy się na rynku w Krakowie we zbroi, jak rycerz z nadętą miną, powrócił do plebanii, począł uczyć żaki wiéjskie, odebrawszy nietknięty kałamarz, linije, i oprawne w skórę» *Proverbia Salomonis*« *i Katona* księgi.

Taki jest bieg żywota, i przygód rycerskich naszego Albertusa, którego imie powtarzano przez sto lat potem z górą ustnie i pismem.

Do imienia Albertusa przywiązano nie odłączne wyobrażenie, bojaźliwego żołniérza, tchórza, drągala niezgrabnego, i tak powstała swojska karykatura, co bawiła wiele pokoleń naszych ojców i pradziadów. Fa-

bijan Birkowski sławny kaznodzieja, co osiwiał w obozach, pokazując na bojaźliwych co na samę wieść o Tatarach uciekali, mówi:

» Owo! czyż to nie bieży jako Albertus z wojny?

I odtąd Albertusa figurę wyciągano na scenę staroświeckich widowisk, zachowując właściwy mu charakter. Występował Albertus po staro żołniersku w jakiéj katance, (*) ściśle się przyjaźnił z żołniérzami, uważając siebie jako ich towarzysza, prawił o swoich wyprawach zwycięzkich, o męztwie co dokazywał, jakim był rycerzem. Dopomagał im kraść kury, wydziérać kmiotkom chléb i zboże, umiał ich bronić jeśli nie siłą to wymową, a jako nauczyciel szkółki wiéjskiéj, wiele między niemi doznawał powagi.

A tak od roku 1596 kiedy się zjawił Albertus, właśnie w te czasy gdy Zygmunt III na okręcie na baltyckie morze wypłynął po Szwedzką koronę, któréj nigdy na skronie

(*) Komedyja Rybałtowska, 1613.

nie włożył, i synom swoim czczy tytuł w spuściźnie zostawił, aż do czasów Jana Sobieskiego, był karykaturą powszechnie znajomą w narodzie. Wkrótce po swojém zjawieniu za czasów Zygmunta III, wywołał figurę *Matyjasza*, który już nie tyle zajmuje, jako więcéj naśladowca Albertusa, prędzéj téż zapomnianym został. Co mówi przysłowie o Matyjaszu, że: «przyszła kréska

Na Matyska;»

toż samo spotkało Albertusa, lubo tak znajome i rozgłoszone imie nosił. Starzał się on powoli, lubo żył dłużéj niż każdy inny człowiek, spowszechniał, a gdy pleśń stu lat z górą, poczęła go okrywać, daremnie chcieli niektórzy poeci za ostatniego *Wazy* i jeszcze późniéj wskrzesić pamięć Albertusa; już nie mógł zmartwychwstać, zmarł i pogrzebion pod mogiłą *zapomnienia*.

PRZYPISY.

Opisały nam Albertusa wiersze pod napisem:

1. Wyprawa Plebańska Albertusa na wojnę 1596 r.
2. Albertus z wojny; w Krakowie w Drukarni Łazarzowéj Roku Pańskiego 1596. in 4. druk gocki Sign: A. 2. 6.

III.

MATYJASZ.

R. 1617.

Było to za panowania Zygmunta III, dwadzieścia i jeden lat już upłynęło od czasu, kiedy sławny Albertus powrócił z wyprawy i żył spokojnie na laurach zdobytych; gdy zażądano od *Ministrów* (księży) *Luterskich*, ażeby stawali do boju. Przerażony jeden z ministrów takową nowiną którą jeno co odebrał, idzie do pana dziedzica, i odbiéra ze strachem potwierdzenie wydanego rozkazu séjmu. «Jakżeż (pyta), ja sam osobą stawić się mam uzbrojony?

Tak jest; pan odrzeka.

Dobrze było iść na wojnę Albertusowi, bo nie miał żony i dzieci, ale ja, gdzież żonę i syna podzieję?

Pójdziecie (prawi pan) na Wołoszczyznę, tam mnóstwo niedowiarków nawrócić możecie, a ogłaszając prawdę słowa Bożego, gdy wielu waszych ministrów stanie, nieprzyjaciel widząc ludzi tylu godnych, może się prędzéj da nakłonić do zgody.

Minister już teraz rozmyśla o wyprawie, ale co zrobić z żoną, zostawić? nie!

Zabiorę ją z sobą, nie nowina dla niéj mordować się z chłopem; gdy mu nie poradzi, ukropem oparzy, a jak się rozjje, nie da przystąpić do siebie, mniemam że za pachołka stanie mi w potrzebie. Idźmy z nią się rozmówić około téj sprawy.

Ale jego Anusia inaczéj myślała, i sama iść nie chciała na wyprawę i mężowi nie pozwoliła, który téż od niéj najurzony, oświadcza panu dobitnie, że go i kijem nie odpędzi od lubéj Anusi.

Dziedzic widząc twardy upór Ministra, podsuwa myśl, ażeby dał za siebie zastępcę, ten przystaje z ochotą, i syna swego wysadza na to.

Jest młody, mocny, i w boju się ćwiczył, bo nie raz w karczmie za łby śmiało chodził.

I ukazuje się przed karczmą nasz bohatér sprośnie na twarzy podrapany, sławny zabijaka, który okazuje gotowość na wyprawę do Wołoch. Ale potrzeba rycerza śmiałego uzbroić, daje pan cztery złote, dokłada reszty minister, i wędruje z synem po kupno rynsztunku. Po drodze Matyjasz radzi wódki napić, wstępuje z ojcem do aptekarza Toltyna, gdzie sporą miarkę cynamonówki wychylił, zdrowéj na wnętrze, co i głowy nie zarazi. Zasmakowała mu wielce, radby jéj miarkę wziąść na wyprawę z sobą.

OJCIEC.

A mój miły Matyja, czyś oszalał, chcesz się bić po pijanemu?

MATYJASZ

Mój drogi panie ojcze, nie bywaliście w karczmie, kędy się dobrze pijanice bijali, leciały aż konwie, trzeszczały kostury, żaden trzeźwy tam nie wytrzymał. I ja się bić nie umiem, aż w czubek podleję, wtedy choć mi nikt nic niewinien, na oślep go wybiję, rzucam się na szablę, choćby staloną, na kostur by naywiększy. O! bo wtedy człowiek ma więcéj w sercu odwagi, i kusi się choćby o nierówną.

W żydowskim kramie kupuje sobie kabat stary dziurawy, miasto pancerza, wyścielany bawełną, miecz długi zszarzany sławnego Zyszka, sztylet którym się cnotliwa Lukrecyja przebiła, co go chowała w skarbcu królowa Angielska, a Szkoci przynieśli do Polski, wreszcie potężną rusznicę. Z tak znakomitym przyborem zbroi, targuje u szewca konia, stargowawszy, wychwala cnoty swego rumaka Matyjasz przed panem.

Jest koń (mówi) co wspaniale chodzi po ogrodzie, nie wierzga saltów, skoków nie u-

mie, nie kąsa, bo zębów o zakład nie ma. Stąpa jako z rejestru, z nie nagła, statecznie, za prawdę nie utrapi żołniérza, bo może siedzieć na nim swobodnie. Co mi po owych koniach, co to z ogniem niby, djabli nim kręcą, łbem trzęsie a ogonem wierci? może zrucić we zbroi, potłucze, rozkrwawi. Do mojego konika można drabinę przystawić, wleźść po niéj na siodło, a on się nie umknie, stoi jak wryty.

Tak mając w pogotowiu przybór wojowniczy, przewiesza na sobie sakwy, jedna pełna kamieni, któremi rzucając ma gromić Wołoszan, aż się będzie łyskać; druga pełna piasku, do zasypywania oczu nieprzyjaciołom, przytem wszakże rozmyśla nad zapasami dla żołądka w drogę. Troskliwa matka daje mu dwa bochenki chleba, masła, jaj, gomółek, wieprzową kiełbasę, grochu, mięsa słonego, i krupy na kaszę. Matyjasz prosi o kilka próżnych worów, które wypełni zbożem po drodze, bo widząc żołniérza idącego na wyprawę, z ochotą zbożem

wesprze. Tu na przywleczonego konia dosiada, ale szkapa, ślepa, stara, kulawa, nie zniosła ciężaru naszego rycerza, i jego zbroi i przyborów, powaliła się z jeźdźcem na ziemię Dobyto Matyjasza z pod téj *marchy*, ze stłuczoną ręką i bokiem. Wysmarowawszy je gorzałką z mydłem, dosiada na powrót, pragnąc byle wyruszyć z domu, to w pierwszéj wsi weźmie lepszego chłopu. Gdy go ojciec napomina aby ludziom nie szkodził: Nie czyń krzywdy bliźniemu, bo się to nie *godzi*.

Odpowiada wojownik: »Nie wezmę ja takiego konia co by się nie *godził*, tylko upatrzę dobrego stępaka z dobremi nogami.

I żegna frasowitego ojca, zapłakaną matkę, wlokąc się noga za nogą za płoty domowe, na wyprawę Wołoską.

II.

Dwa lata upłynęło a nie widać z powrotem Matyjasza; darmo ojciec zasmucony po-

gląda po drodze, widzi żołniérzy wracających od dawna z wyprawy, a syna nie ma. Dnia jednego ujrzał jak przez sady i ogród śpieszył młody człowiek, myślał Minister że to *Kursor* z listami od syna, aż tu staje sam Matyjasz witając rodzica.

Dobry dzień, panie ojcze; jak się macie? czy tęschno wam bez emnie, czyście wyglądali Matyjaszka z powrotem?

A witajże Matyja, to gość niespodziany! Dawnom ciebie wyglądał ojciec utrapiony. Dziwno nam było, że całe dwie lecie nie słychaliśmy, czy żyjesz zdrowo. Jakoż ci się wodziło na wyprawie żołniérskiéj? Ale cóż to ja widzę! gdzieś jedno oko podział, wszakeś z dwoma wyjechał zbrojny.

MATYJASZ.

Porwana djabłu żołnierka, bogdaj się nie śniła! Wolałbym paść świnie, albo gnój nakładać, niż się z moją wyprawą wstydać między ludźmi. Jechałem jako błazen, dziecim w polu nastraszył, bydło uciekało; a psy

gdy mię opadły, miałem dosyć pracy, za nim się obroniłem od zgrai wściekłéj; strzelałem *z kusze*, odcinałem szablą Zyszki, i mało mi się z pracy dusza nie wydarła. Aż na wyprawie nocnéj wybiłem sobie oko.

MINISTER.

Pójdźmyż do izby, tam dopowiesz reszty wyprawy, a jak cię ujrzy matka, będziesz uciesznym gościem. (Wchodząc z synem do izby z płaczem do żony..) Awoż mamy żołniérza, cośmy wyglądali przez dwa roki; patrz, oka zbył jednego, a na ciele wiele sińców.

MATYJASZ.

Witajże moje dziecie, miły Matysku; wierzę że na wyprawie wycierpiałeś dużo, wszystko to moje serce naprzód mi powiedziało. Ale siadajże, spocznij, i opowiedz swoje prace; kędyś zbroje i konia podział?

MATYJASZ.

Nieszczęście się wlokło za tym szkapą, com

zagon, dwa ujechał, tom utykał na głowę, aż przyjechałem do *Bochni* kędy sławne rzadkie błoto. Mój kłusak nie mógł wybrnąć, com z gardła nakrzyczał się «*rata!*» więc naszło się dosyć górników, niewiast, i dzieci, a nikt poznać nie mógł co w błocie się wala; jak dojrzeli rycerza, nuż w śmiech. Ja rzewnie płaczę, ciągnę szkapsko za szyję nie mogąc dać rady, wolałem ją zostawić, pójść daléj piechotą, niźli na łbie daléj jechać. Tum zgubił puginał, resztę zbroi zaledwie wyniosłszy. Zaraz w pierwszéj gospodzie, okradli mię łotry z *kabatu* i zbroi, a karczmarka poznawszy żołnierza wygnała co rychléj. Szedłem daléj, w drugiéj gospodzie chłopy w karty grają, pomogłem jednemu, nuż drudzy po mnie, wytatarowali mi potężnie skórę. Ledwiem się z nich wydobył, wpadłem między szkolne żaki, djabelstwo owo rusznicę mi odjęło, a gdym chciał co około wiary z niemi pogadać, zawiedli do kollegium, i tak bili, że gdyby nie księża nadbiegli, duszę by z Matyjasza

wycisnęli. Chcieli mię chrzcić, i zmusili wyrzekać się błędów Luterskich!

MINISTER.

Toś został *Gorgończykiem!* ach wolałbym żebyś stracił oczy obie, niźlibym tego doczekał!

MATYJASZ.

Panie ojcze, tam nie było w czem wybierać, kiedy śmierć stanęła przed oczyma. Ażem przecie dostał się do obozu. Tu zaczęło się życie! Skoro ranek to w kobzę grają dumy; jedzą, piją, śpiéwają, drudzy się na myślistwa rozjadą po polach, wozy pełne legumin, nie brakło napitku, a wszyscy się weselą. Gdy w bębny uderzą to wsiądą na konie, nie masz tam ani święta, ani *postu*, pacierza nie posłyszysz, o dobre uczynki nie pytaj, chyba, że na trzewiki gładkiéj dadzą niewieście. Nie brakło jadła, bo każdy rwał chłopu co mu się przydało, czy z komina garnek z jadłem, czy bydlę z obory.»

* * *

Taki obraz dawszy rodzicom obozu Matyjasz, wyniósłszy więcéj niecnoty z niego, niż te które przyniósł z domu; kosztując piwa z panem ojcem, przypomina sobie, że zostawił nie daleko obozową karczmareczkę, co ma na wozie przednią gorzałkę, i smakowite piwo. Radby się ożenić, bo ma tyle do niéj ochoty, jak kiedy po cynamonówce kupując rynsztunek, chciał biedz na wyprawę, i w boju rycerskim choć umrzéć!

Ojciec radby widział ożenionego syna, chce mu zostawić swoje mienie w pracy zebrane, a Matyjasz zaraz plan robi na przyszłość.

Jak wasz pogrzeb odprawię, wszystkim zarządzę gospodarnie, i nie dam nic nikomu matka niech siedzi z babami w kruchcie u kościoła.

Poznają teraz rodzice, jakiego szatana zżołnierki przyniósł z sobą. Matka płacze nad niegodziwym synem, ojciec ją pociesza, i ma

nadzieję, że się Matyjaszek poprawi. Radzi mu więc pojąć żonę i żyć spokojnie.

Podobała się rada naszemu rycerzowi, chce więc huczno odbyć wesele, sprowadzić *parę Serbów* (*) i *Cymbały!* Ale Minister, skromniéj je chce obchodzić:

Będzie jeno dudarz z dudami.

Nie dbam jako tako (odpowiada Matyjasz), byle prędko dostać gładkiéj dziweczki za żonę, i proszę pana ojca, żeby to być mogło dzisiaj po *nieszporze.*

Ożenił się wkrótce nasz junaka. Czy zjiścił ojca nadzieję? wątpię, bo pił zawsze dobrze, i tak na swojém weselu żegnał Matyjasz trunek przy gościach.

«Bez wszelakich ceremoniey, i bez próżnéj chwały,
Żeby daremnie szklenice, kieliszki nie stały,
Nie za zdrowie przodków naszych, którzy już są w niebie,
Za zdrowie jeden drugiego pełnijmy do siebie.

(*) Serbowie w on czas składali ulubionych muzyków w Polsce, grając na skrzypicach.

Ja za zdrowie gospodarskie, wymienię swoję,
A za zdrowie gospodyni, owo z drugą stoję.
Trzecią za zdrowie szlachetnych wszystkich miłych gości,
Bogdajbym się nią udawił, jeśli w niéj są kości.
Oźwij się kto jeśli mi jest dobrym przyjacielem,
Spełnij jednę. a ja tobie dwie oraz z weselem.
To mi człowiek co mi pełny w ręku nie zagrzeje,
A chłopiec, jeno ją puścisz, wnet inną naleje.»

PRZYPISY.

Matyjasza pamięć zachowały broszury następne wydane w r. 1617 pod napisem:

1. Walna wyprawa do Wołoch Ministrów na wojnę. Wydana z poprawą, b. m. i r. in 4. druk gocki Signat. Aij, C. 3.
2. Zwrócenie Matyjasza z Podola. b. m. i r. in 4. druk gocki Signat A. 2, C. 3.

BUDOWNICTWO.

«Oto ubogie szlacheckie komnaty,
Skromne jak niegdyś naszych przodków życie:
Ściany drewniane, po ścianach obicie,
W różne obrazy, w różne chińskie kwiaty,
Straszne jak mary, które roi dziecie,
Z ram poczerniałe patrzą antenaty:
A przed obrazem jedna lampa płonie,
Gdzie Matka Boska w gwieździstej koronie.»

Anonym.

Dwa ważne pomniki rozjaśniają choć cokolwiek starodawne budownictwo nasze; pierwszym jest dziełko pod napisem:

«Krótka nauka Budownicza dworów, pałaców, zamków, podług nieba i zwyczaju Polskiego.»

«W Krakowie u wdowy i dziedziców Andrzeja Piotrkowczyka J. K. M. Typog: Roku P. MDCXLIX (1649 r.) in 4. arkuszy cztery sig. A. 2 — D. 3.

Drugim jest opis dworu Wałeckiego z 1619 r. z czasów Zygmunta III. Pomnik ten w całości tu dołączę, z nauki Budowniczéj stosowne wyciągi do naszego przedmiotu zrobię. Zaczynam od przedmowy, jaką nieznany pisarz umieścił na czele.

Przemowa do możnych i dostatnich panów.

«Dom dobrze, umiejętnie, pięknie zbudowany, iż jest między pierwszemi wygodami wczesnego życia; dla tego słusznie każdy podług stanu swego i dostatku miałby się starać, aby go mógł mieć jak najpiękniejszy. Słusznie, mówię, nań kosztu nie żałować, kiedy bez niego, by najobfitsze dobre mienie, nie może mieć wczesnego używania. Dalekoż więcéj, wy możni i dostatni polscy panowie, przy tak szerokich włościach, przy tak wesołych miejscach, przy takiéj wszystkich rze-

czy obfitości, przy tak wielkiéj *apparentiey* w sługach, w strojach, w sprzętach, przy życiu tak hojném i dostatniém; dalekoż, mówię, więcéj mielibyście przedsięwzięć to staranie pięknego pomieszkania, bez którego wszystka insza *Polities* wasza i pańskość gaśnie, niszczeje i pozór swój traci. Jeżeli jesteście tak odważni na insze wydatki i na tak wspaniałe życie, że niém wszystkie przechodzicie narody, dopiéroż mielibyście tu być odważniejsi. Bo insze koszty wasze są rozrzutnego i ginącego zbytku, którego częstokroć żałować przychodzi; ten zaś wydatek, wielce i długo cieszy i trwałą po sobie pamiątkę zostawuje.

Bierzcież tedy chęć do téj budowniczéj zabawy, nie tylko dla wygody prywatnéj, dla smaku, ukontentowania i wczasu własnego (lubo to najpierwsza), ale i dla ozdoby ojczyzny swéj, która wielu przymiotów równa, albo lepsza nad inne kraje, tą samą tylko pięknych budynków ozdobą, przewyższona, podłą się zda przeciwko państwom cudzoziemskim. Aleć nie wątpię, żebyście się łacno dali przywieść

do tego, gdyby was nie straszył zbytni koszt, gdyby nie odrażała niecierpliwość i uprzykszenie długich o tém myśli i starania.»

Tu rzuciwszy kilka myśli jak się zabierać do budowania, *aby według stawu była grobla*, tak o potrzebie zastosowania się w tém do klimatu i obyczajów mówi.

»Każdy naród ma sposób inakszy i osobny budowania prywatnego, to jést» *Architecturae civilis*« i stosując go wprzód do swego nieba, a potem do swego zwyczajnego życia. Do nieba albo postanowienia powietrza najprzód, albowiem Dom na to jest, aby nas bronił od niepogód. I stąd we Włoszech gdzie gorąca panują, oto się starają, aby było chłodno. W Polsce zaś gdzie największa część roku, albo zimna, albo chłodna; aby było ciepło. Tam dach być może płaski, kamieniem położony, tak, że po nim chodzić możesz; u nas dla śniégów, deszczów, taki być nie może. Tam nie trzeba przystępować do palenia w piecu, u nas koniecznie potrzeba.

»Co zaś do zwyczajów pospolitego życia

i tenże w każdym narodzie jest różny, dla tego też inakszéj w pomieszkaniu wygody potrzebuje. Tak w cudzych krajach, że w miastach najczęściéj żyją i mieszkają, stąd pałace tamże budują najprzedniejsze, które więc stawiają w miejscu ciasném i szczupłém dla nie dostatku placu, a zatem muszą być o kilku piętrach wysokie; w Polsce zaś na wsiach i majętnościach panowie żyją, gdzie gruntu i placu do budynku ile chcesz, dla tegoż nie trzeba się ściskać, inaczéj niż w mieście budować. Tam małym dworem mieszkają, w Polsce ludzi moc, gdzie pan ma sługę, sługa czeladnika, a ten chłopca; a tak, trzeba przestroności. Tam stołowéj izby nie trzeba, i wielkiéj przed nią sieni, ani izb dla gości osobnych, bo w mieście na noc nie zostanie; w Polsce gdzie gościnność służy i jeden drugiemu odjada, budynek bez tego być nie może.

Słusznie tedy osobna *Architectura Civilis* ma być, jako każdego narodu tak i Polskiéj; bo kto chce po cudzoziemsku mieszkać,

trzéba żyć po cudzoziemsku, a że trudno życie odmienić, które już dawny zwyczaj stwierdził, toć dom i mieszkanie do niego stosować potrzeba.

Wyjątki z nauki Budowniczéj.

Starzy Polacy albo na wysokich górach, albo w dole i w błocie murowali, jako to dawne zamki pokazują. W Polsce, ile możem, strzedz się trzeba, aby czoło budynku, wéjście *i faciata*, która zwykła być najozdobniéjsza, nie była na zachód (bo z doświadczenia mamy, że wiatr z jesiennym deszczem tynk obije), a ku wschodowi i południowi całe. U nas w Polsce ten powszechny błąd, że kościołów faciaty na zachód obracają i mają to za powinność, lubo żadnéj nie masz, tylko nieuważny zwyczaj. To też uważ abyś mógł miéć, możnali ogrody i sałaty pod okny, albo (jako Kochanowski mówi) w tyle, aż pojrzéć mile. Więc i podwórze przestronne

dla gospodarskiego domu, dla kuchni, piekarni, stajen, wozowni i inszych potrzebnych budynków.

I to rozumiem nie od rzeczy *Consideratia* tak dom stawiać, żebyś z okna samsiada nie widział. Jeżeli włość wielka, to możesz na pagórku o dwóch i trzech piętrach. Bo gdy się spyta kto, czyję to wieś widać? odpowiesz śmiele, moję. Jeżeli zaś szczupła majętność, rozumiałbym w równinie i o jedném piętrze, albowiem mojém zdaniem nie piękny, nie wesoły jest prospekt, na bliskiego nazbyt samsiada.

Lubo dom drewniany (jako mówią), jest stos drew dobrze ułożony, ale że zwyczajnie Polacy lubią bez wielkich zachodów i prędko budować, przeto drewniane dwory stawiają. Co bowiem łacniejszego jako szopę postawić, słomą pokryć i przy niéj piec z surowéj cegły, który się sam potem wypali? A takie jest niedbalstwo w tém polskie, że nigdzie tylko przy mieście i to wielkiém cegły nie dostaniesz, jak rzeczy drogiéj i kosztownéj. I z tegoż niedbalstwa pochodzi, że tak rzadkie mury w Polsce i komin z gruntu murowany.

* * *

Teraz opisuje skład dworu dla bogatszego pana.

»Zaraz z sieni *Antycamere* jako Włoszy zowią, to jest pierwszą izbę, w któréj pokojowi zostawają. Potém z niéj pokój, w którym przyjmuje gościa, a nakoniec *retiratę*, to jest wstęp, gdzie się odwieść na rozmowę z kim może. Łóżko lub w pokoju, lub w *Retiracie* bywa, ale i toby miało mieć osobny swój pokój, lecie chłodny, zimie ciepły, wolny od much, komarów, pcheł. Wco wszystko łacno potrafić, kiedy w nim przebywać nie będą, kiedy go zamykać będą; kiedy okna w gorąco zasłonione, w zimno zawarte i dwoiste. Więcéj nad to pokojów dla gospodarza samego, raczéj ad *magnificentiam* i do okazałości, niżeli potrzeby i wczasu. A tak, możni panowie przyczyniać ich *ad arbitrium* mogą,

nieba naśladując. Przy pokojach gospodarskich, zaraz mają być pokoje pani saméj, bo tego potrzebuje ścisłe małżeńskie towarzystwo i spólne pomieszkanie *et thorus communis*. Więc kto się rogów boi, a żonkę ma po temu, dla boga obok z nią i przez próg tylko. Ma mieć pani najmniéj parę pokojów z alkierzem, albo jako teraz nazywają *Alcove*. Ma mieć przytem blisko wchód i przejście lub do górnego, lub do dolnego froncymeru, aby nie przebiegając się po sieni, białogłowy łacny przystęp do niéj miały. Trzecia pod tymże dachem, to jest *in eodem aedificio*, ma być *apartamencik*, przynajmniéj o parze pokojach i komorą z ustępem dla gościa zacnego, gdy się trafi. Bo prowadzić go pod inszy dach przez podwórze, nie kształt i nie polityczna *discretia*. Samemu zaś z izb swych ustępować i rumować się ze wszystkiem, nie wczas. A tak, trzeba mieć gotowy gmach gościnny. Czwarta w tymże gdzie mieszkasz domu ma być stołowa izba, żeby się do niéj nie przechodzić przez podwórze.

Kto się kocha w małych alkierzach, ten może zażyć zwyczaju francuzkiego, gdzie z tarcic stolarską robotą pokoje kształtnie przedzielają na różne alkierze, *Retyraty*, *Oratoria*, *Musea*, i insze *Kabinety*.

Sień i stołowa izba zawsze wielka w budynku polskim być musi. Kuchnia oddzielna pod innym dachem, bo w Polsce kuchnia nie może być ochędożna, dla tego, że w niéj siła warzą, siła pieką, siła smażą kur, gęsi, prosiąt, *carnificina* sroga.

Stołowa izba polskiego budynku, jest część przedniejsza *et membrum aedificii principale*. W niéj gościnność, wesoła krotofila, dobra kompanija, zabawa z przyjacielem, w niéj zgoła zażywanie największe dobrego mienia i okazałéj *magnificentii* mieszka. A tak słusznie ma być wesoła i ozdobna, i do pokazania pompy sposobna.

Podłogi mają być z dębu rzezanego, bo takie naszym kowanym nogom, najlepiéj służą.

* * *

Krótki ten wypis daje choć lekki zarys swego przedmiotu, opuściłem nauki nie mające z nim ścisłości, jako o ścinaniu i przyspasabianiu drzewa, gliny, wyrobu cegły, zakładaniu fundamentów i t. p.

Dopełnić muszę nieco o budownictwie, wiadomościami z innych dzieł czerpanemi.

Lubo było przysłowiem XVI wieku:

»Kto muruje, buduje; kto z drzewa klei, ogień nieci« (*);

rzadko szlachta murowała z cegły dwory. Malaspina włoch Bonończyk przybywszy do dworu pana, a widząc gmach pięknie zbudowany, powiedział: »*że nigdy nie widział drew piękniéj ułożonych.*« Gdy zaś po wieczerzy z wielą świéc lanych do tegoż domu był przyprowadzony, nie chciał wnijść w owe mieszkanie i ze świécami tam chodzić nie kazał, powiadając, że między taką ku-

(*) S. Rysiński przypowieści 1619 r.

pą drew i tak suchych, niebezpieczno z ogniem.

Tenże potem z polskiego budownictwa dworując, wyrzekł: że wiele się Polski jako teraz stoi za lat kilkadziesiąt spali, bo drew w niéj siła. (1)

Szlachecki dworzec składał się z izby (którą Ł. Górnicki w Dworzaninie *kownatą* nie komnatą nazywa), alkierza i komory (2), przy izbie bywała alkowa, czyli przegroda na łóżko.

Starano się o suchość w mieszkaniach, wybierano też szczególniéj do schowania szat komnaty suche. (3) Gdzie zamożniejszy szlachcic miał rozłożone księgi, zwano to *zdepką* albo *gmaszek do uczenia*. (4)

Apteczka była to izba osobna na schowa-

(1) Dwór abo co nowego Maurycyjusza Trztyptyckiego.

(2) Stąd komornik, podkomorzy.

(3) Petrycy. Etyka Kraków 1618.

(4) Mączyński słownik.

nie lekarstw domowych, wódek, likworów i korzeni kuchennych.

Budując z drzewa wewnątrz, sadzono się na obicia i ozdoby. Stąd wyczytuje we «*Fraszkach Sowizrzała nowego*:» (*)

«Leda ściana spróchniała, w jakiéj czci została,
Z wierzchu glina, wnątrz z kieru, podszewki dostała.»

Od przyjazdu Bony zaczęto używać «*kobiercy flamandzkich*» z najdroższego szkarłatu, który Włosi nazywają «*brauato ricco*» (**). Takiemi kobiercami obijano ściany drewnianych dworów. Stąd S. Petrycy w Ekonomii mówi (Kraków 1618 r.):

«Żona wyciąga aby był namiotek jedwabny nad łożem i kobierce w izbie.»

Andrzéj Zbylitowski tak położenie dworu opisuje:

«Dom z jodły ciosanéj, przy nim chłodnik przeplatany gałęzistym klonem, nad zdrojem przeźroczystym las jaworowy, a przy nim wysokie dęby i mkła sośnina.» (*)

(*) Z czasów Zygmunta Augusta.
(**) M. Bielski.

Najwięcéj z jodły i modrzewiu budowano dwory. Mniéj zamożnego szlachcica w XVI wieku, składał się z komnaty i alkierza, okna z okiennicami ku oborze, stajni i stodołom obrócone. Dziedziniec obszerny, w nim studnia z któréj wodę sznurem ciągniono. W izbie po bokach stały skrzynie na kółkach, zasłane łoża z materacami i siennikami w drelichu, przy tém wezgłowia i proste kołdry. Przy ścianach ławy pokryte tkanką, stół suknem zieloném zasłany, na nim klapsydra, co znaczyła godziny wysypywaniem piasku. W około stołu stały zydle, po bokach stołki jaworowe. Po oknach szklanki i doniczki z kwiatami ulubionemi jak z liliją, konwaliją i różą. Podłoga lecie potrząśniona zielem i kwiatami, majeranem i goździkami. (**)

(*) Z czasów Zygmunta III.
(**) Rey.-Miaskowski.

Na ścianach kołki do sukien, rozwieszona zbroja i święte obrazy, a ze świeckich, szczególniéj z sądownictwa wyjęte sceny. Przy drzwiach w ampułce woda święcona. Paweł Simplician czem zdobić ma szlachta swe komnaty, mówi: (*)

«Obraz jaki nabożny we swojéj komorze,
I w niéj się chciéj zachować jakoby w klasztorze.
U drzwi wodę święconą miéj też zawieszoną,
Bo jest przeciw pokusom potężną obroną.
Krop się z niéj mocno wierząc, gdy chcesz co dobrego
Zacząć, także spać idąc, wstając, ujdziesz złego.»

U szlachty protestantów, miasto świętych, wisiały Fauny, Kupidyn, Wenera, Fortuna, i kalendarze ścienne. (**)

Okna zwano *wyględy* (*,) później *błony*, że dawniéj używano miasto szkła do okien pęcherzowin, błon, papierów napuszczanych

(*) Manele duchowne w Krakowie 1601.

(**) W. A. Maciejowski.

(*,) Pieśni ludu, zebrał K. Wł. Wojcicki T. I.

tłustością. Chociaż szkła poczęto używać, została stara nazwa z dodatkiem *błona szklanna*. (*) Teraz poczęto zwać je *szyby*. (**) Pomimo to, nie raz i papierem zalepiano. *Fraszki Sowizrzała nowego* szlachcicowi radzą, gdy księgę przeczyta kilka razy «*polep sobie błonki do okien.*» Szyby szklanne osadzano w ołów.

Dokładny obraz dworu szlacheckiego, stawia inwentarz Wałeckiego Starostwa 1619 roku.

«Do tego dworu jest most z przedmieścia przez jezioro na dobrych palach z delami dobremi, z którego mostu do dwora są wrota wiązane, wiercice w nich dobre, w nich *Kuna* ze dwiema skoblami i z kłódką. Po-

(*) Do końca XVII wieku, w Islandyi miejsce szkła w oknach, zastępowały pęcherze wołowe.

(**) «Promieniu jasny,
wchodź w dom mój ciasny,
a bez pochyby,
przez te tu szyby» (K. Miaskowski rytmy 1622.)

dle tych wrót jest furta wiązana, w któréj drzwi z zawiasami na hakach z ślepym zamkiem. Do Dworu wszedłszy, dom wielki dranicami pobity nowemi, przed którym domem jest przysionek balasami ze trzech stron otoczony, z tego przysionku do sieni wychodząc drzwi z zawiasami na hakach, z hantabą i z kłamką z zamkiem ślepym i ze dwiema kunami do zasuwania drzwi. W téj sieni okien szklannych trzy z okiennicami na zawiasach, w téjże sieni komin murowany z cegły, ław dwie, stół jeden, z niéj wchodzi się do

Izby stołowéj, gdzie piec polewany zielony, *szorstyn* murowany przy piecu i ława. Przy ścianach ławy, około stołów trzy, zedlów trzy, błon szklannych sześć w ołów robione, do tych okien okiennice są zasuwane. W téj izbie służba (kredens) z kratą, w któréj służbie są dwie szafy z drzwiczkami na zawiaskach. Z téj izby

Kownata, w niéj okienek szklannych dwie, w którém ostrwie (krata) żelazna, z téj kownaty:

Piwnice duże, jedna mniejsza, druga większa, z téj kownaty druga kownata ku małéj *Izdebce* tarcicami przegrodzona, gdzie okno z *ostrwią*, ławy około, stół i zydel.

Z izby *wielgi* wschód na ganek; z balasiskiego ganku alkierz, w tym alkierzu trzy okna szklanne w ołów, ławy po trzech stronach, stołki dwa, z tego alkierza drzwi do «*Komórki*, z komórki drzwi do tranzita.

«Przeciwko téj izbie *wielgiéj* w sieni, jest komórka pod wschodem tarcicami zapierzona, skąd wchód na górę, gdzie dwie są komorze, z tejże sieni kuchnia tarcicami zapierzona, gdzie stół prosty. Przeciwko téj kuchni jest izba, w niéj piec prosty i komin, błon szklannych w drzewo cztery, ława jedna przy ścianie, stół jeden i stolik, zedel jeden. Z téj izby·

Kownata, okienek szklannych dwie z drzwiami żelaznemi. W boku téjże kuchni jest

Izdebka, w niéj piec polewany zielony i komin, przy ścianach ław cztery, stoły dwa

zedlik jeden, lisztew trzy sztuki, okno szklanne jedno z téj.

Alkierzyk, w tym okien szklannych trzy w ołów, *lisztew* trzy sztuki, z téjże izdebki drzwi drugie do kownaty.

Na podwórzu za tym domem są komory trzy do schowania, pod niemi piwnica. Od furty idąc na południe *taras* z których jeden ziemny, w nim sciany dwoiste dębowe, także i zespód *podłężyny* dębina i z wierzchu. Drugi taras nad tymże wierzchni dobrze opatrzony, w nim śpiżarnia, gdzie są dwie szafarnie albo skrzynie do legumin i przykładek do zsypowania. «Nad jeziorem jest dom stary, przy nim *Mielnich* do robienia piwa.

Gumno. Stodoła o jednym klepisku, druga o dwóch. Szpichlerz wnim *rzeszot* do wysiewania żyta sztuk cztery, a *lipczanych* sześć. Obora, stajnia wielga, chlewy, przy nich stajnia dla koni. Przy oborze

Domek czeladny, w nim izdebka, piec prosty, kominek, stół z téj izdebki komnata, przy tem:

»*Sernik* zamknięty. Wszystek ten dwór z ogrodami trzema jarzywnemi, parkanem dylowanym obwiedzion.

Spichlerz poszyty snopkami pod *muskę*, wewnątrz tarcicami położony. (*)

Dla uzupełnienia tego zarysu, zastanowię tu uwagę na niektóre szczegóły, jako to: *ganek*, *progi*, *i piec*, które najgłówniéjszemi są częściami budownictwa, tak u polskiéj szlachty, jako i kmieci naszych.

Ganek z wystawą w dworach drewnianych szlachty naszéj, jest zupełnie właściwą cechą budownictwa polskiego. Niepospolite zajmował też miejsce w żywocie przodków naszych. Tu gospodarz przyjmował gości przybyłych; tu, kiedy sam przesiadywał, albo wydawał rozkazy, lub dumał i modlił się.

(*) Opis ten dworu Wałeckiego, wyjęty dosłownie z rękopismu pod napisem: Inwentarz Wałeckiego starostwa Anno 1619. in Julio oddany w arędę Pann Mikołajowi Nieborowskiemu przez pana Jana Gostomskiego starostę Wałeckiego. (Rękopism z Księgozbioru J. Dzieszkowskiego we Lwowie).

Pamiętam przy takich gankach zawieszone dzwony, niemi dawano hasło do południowego spoczynku, do wieczerzy, a przed nią pobożny gospodarz dzwonił na *Anioł Pański*. Wtedy modlił się sam, a kto usłyszał odgłos tego dzwonu, jeżeli w robocie, ustawał; jeżeli w drodze, stawał, zdejmował czapkę i mówił tę samę modlitwę. Rzewne było uczucie patrzéć jak starzec z ubielonym włosem choć osłabły wiekiem, nigdy nie zabaczył godziny do téj modły, szedł poważnym krokiem na ganek, dzwonił, i nagle w gwarze cichość osiadała; kto dosłyszał odgłos dzwonu gankowego w téj z południa godzinie, cichą zaczynał modlitwę ze skruszoném sercem do Najświętszéj Panny, Patronki téj ziemi, którą uprawiał, którą użyzniał, i potem zasiewał zbożem i kościami swemi, a zdobił w coraz liczniéjsze mogiły i większe smętarze!

Dawna z XVI wieku przypowieść mówi:

»*Kiedy gospodarz na ganku, mało gości doma;*

wyrażała owę staropolską gościnność, że

gospodarz lubo przyjmował na ganku swoich gości, dla uczczenia ich stawał na ostatnim progu, przecież na nim nie bawił sam, chyba gdy był samotny doma.

Ganek był ważném stanowiskiem w uroczystościach wiejskich. Tu grono żniwiarzy z wieńcem na dożynki i okrężne stawało, wychodził pan gospodarz z rodziną, zdejmował wieniec z głowy przodownicy, brał ją do tańca, pani najlepszego sielanina, i rozpoczynano tany na podwórzu, które często i do komnaty się przenosiły. Zmęczeni spoczywali na ławach, zawsze w gankach stojących. Stąd ganek i w pieśniach ludu wspominany, jako w téj dożynkowéj z Krakowskiego:

»Wyjdzij, panie, na ganeczek,
»Przyjm od dziewczyny wianeczek;

a w Mazowszu przyśpiéwek do Pani:

»Otwórz nam, pani, ganeczek
Bo ci niesiema wianeczek,
Wianeczek pszenny i żytny,
Będzie on pani pożytny.

Ganek i w miłosnych piosnkach ludu, gra nie poślednią rolę.

Jedzię wojak, woła na swego rumaka wro. nego żeby zarżał. Posłuszne zwierze rży radośnie, słyszy to kochanka tęschna, uszczęśliwiona, bo poznaje odgłos znany. Wojak

»Przyjechał, z konia zeskoczył
Na ten nowy ganeczek,
A dziewczę mu dało
Z rozmarynu wianeczek.

Nie długo bawił szczęśliwy kochanek, dziewczę płacze i tak na ganku narzeka:

Oj! nieszczęśliwa moja godzina,
Czegożem się doczekała;
Ani ja panna ani ja wdowa,
Ani ja Jasiowa żona;
Jeno ja chodzę tu po ganeczku,
Ale zawzdy zasmucona. (*)

W pieśniach weselnych Krakowskich, po-

(*) Pieśni Białochrobatów 1836. r T. 2.

kazując pannie młodéj ganek chaty jéj narzeczonego, śpiéwają:

»A widzisz że ten ganek?
Tam zawiesisz swój wianek;«

dając jéj poznać, że tu już swój stan zmienia.

W piosnkach ludu naszego XVI wieku, mamy ślad, że takie ganki służyły i do spoczynku na letniéj dobie. Tak dziewczę idące za mąż żegna się ze swoim gankiem:

»Ganeczek swój łzami skrapiała,
Na którym częstokroć sypiała,
Mówiąc: Mój kochany pokoju,
Żegnam cię z rozkoszą już moją,
»Już więcéj sypiać tu nie będę,
»Bo się stąd daleko przesiędę. (*)

Za gankiem szła sień, ta zwykle była obszerna i środek, najpiękniejszą część domu zabiérała.

(*) Dama dla uciechy młodzieńcom i pannom druk gocki, z XVI wieku.

Alkierzyk był zwykle panieńskim mieszkaniem, tam łóżko panieńskie stało, dla tego i w piosnkach przechodzi weselnych jak w téj z Sandomiérskiego:

»I was żegnam, śliczne ściany,
Alkierzyku malowany,
Któż tu siadać będzie?
Kiedy mnie nie będzie?
Ty komnato i wyględy,
Z których ja patrzała wszędy,
I pokoje skryte,
Roskoszy obfite.

Progi. Po dworach szlachty, tak jako i chatach wieśnian, przy każdych drzwiach są progi wyniesione nad podłogę. U naszych kmieci pierwszy próg chaty jest w wielkiém poszanowaniu, zachowuje się nawet w pieśniach weselnych.

W Sandomiérskiém przy przenosinach, panna młoda żegnając się z rodzicami i ze swoją chatą, tak żegna rodzinne progi:

«Ostańcie mi z Bogiem progi,
Chodziły tam moje nogi.»

W Krakowskiém przed ślubem, gdy córka ma odebrać błogosławieństwo rodziców, śpiéwają:

A wychodź-że za progi,
Padnij matuli do nogi. (*)
albo
A przełaź-że pani młoda bez progi,
A uchyć-że (**) pana ojca, panią matkę za nogi. (***)

W zamkach panów i większych dworach zamożniéjszéj szlachty, gdy drzwi były większe i okazalsze i progi były wyższe, stąd bierze początek przysłowie:

Za wysokie progi
Na moje nogi;

(*) Pieśni Białochrobatów T. 2. 1836. r.
(**) Uchwyć.
(***) Pieśni ludu Krakowskiego Konopki str: 46.

gdy chciano wyrazić że duma, znaczenie, lub bogactwa, nie dawały wstępu do jakiego domu, albo gdzie nie chciano się narzucać z tych samych powodów. Przysłowie to w naszym języku było tak pospolitém, że gdy chciano zalotnikowi odmówić ręki, czy to dla nierówności stanu, czy majątku; dumny pan ojciec, matka lub krewniak jaki, dawał niém odprawę, że

»Za wysokie progi,
Na Wasze nogi«

Wyrażenie» *progi rodzinne*« mówi jeden ze znakomitych poetów naszych(*),ma coś rzewnego w sobie, czego gdzie indziéj nie znają.

W osadach Ruskich naszego Podlasia,próg izby jest w wielkiém poszanowaniu,strzegą się też osobliwie rozlać na nim jaką nieczystość. Kiedy gospodarz umrze, wynosząc trumnę,

(*) Wincenty Pol.

uderzają w każdy próg chaty. Jest to ostatnie pożegnanie zmarłego ze swoim domem gdzie się *urodził, chował, pracował i umarł!*

Piec ważne zajmuje stanowisko w budowie, tak dworów szlacheckich, jako i chat wiéjskich. Piec jest zwyczajną tarczą, gdzie się ukrywają wstydliwe dziewoje w czasie zalotów parobka, skąd zwykle gwałtem wyciągane bywają. Zwyczaj ten odwieczny, zachowały liczne piosnki naszego ludu. W Lubelskiém po zaręczynach śpiéwają:

»A gdy Swacha przyjdzie,
Ja za piecem siędę,
Niby płakać zacznę;
W rzeczy rada będę.

Tak od *Skawiny:*

A ja sobie pójdę za piec,
Niby będę płakać,
A wy na to nie zważajcie,
Tylko targu dobijajcie;
A będziemy skakać.

Jest zwyczajem także, że panna młoda opuszczając dom rodzicielski, żegna się z piecem, który bieliła i malowała. W Sandomierskiém tak w czasie *przenosin* drużbowie śpiéwają:

Siadaj, siadaj, Maryś! kochanie,
Nic nie pomoże twoje płakanie,
Stoją konie, czeka łoże!

Na to odśpiéwują druchny z płaczącą panną młodą:

Choćbym ja rada z wami jechała,
Jeszczem piecowi nie dziękowała.
Ostańcie mi z Bogiem sciany,
I ty piecu malowany.
Kto cię tu malować będzie?
Gdy już Marysia więcéj tu nie będzie. (*)

W Krakowskiém wychodząc z domu rodziców panna młoda, składa dzięki piecowi.

(*) Pieśni Białochrobatów T. 2. 1836.

«Dziekuję wam stoły, ławy,
I ty piecu malowany
Co cię me rączki bielały.
Któż cię też malować będzie
Kiéj tu już *Kasi* nie będzie?» (*)

Od dawna znano u nas murowane kominy (**) jako i kaflowe piece.

U szlachty mniéj zamożnéj tak jako i dziś u ludu, piec ceglany był tak urządzony, że na nim leżéć i siedziéć można było. M. Rej pisze, że szlachcic jak zaproszonych gości oczekiwał na pijatykę, usiadł sobie na piecu, nogi o ścianę oparłszy, przygrywał dla skrócenia czasu na kobzie. (***)

Do pieców kaflowych używali kafli czarnych i zielonych, polewanych, które zdobili garncarze w kwiaty i wizerunki.

(*) Pieśni Ludu Krakowskiego Konopki 1840. str. 47.

(**) «Przestać musim kominów murować» M. Bielski sejm niewieści 1586.

(***) Żywot Pocz. Czł.

W Dyjalogu w czasach Władysława IV wystawionym, czytam:

«Jest ci czarny piec u mnie, zapalę szyszkami,
Zapaliwszy, przy cieple rozmówię się z wami.» (*)

Na Pokuciu między Prutem a Dniestrem trwa odwieczny zwyczaj stawiania pieców z drobnych kamieni dniestrowych, w kształcie okrągłego słupa, który oklejają płótnem; piec taki jest trwały i długo utrzymuje ciepło. (**)

Na piecu w chatach wiejskich, dogodnie gospodarz lub czeladź się wysypia.

Dopóki pieców i kominów nie znano, na środku izby palono ogień, a dym otworami dachu wychodził W Krakowskiém w niektórych stronach, jak u górali gdzie kominów nie ma, dym dachem wychodzi. Dotąd zachowana nazwa *dymników*, nawet w murowanych domach, co jest dzisiaj oknem dla oświécenia poddasza, przypomina dawne otwory dymne.

(*) Szkolna mizeryja w dyjalog zebrana in 4to 1633. druk gocki.

(**) Mogę o tém mówić z własnego doświadczenia, mieszkałem w tych miłych stronach i grzałem się przy takich piecach czas nie mały.

Gościnność.

«Czem Polak bardziéj cieszy, jako biesiadami
Z przyjacielem, i z wszelkim gościem zabawami;
Przyjmie z ochotą zawsze i nieznajomego,
Da mu jeść i wypije niejednę do niego.»

Jan Białobocki.

(Zegar w krótkiém zebraniu czasów Królestwa Polskiego wiekami królów idący, w Krakowie 1661 r. in 4.)

Gościnność, piętno szlachetnego rodu Słowian (1), w największéj czci była u naszych ojców. Proste oni mieli przysłowie, ale go czuli w prostocie duszy i obyczajów:

«Gość w dom, bóg w dom.» (2)

«Piękna jest rzecz ludzkość (mówi Szymon Starowolski (3) i hojne chleba swego użyczanie, co Polacy mają z przyrodzenia, i z obyczajów Narodu Słowiańskiego, który dawniéj miał Boga swego *Radogosta*, którego chwalili, i jego święto z wielkiém na-

bożeństwem obchodzili. Wszystkie uczty, biesiady, z gościnności idące, jakoby na jaką miłość spólnego przyjacielstwa bywają zawołane; otóż też w Polsce częstsze uczty i biesiady bywają, niż gdzie indziéj. Stądże najprzedniejsza poczciwość ta jest, co najlepiéj i najczęściéj gości uczci, a większéj sromoty nie masz, jedno nigdy, abo źle gości uczcić, co wszystko do miłości się ściąga, którą sobie Polacy wspólném użyczaniem chleba jednają.»

Uprzejmość domowa, i chęć usłużna gospodarza, tak były u nas zwyczajne, że stara przypowieść:

«Kiedy gospodarz na ganku, nie ma gości doma;»

maluje najdokładniéj, baczną troskliwość i zajęcie w przyjęciu gości.

Ojcowie też nasi w przysłowiach zostawili przepisy, niejako i dla gościa i dla gospodarza. Pierwszemu zalecano:

«Gospodarza w domu nie częstuj, czeladzie mu nie pój, żenie (żonie) się jego nie zalecaj.»

* * *

Jako gospodarz sławę zwykł miéwać z hojności,
Tak gość wzajem ze skromności.

* * *

Gospodarza w domu trzeba słuchać.

* * *

Kto do cudzego domu wnijdzie, gospodarskiéj woli dogadzać musi.

* * *

Na gościa ta jest reguła, aby w cudzym domu rączki sobie za pas zatknął, a oczy powiekami zakrył, żeby nie wszystko widział, a niczego się nie dotykał. (4)

* * *

«Gość bez rozmowy za beczkę stoi.

* * *

Gość z brzuchem tylko i zębami,
Godzien siedzieć jest z osłami. (5)

* * *

Gość częsty i długi rychło się sprzykrzy.

* * *

Gość i ryba, trzeciego dnia cuchną. (6)

* * *

Gościu, w gospodarskie rzeczy,
Nie wdawaj się, swe miéj na pieczy.

* * *

Gdzie cię radzi widzą, tam nie często bywaj; a gdzie nie radzi, tam nigdy.

* * *

Jazda bez siodła
Pole bez obłowu
Gość nie diszkret
} prędko się naprzykrzą radzi. (7)

* * *

Do tego czworga kwapić się częstokroć szkodzi: do potyczki i wojny, do pijatyki i ko-

stek, do bankietu gdy kogo nie proszą (8), *do rozmowy, gdy kto nie spełna rozumu.* (9)

* * *

I gospodarz domu miał przepisane prawidła.

«Gospodarzowi trzeba być głuchym i ślepym.»

* * *

W dom przed gościem, z domu za gościem.

* * *

Mając gościa w domu, nie czyń z czeladzią gomonu. (10)

* * *

Gospodarza ochota zawsze, a ogień zimie zdobi.

* * *

Przed gościem żony nie chwal, czeladzi swéj nie zalecaj, z koniem się nie popisuj.

* * *

W Starożytnéj Polsce, gdy każdy szlachcic, przesiadywał na wsi, a jedynie go tylko sejm lub sejmik, albo zjazd jakowy powoływał do miasta, lub na wyprawę do obozu, uważano za rzecz konieczną, co powinien mieć zawsze w domu na przyjęcie gości.

»*Sześć rzeczy, mówi XVI wieku przysłowie, powinien mieć szlachcic dla gościa. Kapłon tłusty, piwo dobre, chléb chędogi, ocet mocny, świéce jasne i gorzałkę przednią.*« (11)

»Szlacheckie i kmiece domy (pisze Wolan za czasów Zygmunta III) tak wszystkim są otworzyste, tak ku pokazaniu wszelkiéj ludzkości przychylne, że sobie niejakie podejrzenie uczynić skąpstwa, a nie dodać wszystkiego chojnie a obficie gościowi, za wielką to się sromotę poczyta. Wolno w krainy nasze przyjechać choć z niemałym pocztem, bez wszelkiego kosztu i nakładu, gdy ludzie nasz chętnie gościa w dom do siebie przyzywają, i dobrowolnie wszystkiego ku hojniéjszemu życiu nie bronią, bez żadnéj opłaty.« (12)

Ale nie na przyjęciu samém i nakarmieniu kończyła się gościnność; bezpieczny, daleki od zdradzieckiego napadu, mógł każdy wchodzić w progi pierwszego domostwa, znalazł tam nieochybnie, oprócz posiłku żądanego, przytułek i ochronę. Nieprzyjaciel nawet i wróg zaprzysięgły, kiedy jako gość i proszący o schronienie przybył; nigdy prawo gościnności złamaném nie było. Dawna przypowieść mówi:

»*Staropolska to jest cnota,*
Nikomu nie zamknąć wrota;«

a tę przypowieść sprawdzał każdy dworzec szlachecki, każda ielanina chata.

Otwartość, prostota i szczerość, cechowały najdawniéjsze wieki. U pana i kmiecia nawet, stół był nakryty zawsze, stała flasza z napojem, czara, leżał chleb i sól. Pierwsze powitanie które gość od gospodarza odbierał, skoro próg domostwa przestąpił:

»Chléb z solą i z dobrą wolą. (13)

a słowa te nie były tylką czczą formułą. Gość przyjmowany zawsze szczerze, nie żałowano niczego, bo

Czem chata bogata, tem była i rada! (14)

Chléb też zajmował pierwsze miejsce w gościnności polskiéj! W XV wieku, kiedy dziewosłąb przywiązawszy konia u okiennicy, wchodził do izby z oświadczeniami prosząc o dziewkę, znalazł zawsze stół nakryty, chléb i sól na talerzu, gospodarz jako gości przyjmował z przemową:

Panie sąsiedzie, zjedzcie chleba z solą, jeno z dobrą wolą. (15)

Jeszcze i teraz lud Krakowski, Sandomierski, Mazury, przy odchodnem nawet gościa, zachowuje stary obyczaj, że się z nim łamie kawałkiem chleba na znak gościnności i zgody. Kiedy parobek lub dziewka odprawiają się, dostają od gospodyni chléb z solą.

Gościnność też naszę rozumiał piewca ludu, gdy w jednéj pieśni gminnéj powiada:

»Trza żołniérza poratować,
Chleba soli nie żałować» (16)

Stąd też na nieużytego człowieka, mają Słowianie we wszystkich narzeczach przysłowie, że i

»Suchego chleba nie dał.« (17)

To wyrażenie proste, a tak zgodne z duchem polskim, maluje z całą mocą wyrodka, co najgłówniéjszéj cnocie rodzinnéj, zadosyć czynić nie chce.

Gościnność Polacy za rzecz tak świętą uważali, tak konieczną do obowiązków każdego człowieka, że nie znajdując takowéj w obcém plemieniu, z boleścią użalają się na to. Tak *Slizien* towarzysz Husarski i poeta razem, opisując nieszczęśliwą na Wołoszczyznę wyprawę pod buławą Sobieskiego, mówi:

Już tu musim porzucać dawne obyczaje
Polskie, gdy w swéj gospodzie chlebowéj zastaje

Wszystko gotowo żołnierz! Tu go nikt nie wita,
Ani go czcząc gospodarz o zdrowie się pyta.
Sameś tu i gospodarz, sameś i gość sobie .(18)

Co wytykają *Fraszki sowizrzała* XVI wieku.

»A tak przed swą dobrotą,
Został Polak gołotą:
By głodem zdechnąć w domu,
Przecie swój chléb da komu.«

Nagana takowa, uświęca pamieć starożytnych Polaków, każdy prawie w radosném uniesieniu, wydawał rozporządzenia, jak stary *Miecznik Malczewskiego:*

»Skoro dom mój uczcili takie lube goście,
I w kielich się uderzy, i nie będziem w poście.
Gospodyni w przyjęciu niechaj się nie leni,
Suto stoły zastawić, nie szczędzić korzeni. (19)

Szlachcic w Polsce (mówi Jan Kochanowski fragm:), jak gdyby na karczmie siedział. Kto przyjedzie musi z nim pić, a żona krzątać się około pościeli.

Malcher Pudłowski we *Fraszkach* swoich

1586 r. wyśmiéwa gospodarza, który nie mając wina w piwnicy, ani zwierzyny w śpiżarni, jagnię kazał zarznąć, a czekając na nie, coś smiesznego czytał. Stanisław *Orzechowski*, głośny swemi pismami i burzliwem życiem w Żurowicach, zastawił mimo to tylko gęś i groch przyjmując gościa na świętego Marcina 1564 r. (20) Jak się zjechała ćma gości, objadła szlachcica do szczętu, każdy z téj licznéj gawiedzi mógł powiedzieć słowami M. Pudłowskiego: (21)

»Bośmy wysuszyli
»Każdą beczkę, coście ją byli napełnili.
Z stołu też nic nie schodzi, to sami baczycie;
Zjemy cokolwiek jeno dla nas nastroicie«

Nie brakło gości natrętnych; anegdoty z XVI wieku podają nam zdarzenia nadużycia gościnności.

»Do Szlachcica przyjechał pan, i mieszkał dni kilka. Czwartego szlachcic rano wstawszy, kazał sobie *skórnie* przynieść, a ostrogi przypiąwszy idzie do onego pana żegnać

go. Pan pyta dokądby jechał, zwłaszcza gościa w dom mając? Ziemianin odpowiedział: »Mościwy Panie, ponieważ z tą hordą odemnie nie chcesz odjechać, pojadę ja od ciebie. Śmiał się Pan i precz pojechał. (22)

Szymon Starowolski mówiąc o zwyczaju podawania sobie ręki na znak przyjaźni, pisze daléj:(23)

»Przodkowie nasi ten zwyczaj wnieśli, iż gdy kto w dom do kogo przyjedzie, witając go rękę mu daje gospodarz, jako znak ubezpieczający go, iż w domu ma się przystojnie zachować, żadnéj zdrady nie myśląc. A kiedy odjeżdża chléb jego jadłszy, znowu mu rękę przy pożegnaniu daje, przyobiecując mu za to być dobrym przyjacielem zawsze, iż go czcił w domu swoim, a chlebem go swoim nakarmił. A gdy kto się nieprzystojnie zachował, a zwadził albo z samym gospodarzem albo z gośćmi jego, za wielką mu to sromotę na oczy wyrzucano, iż rękę dawszy, zdradziecko sobie w domu gospodarskim począł, który gdyby wiedział o takim gościu niespo-

kojnym, ubrałby się we zbroję albo pancerz, i w szyszak do stołu idąc, a czeladce kazałby stać przed sobą z knotami zapalonemi w pogotowiu.» (24)

Jeżeli sromotą było, niegodne znalezienie się gościa, większą bez wątpienia złe przyjęcie przez gospodarza.

W starych powieściach ludu, co jeszcze nie zaginęły, słyszałem pomiędzy góralami, od *Dukli* i *Żywca* nie jedno podanie, jak zacięci nieprzyjaciele wieczerzają wspólnie, a nazajutrz się biją. Krąży powiastka o panu na *Tyńcu*, u którego gdy nocował rycerz mu nieprzyjazny, skuszony od djabła już szedł go zamordować we śnie; ale święty *Stanisław*, stanął na progu komnaty gdzie gość spoczywał:

»Stój, zawołał, podziemnym głosem, niebaczny! czyli chcesz stracić zbawienie duszy? Podałeś mu rękę na znak gościnności, a gdy on zaufał i z modlitwą usnął, idziesz go zdradziecko zamordować! Za karę złéj myśli, pokutuj lat siedm na puszczy, a na tém miéjscu wybuduj kościół Boży. Pan przerażo-

ny, usłuchał rozkazu Świętego, pokutował lat siedm i wystawił Tyniecki klasztór(25)

Na Mazowszu słyszałem powieść o jednym z książąt Mazowieckich, którym tak pogardzili Mazury, iż go żaden w dom przyjąć nie chciał, dla tego, że dziewięciu gości swoich z którymi pił noc całą, zabić kazał.

Są ślady (mówi Tadeusz Czacki) (26) że przed Zygmuntem I, krzywdy gościowi czynione, musiał sowito gospodarz nagrodzić bez możności usprawiedliwienia siebie, czy wiedział o wyrządzonéj krzywdzie. U Mazurow gospodarz za najście w domu swoim szlachcica odpowiadał, napastnik zaś jeno za rany (27)

* * *

Nie tak sucho, jako dzisiaj, kończyło się uprzéjme a szczere gościa przyjęcie. Po powitaniu serdeczném, zasadzono do stołu, tam owe prośby i przymuszania do jadła i napojów, nalegania, i pewna wątpliwość że musi być niesmaczna potrawa, kiedy jéj gość po-

żywać nie raczy. Ta ciągła prośba i naleganie jest głównem prawidłem w gościnności nietylko u nas, ale u wszystkich Słowian. Książe Sapieha (28) opisuje ją u Morlachów; u Rusinów niczem jest uczta bez niéj, wedle znanego przysłowia:

Bulo szczo isty i pyty, tylko prynuki ne było.«
(Było co jeść i pić, tylko przynuki (*przymusu*) nie było.)

Ze znanéj i doświadczonéj gościnności wszedł obyczaj, że nie do karczem, nie do zajezdnych domów, lecz prosto udawano się do domu, znajomego czy nieznanego ziemianina, proboszcza, z którym wnet się tworzyła poufałość, i każdy, nie za natręctwo to uważał, lecz jako wyświadczoną sobie łaskę cenił, i przyjmował najmiléj.

Stąd powszechny zwyczaj zostawiania kilku miéjsc próżnych u stołu, dla »*panów Zagórskich*,« czyli mogących jeszcze przybyć; stąd ludzkość owa, że ktokolwiek chociaż nieproszony, ani spodziewany, wszedł tylko i cześć gospodarzowi oddał, miał prawo z nim u stołu siadać.

»Polak sam jeść nie lubi, jak słusznie uważa Łukasz *Gołębiowski* (29) czyli u codziennego stołu, czyli kiedy ma co lepszego, stąd rad niezmiernie gościowi. Gdy nie ma rodziny, musi mieć domownika, rezydenta, wezwie proboszcza, z niémi pożywać i bawić się rozmową jest mu przyjemnie. Cudzoziemczyzna tylko, skąpstwo miejske, albo chęć zabawienia się swobodnie w dobraném towarzystwie, sprawić mogło, że wrota domu zawiérano w ten czas, gdy gospodarz i goście zamówieni siadali do stołu.«

W Skarbcu ekonomii ziemiańskiéj Haura 1693 *roku* (30) z czasów panowania Jana 3 znajdujemy rozdział jeden, poświęcony jak traktować i bankietować gości. Że daje nam dokładny obraz swego wieku, wypisuję dosłownie.

»Każdego człowieka *politycznego* w domu swoim zdobi ludzkość i szczera ochota, a przeto gdy kto do siebie zaprosi gościa, wprzód się ma każdy gospodarz z swymi rozmówić domownikami, aby według *respectu* osób było wszelkie ukontentowanie i utraktowanie.

Dom miłego pokoju, dom miłości bliźniego,
Niechże się przyjaźń szczera zgromadza do niego.

Najprzód wiedzieć trzeba, co się dzieje w śpiżarni i piwnicy, do tego miarkować się z stodołą, oborą, szkatułą i komorą, żeby potem nie było po dostatnim jednym obiedzie, na kilkanaście dni suchot, albo i postu z czeladzią. Aleć i to częstokroć się trafia, iż miasto uraczenia gościa albo przyjaciela, to się jakich nabawią kłótni albo *confusiey*, a lubo też będzie co jeść, i co pić, trzeba do tego przyczynić ochoty, i do wesołości pobudzić, aby nie rzeczono:

»Był tu dostatek,
Ale w ochocie niestatek«

»Natenczas wystrzegać się nieprzyzwoitych *fantazyj*, pokrywać i *mitygować* się, by nie wiem jakie były *dyzgusty* i *okazyyje*, czoła nie pokazywać zmarszczonego, ale raczej zażyć *dissimulatiéy*. A gdyby się chcieli rozchodzić goście, nie tak ich zaraz wypuszczać od siebie, ale prośbą i uraczeniem zatrzymać.«

»Gdyby zaś gość, jaką z kim uczynił zwadę, więc gospodarz w domu swoim ma być *mediatorem* do zgody i pojednania. Podpiłego, gdy o sobie nie ma baczenia, dla jakiego przypadku i niezdrowia z domu, aż do przespania nie wypuszczać. Gdzie w każdym kącie aby było ochędóstwo, każda rzecz aby była na przyzwoitém miejscu i porządek, swądu, smrodu, i zaduchów, aby nie było, przestrzegać, żeby w tém od ludzi ujść nagany.

»Psów natenczas zawrzéć dla ochędóstwa, *polityki* i wygody, aby się gościowi u stołu nie naprzykszały, z pod stołu pod nos nie kurzyły, kości z przykrością nie gryzły, sukien nie maczały.

«Talerzy aby zawsze było nad zamiar, aby ich chłopcy obiciem, albo połą od sukien i obrusami nie ścierali.

»Sługom rozdać urzędy, który do czego będzie sposobny, do kredensu *stołowników*, *podczaszych*, *szafarzów i starszego*, którzyby dobrego przestrzegali rządu, aby na stronę

żadnéj nie było szarpaniny, tylko stołowa wygoda; aby półmisków ze stołu, i flasz przed gośćmi nie zrywali, ani podczas gości kręcili się, ale żeby przed gośćmi było wszystko gotwo.

«Kto sześciu gości zaprosi, trzeba jak na dziesięciu nagotować, mając i na czeladź gościnną baczenie, bo kto panu rad, to i jego sługę słuszna uczęstować.

»Gość także ma zażyć ze swoją *assystentią discretiéj*, aby gdy pana na gościnę słudzy przyprowadzą, chłopca albo wyrostka zostawiwszy, a insi aby się do domu powrócili, których wszystkich *providere*, pod ten czas niepodobna, a po utraktowaniu, według samego czasu po pana przybędą. Z psami także w gościnie nie rzecz komu i sobie naprzykszyć się, byłoby to przeciw polityce, a tak ich lepiéj zostawić w gospodzie.

»Gospodarz traktujący, ma być zawsze przy gościach obecny, trzeźwy i wesoły, który też nie ma być wprzód niż goście podpiły, bo bez głowy ochota, jakby członki wątleje i mięsza się, do czego na czas muzyka ma

pobudzać, i do tańca wesołością przydać ochoty.

»Goście nie mają miéć za złe gospodarzowi że się strzedz będzie dla trzeźwości trunków nie pełnić, bo to czyni słusznie, dla osobliwego w domu jego porządku, wygody, i każdego uszanowania.

»Czeladź domowa, pod ten czas ma się zachować trzeźwo, przy wszelkiéj skromności i usłudze, piastując w tém swego pana *honor*; wszelkiéj gościa przestrzegając wygody, a po gościach, żeby dopiéro sami się częstowali, gdzie pan będąc téj usługi wdzięczen, nie ma żałować tego *traktamentu*.

»Dom na ten czas ma być w zamknięciu, nikogo dla jakiéj przeszkody i szkody nie puszczając z nieproszonych gości, i ci na ten czas nie mają być grobijaninami i natrętnymi gdy kogo nie proszą, aby ciż proszonym nieprzeszkadzali, aby się uchronili zwyczajnéj przypowieści: » *kogo nie proszą, z miejsca go wynoszą.*« U drzwi aby zawsze był wrotny obecny, co by przestrzegał tego.«

Takie Haur daje przepisy, stosownie do ducha i zwyczajów swojego czasu; jakże są one różne od dawnych!

Wiek XV i XVI ciekawe zachowywał zwyczaje. Pomimo tak wielkiéj gościnności nie chciano u jednego stołu siadać z ludźmi, którzy się pokazali niedbałymi o swoję sławę (31); kłamcy i od czci odsądzonemu, dawano pogardy wyraźne dowody, gdyż nie tylko że nikt u stołu społem nie siedział, ale nawet przed nim obrus krajano. (32) Jan Kochanowski w Satyrze pisze:

»Ani sieść za stół z podejrzanym chcieli,
Obrus przed nim rzezali, talerz nożmi kłóli.
Jeśli nie chciał ustąpić, musiał po niewoli.«

Brzydzono się kłamstwem, i zwyczaj mieli Polacy jeszcze w XVI wieku, że zarzucając fałsz, plaśnieniem po gębie okazywali to sobie, M. Rey mówi.

»Nadobny tho zwyczay mają
Polacy, iż się plaskają
Po gębie, czasem się zwadzą
Kiedy komu *łża* zadadzą.« (33)

Statut Jana Dzwonowskiego (z czasów Zygmunta III) podaje, że kłamcy co nie dotrzymał obietnicy, przewracano na wywrot szaty. Lecz nie długo tak, jako się zmieniła cnota gościnności, i prawdę mniéj szanowano. W końcu XVI wieku nie było wstydem ale owszem zaletą, kiedy dworzanin umiał gładko zełgać.

Z drugiéj strony, gdy chciano dać szczególniéjszy dowód dla lubego gościa, gospodyni częstowała kołaczem lub tortem, zrobionym własnemi rękami panien dworskich, lub córek swoich, jak w pomniéjszym domu uboższego ziemianina. Jak tamte zwyczaje już w końcu XVII wieku ponikły, tak ten istniał prawie do XVIII.

* * *

Com dotąd mówił, mówiłem o domach szlachty. Lubo panowie polscy nie ustępowali ani w przyjęciu, ani w okazywaniu uprzejmości dla gościa, a zawsze ucztą i trunkami, zamożniéj i huczniéj raczyli, przecięż wpatrzy-

wszy się uważnie w dzieje narodu, dostrzegamy mocne odcienia.

Szlachcic szczerze gościnny, bo to było w jego charakterze i uważał za świętą powinność, częstował w co tylko dom jego był zasobny, nie raz i smaczniéjsze potrawy i lepsze trunki przechowywał, jedynie dla swoich gości i sąsiadów. Pan polski przeciwnie, chciawszy być popularnym i zjednać sobie serca *szlachty mniéjszéj*, gościnność pozorną i zbytek nawet w przyjęciu, uważał jako cel jedyny do wyniesienia się nad drugich. Panów to polskich a nie szlachty i kmieci przysłowiem było:

»Czapką, papką, szkapką,
Solą, wolą i rolą,
Ludzie ludzi nie wolą.«

Bo powierzchownie uniżeni, przy otwartych piwnicach i suto zastawionych stołach, pomnażali swoje stronnictwa, skarbiąc łaskę *młodszych braci*, jak nazywano uboższą szlachtę, co przy spisaniu i wina i miodów, zagrzana trunkiem, ujęta szczodrobliwością,

szlifowała nie raz szablę by podgolić czupryny swego *potentata*, przeciwnikom.

Stąd też jak szlachecką i kmiecą prawdziwą gościnność uważać możemy za chlubną narodową cnotę, tak wystawność i uczty panów, ochrzczone nadętą gościnności nazwą, powinniśmy brać za najsilniéjszą pobudkę, co każąc powoli charakter, spodliło go na ostatku. Szlachta uboższa albowiem, przez trzy ostatnie niemal wieki »*trzymając się* (jak mówi szlacheckie przysłowie) *chociaż kłamki dworskiéj*« zapomniała o własnéj godności, stając się nie raz ślepém narzędziem ślepoty i dumy swojego pana.

PRZYPISY.

(1) Helmold Lib: 1. C. 82. o gościnności Słowian, w tych słowach wówi: »Experimento ipse didici, quod ante fama cognovi, »quod nulla gens honestior Slavis in hospitalitatis gratia »

Karamzyn tak nam ją wystawia.» Każdy podróżujący, był im (Słowianom) niejako świętym, witali go uprzéjmie, przyjmowali radośnie, przeprowadzali z błogosławieństwem, powierzali przyjaciołom. Gospodarz domu odpowiadał przed narodem za bezpieczeństwo cudzoziemca, nad tym zaś, który nie umiał ochronić gościa od nieszczęścia lub nieprzyjemności, mścili się sąsiedzi, jakoby za własną krzywdę. Słowianin wychodząc z domu, zostawiał drzwi otwarte i gotowe jedzenie dla gościa. Kupcy i rzemieślnicy chętnie przemieszkiwali u Słowian, gdyż ani okradani, ani rabowani nie byli. Biednemu człowiekowi który nie był wstanie przyzwoicie ugościć cudzoziemca, wolno było u bogatego sąsiada ukraść to wszystko, co na toż przyję-

cie potrzebował. Ważny obowiązek gościnności, uniewinniał samo nawet przestępstwo.» (T. 1.)

O gościnności dawnych Skandynawów, daje najlepsze wyobrażenie stara *Edda*. « Gość do ciebie (mówi) przybywający, ma zziębłe kolana, sporządź mu ogień; ten co przebył góry, potrzebuje posiłku i suchego odzienia. Do twojego stołu kto przychodzi, daj mu wody by omył ręce.» Puharem miodu przyjmują w gościnie bohatérowie i Bogowie Skandynawów, a dziwią się sami nad nieludzkim królem Gejrrödr, który z łakomstwa katuje gości, by do niego nie uczęszczali.«

(2) «Hospes venit, Christus venit.« (Przypowieści S. Rysińskiego r. 1619.)

(3) Poprawa niektórych obyczajów Polskich potocznych, przez jednego szlachcica staropolskiego (Szymona Starowolskiego) w Krakowie u Fr. Cezarego 1628 r. 4.)

(4) Co nowego abo Dwór Trztyptyckiego. in 4 b. m. i. r. z XVI wieku:

(5) Adagia G. Knapskiego.

(6) Przysłowie to nie tylko mają Słowaki «Host a ryba tretieho dnia smirdi,» ale i wszystkie pokolenia słowiańskiego szczepu.

(7) Gospodarstwo jezdeczkie, strzelcze i myśliwe, przez szlachcica polskiego 1600 r napisane. Drukowane 1690 in 4.

(8)» Nežwaznych hostów za pec, pod stół sadzaju;» przysłowie Słowaków.

(9) Skład abo skarbiec znakomitych sekretów Ekonomii Ziemiańskiej. J. K. Haura in folio. 1676 str. 175.

(10) Swarn, kłótni, zwady.

(11) Z rękopismu 1507 r. S. Rysiński, w zbiorze swoim przypowieści, zachował nam także to przysłowie.

(12) O wol. Rplitéj od Andrzeja Wolana Sekretarza J. Królewskiéj Mości pisana, z łacińskiego na polskie przełożył Stanisław Dubingowicz, w Wilnie u Jana Karcana 1606 r. 4.

(13)» Chlieb s soliu, so dobrou voliu.» przysłowie Słowaków. Ruś dziękując po uczcie mówi: « *Za chléb i sól.*»

(14)» Czom chata bohata, tom buła i rada.» Rusi Galicyjskiéj i Podlasia naszego przysłowie.

(15) T. Narbutt Tygod: Wileński.

(16) Dla tego i Rusin o chlebie ma swoje przysłowia. Nie ma u niego biesiady bez soli i chleba:

»Bez soły, bez chliba, chudaja besida.»

* * *

«Chleb iż, a prawdu riż.»

(17)„ Ani sucheho chliéba nám népodal.“ (przysłowie Słowaków.)

(18) Haracz krwią Turecką Turkom wypłacony. w Wilnie 1674. 4

(19) Maryja: powieść, (20) Dyjalog 1564. r 8.

(21) Fraszki Malchera Pudłowskiego 1586 r. in 4.

(22) Facecyae Polskie b. m. i. r. in 4. druk gocki.

(23) O Reformacyi obyczajów Polskich.

(24) Starowolski mówi tu o knotach zapalonych do ręcznéj broni, używano bowiem do rusznic knotów, któremi zapalano nabój

(25) Taki początek lud nadaje klasztorowi Tynieckiemu. Tyniec należy do najstarożytniejszych grodów. Bogufał przywiązuje doń i Wiślicy ciekawą powieść o *Walgierzu i Helgundzie*. Nad samą Wisłą położony, przez podmywanie skały zostawał w niebezpieczeństwie, gdy w drugiéj połowie 17 wieku, szczególnym sposobem się wzmocnił. W r. 1670, był opatem Tynieckim Hieronim Augustyn Książe Lubomiérski kawaler Maltański, Hetman W. Koronny. Za dyspensą Papiezką ożenił się z Bakunówną Stolnikówną Litewską, która mu powiła trzy córki i trzech synów. Ślub odbył się w kościele gdzie kawał skały na któréj klasztór stoi, oberwał się z grzmotem, i wpadł do Wisły. Jedni brali to za karę niebios że opat się żenił,

drudzy zaś ochłonąwszy z przestrachu, oglądnąwszy co się stało, uznali w tém łaskę Boga, albowiem Wisła podmywając ciągle skałę, groziła upadkiem całemu klasztorowi; ten zaś kawał, tak trafnie padł do Wisły, że lepiéj niż wszelka grobla zwrócił ją na przeciwną stronę, i ocalił mury starego Tyńca. (Z rękopismu Solkwierzyca 1696 r. folio 106).

(26) O Litewskich i Polskich prawach T. 2.

(27) Excepta a zwyczaje Województwa Mazowieckiego, przez Stefana Batorego potwierdzone, przy Statucie Herburta 1570 r.

(28) W podróży do krajów Słowiańskich 1802. i 1803 mówi o Morlachach, jak ciągle proszą, przepraszają, i czynią wymówki, że źle zapewne przyrządzona potrawa.» To przypomniało mi (mówi Sapieha) mile te obywatelskie domy, w których starodawna wszędzie, już znikająca zachowała się gościnność.»

(29) Domy i dwory str: 78.

(30) Skład abo skarbiec znakomitych sekretów Ekonomii Ziemiańskiéj in folio. Dzieło to przez Szlachtę chciwie rozrywane, kilku doczekało się wydań.

(31) Ł. Górnicki.

(32) W starożytném opisaniu Łaźni Pińczowskiéj, wyczytuję:

»Przed czci od sądzonymi,
Przodkowie nasi obrusy rzezali,
Z nimi nie siadali.

* *

Przedtem kto był niecnota, z takim nie siadali
Ci, którzy się za dobre, cnotliwe miewali

* *

Wszetecznie to rzecz, nieprawdę powiedzieć,
Ktoby był taki, nie chciano z nim siedzieć.

(33) Zwyercyadło 1568 folio.

ZOILUS.

» Tu leżyt Zoil. «
Wespazyjan Kochowski r. 1674.

W szesnastym wieku zjawił się Zoilus. Wedle dawnych opisów (jeśli im zawierzym), był to straszliwy potwór. Miał *łeb lisi* (a), *pysk psi*, *ząb czarny*, *kły do tego ostre*, umiał przeto warczyć i kąsać. (b) Śpiewak wędrowny ówczesny *Rybałt*, opisawszy wierszem swoje przygody, znając srogość Zoila, mówi do niego:

(a) M. Stryjkowski kronika w Królewcu 1582 folio

(b) Światowa roskosz z ochmistrzem swoim i dwunastu panien swoich r: 1630. druk gocki in 4.

Nie masz ci na mnie tylko kości z skórą.« (c)

Prosi aby go nie gryzł, a jeżeli chce koniecznie kąsać, niech więc zacznie od téj strony, gdzie mięsa najwięcéj.

Lubo w opisie tego potworu nie wszyscy się jednakowo zgadzają, wszyscy przecie którzy o nim mówią, zgodnie zeznają, że nie patrzał Zoil wesoło, że miał zawsze kwaśną gębę, to jest skrzywioną, zmarszczki na czole, a przyznając już postać ludzką, jako zazdrość uosobioną wyobrażają. Miał zawsze otwarte oczy na cudze czynności, (d) nic w życiu za dobre nie uznał, wszystko ganił, do tego stopnia, że chociażby płynęło mu »*złoto w gębę, to błotem by nazwał.* (e) Sam siebie i co jeno zrobił, wychwalał pod niebiosy. (f)

(c) Rybałt stary wędrowny r. 1632.

(d) Szkoła salernitańska Hieronima Olszowskiego r. 1640. w Krakowie.

(e) Oekonomia albo porządek zabaw ziemiańskich Wład. Jeżowskiego 1648. w Krakowie.

(f) Malchera Pudłowskiego fraszek księga pierwsza w drukarni Łazarzowéj r. 1586.

Rozmaite mu dawano imiona, to raz zwano *Ozuwcą* (g), to nieprzyjaznym *Szacukarzem* (h), obrzydłą *zazdrością* (i), *szczekaczem.* (k). Wielu pragnie aby skonał natychmiast, wysyłając go do piekła, i już mu piszą nagrobki, (l) a nieznajomy poeta, taką przemową do Zoilusa kończy swoje wiersze.

(g) Tenże.

(h. k) M. Stryjkowskiego kronika.

(i) Mięsopust abo Tragicoemedia na dni mięsopustne r. 1622. in 4. taką do zazdrości czyli Zoila czytam przemowę.

»Czegoć mam życzyć bezecna zazdrości?
Żryj serce swoje, a żalem susz kości.
Widząc nad zamysł gdy się twój co dzieje,
A ty chcąc szkodzić nie masz i nadzieje.
Przeklęta jędzo komu ty sfolgujesz,
Kiedy niemyśli cokolwiek poczujesz?
Słuszność u ciebie i sumienie, za nic,
Szperasz gdziebyś co mogła tylko zganić.
Czyńże jak raczysz, ja o to nie stoję,
Choć jawnie niechcę, pokazujesz swoję.

(l) Wespazyjan z Kochowa Kochowski »*Niepró-*

»Bodajeś zdechł w nędzy
. . . . a mogiła
Twoja, zarosła pokrzywy,
Abyś i po śmierci żywy
Kieł swój w tém ziołku zostawił,
A imie swe parząc, wsławił.
Zgaj! parz! żuj! daj! (bogdaj) się udusił« (†)

I któż był on Zoilus, co go prawie wszystkie usta poetów przeklinały? którego wizerunek tak brzydki zostawili potomnym wiekom, co przez lat dwieście z górą nie mógł zestarzeć, bo zęby miał zawsze zdrowe do kąsania, i żył na przekorę synom Apollina, a żył na naszéj ziemi, a tysiące dzieł imie zachowuje jego? Weź na oślep jakiekol-

żnujące próżnowanie.« wydane r. 1674. lubo niezłorzeczył Zoilowi, myślał przecięż o nim, gdy na końcu swoich fraszek taki mu po rusku układa i pisze nagrobek:

»Tut leżyt Zoił łowecz krasny mołodec,
W hołowiech sokierka w nohach toporec.
Ho! ho! ho! a szczosz komu do toho?

(†) Światowa roskosz 1630. r.

wiek rymy z XVII wieku, spojrzyj. Po tytule znajdziesz herb w drzeworycie, pod nim wiersze na ten klejnot szlachecki, daléj przypisanie Jaśnie Wielmożnemu albo Wielmożnemu Panu, a na samym końcu zaraz spotkasz się z biednym Zoilusem!

Nie zasłyszysz o Zoilu w pierwiastkowych polskich drukach, nie znał go *Réj z Nagłowic* ani *Kochanowski*, nie wspomina o nim ani *Marcin Bielski* w swoich poematach, ani *Bartosz Paprocki*, ani *Łukasz Górnicki*, zgoła wszyscy najznakomitsi pisarze XVI wieku. Nie znał go *Skarga*, ani obozowy kaznodzieja a więcéj życia od Skargi mający *Fabijan Birkowski*, nie znały go wszystkie dzieła pisane prozą.

Widmo to straszne, spróchniałego świata, staréj literatury greckiéj, mierność wydobyła

u nas z zapomnienia; ćma lichych poetów, co ich na setki rachować można (bo i dawniéj jak i teraz nie zabrakło, krzewili sie u nas by pokrzywy do wytępienia niepodobne), zebrali strupiałe kości, ociągnęli na to skórę, natchnęli życiem, i roztrąbili że żyje Zoilus! Upiór poczciwy lud nasz straszył wysysaniem krwi, Zoilus miał jego *rodę* (m) bo gryzł, kąsał wierzszokletów, ssał im krew' Upiór uciekał razem z djabłem od skaplerza, święconéj wody, i rzeczy świętych. Zoilus unikał żywotów świętych, poematów pobożnych, zgoła, od wszystkich okładek dzieł nabożnych.

Kiedy francuzka literatura, przybrała się w polskie słowa u nas, co było za czasów urodnego Stanisława Augusta, kiedyś Bohomolec napisał księgę o upiorach, i wszy-

(m) Wyraz ten nie jest nowy; w „*Książce do nabożeństwa Jadwigi*," pomnik XV. wieku, wydany w Puznaniu 1822, w znaczeniu natury znajduję: *Bóg myal roda w szwoyem boszthwye*".

scy krzyknęli że wypędził tém upiorów z oświeconego już narodu; Zoilus nazwyczajony przez dwa wieki do podgolonych czupryn swoich *wierszo-robów*, do kontuszów i żupanów, skoro ci przebrali się w pudrowane peruki, przywdziawszy fraki, uciekł i skrył się na wieki w gruzach zburzonego zakonu Jezuitów. Upiór śmielszy, straszył nawet nie raz *fraczkowych* panów, przeżył zmiany, żyje zdrów dotąd między ludem i ma jeszcze dosyć krwi do ssania.

W natłoku nędznych pisarzy był mąż, co pisał wprawdzie nie osobliwie wiersze, ale jako historyk niepospolity, kroniką swoją obok Długosza stoi, Maciéj Stryjkowski. Ten poszedł widać za modą ówczesną, i do Zoilusa nie na końcu kroniki, ale w początku pisze przemowę, obelgi nań miota, i taką o prawdziwym Zoilusie podaje wiadomość.

„Zoilus był jeden złośliwy poeta, który przeciw Homerusowi pisał księgę, dla czego był nazwany biczem Homerusowym, po

grecku „*Homeromastix*“. Ale gdy swoje pisanie Ptolomeuszowi Królowi czytał, Król rozgniewawszy się, żadnego mu słowa (wyrozumiawszy tego obłudną zazdrość) nie odpowiedział, a gdy Zoilus niedostatkiem ściśniony, Króla prosił aby mu co dał na pożywienie, odpowiedział mu Król: „iż Homerus który przed tysiącem lat umarł, jednak po śmierci tak wiele tysięcy ludzi wierszami swojemi karmi, przeto i ty, gdy się nad niego uczeńszym czujesz, sam siebie pożyw“. Potem tenże Zoilus, gdy nań rodzicobójstwo przewiedziono, za wyrokiem królewskim był obwieszony; stąd każdy zazdrośliwy, i który ludziom uczonym uwłóczy, Zoilusem bywa nazywan.“—

Dzięki niech będą Stryjkowskiemu, że wr. 1582 wyjaśnił wszystkim zacność Zoilusa, że nauczył ćmę dziatwy Apolina naszego, że był to człowiek, a do tego poeta; nie powstrzymał wszakże zawiści zażartéj przeciw niemu, bo lichszy pismak, tém więcéj lżył marę Zoila.

A to rzecz godna podziwu, iż kiedy żadnéj krytyki nie było w literaturze, tworzono sobie widma, i czczy cień krytyka zelżono.

Czy przeczuwano potrzebę i lękano się razem? Co do pierwszego; nie wiem, co do drugiego, prawda. Cóżby się stało gdyby powstał żywie jaki *Zoil* i zaczął pisać? Potratrafiłżeby zmódz te setki rymokletów? czyby téż przed ich rotami zwyciężony upadł? Miał przynajmniéj za sobą siłę moralną, kiedy samém wspomnieniem wszystkich tytułowanych poetów straszył tak wielce.

Nasz poczciwy Mikołaj Réj z Nagłowic, prawdziwy geniusz polski swojego wieku, nie bał się wcale Zoila, i nie wspomniał téż o nim. Sławne swoje dzieło „Zwyerciadło.“ 1567 (n) zakończa taką przestrogą.

„*Do niedbalca*“

Cokolwiek czynisz, rozmyślaj się zawżdy,
A końca patrzaj, na co ma przyjść każdy;

(n) folio w Krakowie u Wierzbięty.

Bo przeszłe rzeczy jako tako miną,
A teraźniéjsze zawżdy głośno słyną.“

Dawniéjszy swój dramat w 12 aktach „Żywot Józefów“ z r. 1545 (o) zamyka.

Ku dobrym towarzyszom, towarzyską przemową,“ w któréj mówi:

„Nigdy na świecie nie miéj bezpiecznéj nadziei, bo świat raz się śmieje, i wnet się rozkwili. Na tę zmienność plastr najlepszy mieć myśl wolną, i bezpieczne serce. Tu nie jest ziemia dla nas wieczném mieszkaniem, nie zwyciężaj więc myśli, nie każ sumienia, aby kęs doczesne mienie polepszyć! Wszystko widzisz jak z wodą płynie, dla pieszczonego ciała nic nie waż, ale dbaj o dobrą sławę sobie, któraby tu na ziemi pozostała, i wieczną twoję pamięć odnawiać mog'a «

„Bo kto w ludzkich uściech dobrze słynie
Snadź i pańska łaska go nie minie.

(o) Drukowany u Heleny Floryjanowéj wdowy in 12

A kto się tu zachowa dobrze,
Bóg każdemu snadź też płaci szczodrze;
Tu na świecie, doczesną rozkoszą,
Tam swą łaską, kiedy stąd popłoszą."

Zacny ten mąż, nie był Zoilem dla drugich i wcześnie ocenić umiał Jana Kochanowskiego, o czém tak prawi Kacper Miaskowski. (p)

„Jan Zamojski był w młodości swéj na jednym zjeździe w Sendomierskiéj ziemi, gdzie przyjaciele Jana Kochanowskiego, na ten czas w Paryżu, na nauce będącego, ukazali gościom tamecznym pieśń od onego przysłaną, któréj jest początek:

„*Czego chcesz po nas Panie*"?

Był też tam Mikołaj Réj, którego naród nasz ma mieć w téj cenie jako Grekowie *Hesioda*, Rzymianie *Enniusza*; bo ci trzéj narodom swym drogę do nauk pokazali.

(p) Herkules Słowieński Kacpra Miaskowskiego. W Dobromilu roku Pańskiego 1612 in 4.

Wziął tedy Réj tę pieśń Kochanowskiego, i pilnie onéj przypatrzywszy się, zwołał tamtych gości, i powiedziawszy nieco o swoich pracach w naukach, wielce dowcip i wymowę Kochanowskiego chwaląc, zawarł mowę swą témi wierszami:

„Temu w nauce dank przed sobą dawam,
I pieśń bogini słowiańskiéj oddawam".

Jaką tu widzim jego skromność, taka wybija i przy zamknięciu Zwierzeńca 1564 r. (r) gdzie wyglądając krytyka na siebie, mówi:

Przyjmij to bracie od prostaka, co tobie życzy szczęścia; jeśli co poganisz, napisz, niech w kałamarzu darmo pióreczko nie moknie. Jeśli dasz przyczyny a poprawisz, któżby nie dziękował? ale jeśli ino chcesz szermować

(r) „Zwierzeniec, w którym rozmaitych stanów ludzi, zwierząt i ptaków kształty, przypadki i obyczaje są właśnie wypisane" a Macieja Wierzbięty.

językiem próżnie, aby cudzą pracę winić, nie błaźnij się daremnie.“

W Figlikach z r. 1570 (s) którym chciał *braci swoich* rozśmieszyć, spodziewa się także, że znajdzie krytyka, ale pragnie takiego, co by lepiéj od niego napisał.

Próżno daremnie Réj łudził się tą nadzieją, lepsi poeci od niego zjawili się zaraz, ale miasto krytyka, wyciągniono widmo Zoila, straszyli się nim wzajemnie, by wróble czerwoną płachtą, choć biedny Zoil nie bąknął ni słowa.

Kiedy Wit Korczewski w r. 1553 drukował swoje dyjalogi, przedstawiane na teatrach na końcu, tak

Składacz (jak się sam mianuje)
Ku swym ksyąszkam mówi.

(s) Figliki, abo rozlicznych ludzi przypadki dworskie, które sobie po zatrudnionych myślach dla krotofile, wolny będącz, czytać możesz“ r. 1570 u Macieja Wierzbięty.

„Ten będzie wasz urząd, moje książki, że pójdziecie do *Libraryéy*, do ksiąg swojéj drużyny. Jeśli wam człowiek uczony da przyganę, poddajcie się sądowi, i błąd swój dopuśćcie mu skarać, a potém strzeżcie się tego, czego po was mieć nie chce. Traficie na nieuka, a on będzie was srogo łukał, miejcie to sobie za mało, rozsmiejcie się jego słowom. Potka się z wami *Orator*, powie wam: „Musiał być wasz Autor bardzo prosty człowiek, gdy tak barbaryzujecie.“ Nic nie odpowiedźcie na to, bo że tak jest, dobrze wiecie. Jeżeli was w ręce weźmie, ten co czyta pismo święte, znoście wszystko co wam powie, bo cichéj głowy, miecz nie siecze. Potem w upatrzonym czasie, pójdźcie do wsi na kiermasz, a bijąc czołem plebanowi, staniecie przed kościołem; a rzecze do was ksiądz Pleban: „Idźcie precz, bo nie dbam o was, mam ja złaski Bożéj księgi, za nic u mnie takie fraszki.“ Już potém nie chodzić daléj, do mnie co rychléj powracajcie, a ja was tak dobrze

przećwiczę, iż gdy wynijdziecie na świat, nie dacie sobie pławać w kaszę nikomu.“ (t)

Jeden z współczesnych poetów Reja powiedział:

„To jedno tu przydawam, że w Polsce przyjaźni Poetowie nie mają, i są mało ważni.“ (u)

Mniemam, że musiał mieć tu na myśli, nie znakomitszych pisarzy naszych, ale roje tych, co ich z łacińskiego tak dobrze *rymarzami zwano*“ to jest wszystkich tchórzów przed Zoilem, którzy rzucali nań obelgi. Bo za prawdę szacunek całego narodu szlacheckiego, otaczał Jana Kochanowskiego; cześć i uwielbienie Reja (**)

(t) Rozmowy polskie, łacińskim językiem przeplatane, rytmy ośmiorzecznémi złożone. W Krakowie 1553 in 8 minori.

(u) Proteus abo Odmieniec 1564 r. in 4 druk gocki.

(**) I dawniéj u nas było mnóstwo chudych literatów, stąd żadne dzieło nie obeszło się bez przypisania jakowemu Panu, za co i dar, i łaskę, a nie raz na możnym dworze i utrzymanie pismak znalazł. Przypisy czyli dedykacye, łechtały mile dumę Pana lub Pani, a dary jakie pisarz otrzymywał, nie szły jako słuszne wynagrodzenie za wartość dzieła, ale zapłatę za kadzidło miłości własnéj. Rzecz pospolita Wenecka sypała złotem za wiersze. Nasz sławny *Niegoszewski*, za dwa wiersze które wspak czytane i jedną się literą nieodmieniają, bogato od Senatu Weneckiego udarowanym został, Wiersze te były:

Sibene tetradesse dessedarte tenebis.
Etsiseret roferet utereforteresiste.‘

Kiedy tak roztrąbiony Zoilus milczał jak zaklęty, zwyczajnie widmo głów głupich sąd o dziełach zdrowy, jawił się niekiedy.

Sowizrzał nowy w swoich *fraszkach* z czasów Zygmunta III. wychwalając Jana Kochanowskiego (w) śmiało opowiada, jak go okradają liche wierzszoklety.

„Choć jeszcze drudzy kradno ziarno z twéj spiżarnie
Przywłaszczając za swoje, a to czyniąc marnie;
Bo téż ciężko drugiemu łamać sobie głowy,
Woli wiersz choć kradziony, by jeno gotowy.“

I za prawdę ćma rymarzy, kradła bez litości wiersze z Kochanowskiego, okradła Reja, nawet Matysa Stryjkowskiego. (z)

Piękną zasłużoną i sprawiedliwą pochwałę oddał Malcher Pudłowski (a) kaznodziei Skardze.

Nie skarźmy się na Skargę, i że się frasuje
Na nas, bo w nas niecnoty wielkie upatruje.
Raczéj się skarżmy na się, jemu pokój dajmy,
A żywota naszego lepiéj poprawiajmy.
Z jego świętą nauką, co podaje z nieba,
Tedy nam już nie będzie skarżyć się potrzeba
Na jego frasowanie: i on chwalić będzie,
Jeśli w nas co postępków pobożnych przybędzie"

(w) Poetów *Składaczami* nazywano. Jana Kochanowskiego M. Pudłowski (Fraszki r: 1586) nazywa „*Składacz doświadczony*."

(z) Do tych przepisywaczy z Kochanowskiego', i Stryjkowskiego, z czasów Zygmunta III. należą prócz wielu innych: Poradowski i Marcin Paszkowski, liche wierzszoklety.

(a) Fraszki 1586 r.

Stanisław Grochowski o tychże kazaniach wystawiając Apolina sądzącego, mówi:

„I rzekł: wiem że kraj zimny, skąd idą tę księgi,
Lecz z nich ogień niebieski pała jakiś tęgi." (b)

Tenże sam Grochowski, na kronikę Marcina Bielskiego pisze pochwałę.

Wojenne dzieła wasze i domowe,
Brzmią przez papiéry te dziejopisowe;
Bo gdy tu wéjrzysz w przykłady domowe,
Co myślił Polak w przypadki takowe,
A czem się bawi dziś rycerskie koło,
Westchnąwszy, musisz uderzyć się w czoło.(c)

Zaiste mógł na odmienność swoich czasów po prawdzie narzekać, ale przesadził nieco w téj pochwale; bo właśnie spraw domowych bardzo mało tu znajdzie, a myśli prze-

(b) Wiersze przebrańsze 1609 w Krakowie. — Przy Postylli Wujka chwali Grochowski podobieństwo oblicza Stefana Batorego.

(c) Wiersze przebrańsze 1609.

mijających pokoleń życia wewnętrznego gwa rzącéj Polski, nie znajdziesz. (d)

Upłynął wiek XVII. w którym nauki upa dły na naszéj ziemi, imie Zoila stało się po wszechniejszém, bo i najznakomitsi pisarze nie tylko starają się u drugich wyżebrać po-

(d) Sąd zdrowy o rzeczach, głęboką naukę, pojęcie przedmiotu filozoficzne, znajdujemy w *przedmowach* dzieł starych. Zebrane razem, ważneby stanowiły dzieło. Tu przestanę na przytoczeniu małego wyjątku z *Cziachowskiego* przypisu do Andrzeja Firleja z Dąbrowy, Starosty Kaźimiérskiego.

„Powieść jest roztropna, Miłościwy Panie, aby każdy raz się czego nauczywszy, w tém był ustawicznym, inaczéj rozumu żaden w nauce doskonałego nie dostąpi. Bo choć bystrością kto swą kiedy tego chciał dokazać, aby w wielu przodkował, jednak rzadki się taki na świecie biały kruk znalazł, wiecéj tych zawsze było, którzy jednę umiłowawszy naukę, za swą pilnością w niéj biegłymi i dostałymi się stawali.“

(P. z Z. B. Cziachowskiego, o przypadkach białych głów brzemiennych. Polszczyzna 1624 r. in 4)

chwałę na swoje dzieło, które przy nim drukują, ale do Zoilusa piszą długie odezwy, lżą jak dawniéj, zapowiadając zuchwaléj, że się jego złości nie lękają. Réj od swego pana brata oczekiwał daremnie sądu prawego na własne prace, piszący po nim, zelżonemu Zoilowi pozwalali się kąsać dobrowolną umową; a teraz znaleźli się odważniéjsi, co nim pomiatając, już nie okazywali żadnéj obawy. Kiedy przerzucam stosy ksiąg w których tak często te przechwałki słyszę, a to z ust najlepszych pismaków, wyobrażam sobie jak patrzę na tchórzów, co po gospodach rąbali stoły i ławy, a z potrzeby zmykali.

Gdyby mógł kto w on czas znaleźć trupa Zoila, jak zeschły trup Sicińskiego, postawił przed tymi zuchwalcami, pewny jestem żeby martwemi zwłokami, pierzchli, lub zmartwieli.

Niech więc spoczywa teraz w wieczném zapomnieniu Zoilus, dosyć przez dwa całe wieki, imieniem swojém zapełniał księgi stare. Wieczny mu odpoczynek!

PIEŚNI MIŁOSNE
XVI i XVII WIEKU

„Wina, panien, a muzyki
Kto chce melancholiki
Rozweselić, to troje
Wyhiją ze łba roje."

Mazurcy Trzlyptycki. (Dwór abo co nowego XVI wieku.)

W zarysach życia domowego naszych przodków XVI. wieku, nie poślednie zajmują miejsce pieśni miłosne. Jako lud nasz śpiéwać lubi, tak, lubiła i szlachta. Szlachcic zaproszonych oczekując gości, (jak mówi M. Réj), usiadł sobie na piecu, nogi o ścianę oparł i grał na dudzie przyśpiéwując. Jak się zjawiła cudzoziemska lutnia, poczęto gardzić swojską kobzą, szlachcic szlachcica bawiąc w gościnie, kazał grać białym głowom

i śpiéwać poczciwe piosenki, albo wiersze, kończąc je zwrotką la! la! la!. (a)

Malcher Pudłowski zapraszając do siebie przyjaciela na wieczór, tak mu maluje rozrywki, które dla niego przygotował.

„Będziem sobie u ognia siedzieć przy kominie,
I cudniéj nam daleko noc niźli dzień minie.
Baby nam będą bajać, jakie bajki śmiészne,
My wierszem będziem śpiéwać, i pieśni ucieszne.
Kasztanów będzie w ogniu dziewczę przypiekało,
Drugie wić wianki, a zać téj roskoszy mało?
Smiać się téż będzie czemu; owa nam noc znijdzie
Tak wesoło, aż na nas wdzięczniuchny sen przyjdzie.
Toż i bajek, i pieśni w ten czas przestaniemy,
Pięknie się usunąwszy i potém pośniemy.“ (b)

Dziewczęta od małego, uczyły się w domu śpiéwać rozmaitych pieśni, bo niemi to bawiły gości, to rozweselały się same. W XVII wieku Łukasz Opaliński (c) za złe uważał,

(a) M. Réj. Wizer.
(b) Fraszki 1586 r.
(c) Satyry.

że dziewczątka małe, umieją śpiéwać piosnki, o urodnych młodzieńcach.

Rzadki był taniec bez pieśni nie, brakło ich, lubo mała cząstka tylko doszła naszych czasów.

Rozkochany młodzieniec wyprawia pod oknami czułe serenady; owóż jak się w XVI. wieku zalecał.

„Marcépany oddaje, obséła wieńcami,
Listy pisze, nawiedza śle z upomnikami;
Onjéj, lub gdy się kładzie, lub gdy ze snu wstaje,
Każe pod okny śpiéwać w szałamaje.
Jeśli kędy w karecie z matką swoją jedzie
Na przejażdkę, i on tam, albo w skrzydle będzie,
Albo na turskim (d) koniu, tuż podle karety,
Skacze, pląsze, wywija, wyprawia korbety.
A serce mu pod płaszczyk do panny zbieżało,
Tamby rado, i z panem wszystko przeleżało“(e)

(d) Na tureckim koniu.
(e) Swiatowa roskosz z ochmistrzem swoim i dwunastu służebnych panien swoich. Nowo wydrukowana 1630 r.

Nie miano za grzech nawet rycerzowi tańczyć, ani śpiéwać; (f) a cóż dopiéro rozkochanemu zalotnikowi? Więc w miłości potrzeba było pieśni; dla usługi przeto młodzieńcom i pannom wydawano zbiory piosnek miłosnych. Tam nasłuchasz się i skarg biédnych kochanków, i przekleństw opuszczonych dziewic, czułych prośb i tych obrazów, o cudnéj piękności kochanek.

„Tam ją nazywa aniołem zęby do pereł uryjańskich, usta do korala, brwi do czarnego gagatka porównywa; w opasaniu jest tak szczupła i subtelnego ciała, że jéj zaledwie Dyjanna wyrówna! Czoło, jak obłok w dzień pogodny wyjaśnione, oczy jak gwiazdy; jak róża w ogrodzie pięknie się rumieni, tak białość z rumianością w jéj licu wybija. Nos jest to sznur upleciony, szyja ze słoniowéj

(f) „Aleć i skoczyć nie grzech cnemu Rycerzowi
Daj zdrów szkakał ... (Swiatowa roskosz 1630 r).

kości. I zachwycony tylu wdziękami na końcu woła:

„Niechajże mię stąd zaraz Aniołowie,
Albo iasi powietrzni najpierwsi duchowie,
Niechajże mię posadzą, podniosłszy firanki (g)
Przy ucieszném łóżeczku, wdzięcznéj méj kochanki.“ (h)

Słuchajmy czułego oświadczenia młodzieńca.

Anusiu kochana
Nad insze wybrana,
Czarne oczki u ciebie.
Sama wabisz do siebie
Dzieweczko kochana,
Nad insze wybrana,
Pokorne uszy twoje,
Skłoń na słóweczko moje,

(g) Łoża w on czas firankami, czyli jak zwano inaczéj *namiotkami* osłaniane były cał .

(h) Dama dla uciechy młodzieńcom i pannom. z XVI. wieku.

Kochanko pieszczona,
Tyś moja, nie ona.
Lice, jak malowanie,
Schyl na pocałowanie;
Pociechą jedyna,
Tyś sama nie inna.
Pragnie cię moje serce,
Hołdować ci zawsze chce.
Rożyczką rozwita,
Bądź że mi użyta:
Nie trap służeczki swego,
Wpuść do pokoju twego.
Wolne czasy moje,
Wpadły w ręce twoje;
Więźniem jest u ciebie,
Sam to Bóg widzi w niebie.
Fijołku mój złoty,
Dla téj twojéj cnoty,
I dla wdzięcznéj rozmowy,
Jam ci służyć gotowy."

Zwiedziony w swoich nadziejach kochanek, tak najprzód z sobą rozmawia:

„Serce moje, co czynisz, po co się frasujesz? widzisz nieszczęście swoje, a kogóż będziesz winować? Nie utyskuj na złą dolę, taka była Boża wola, i ta nieszczęsna godzina co nas rozłączyła."

Spostrzega swoję miłą i mówi do niéj:

„Już ja odjeżdżam, podaj mi rękę na pożegnanie; widzisz, moja najmilsza, jaki żal odnoszę? Myślałem że będę żył z tobą razem, a tyś me serce téj myśli nie chciała być wdzięczną. Pocóżeś mię uwodziła to usty, to oczyma obłudnie? Ja byłem szczery, tyś mię karmiła nadzieją; a ci co o tém dobrze wiedzą, śmieją się ze mnie, czém większy żal trapi, i ciężéj mi cierpiéć. A za cóż taką cierpię wzgardę w twéj miłości?" (i)

Szczęśliwy młodzieniec zostawszy więźniem wzajemnéj dziewicy, w pieśni do swego serca śpiéwa:

—„Powiedz me serce coś ucierpiało! Teraz już i ciało i myśli moje są twojemi. Do

(i) Dama dla uciechy ete.

kazałoś zniewalając ciało i zmysły pod moc swoję podbiwszy. Teraz możesz mną hołdować, jak ci będzie miło.«

»I nuci na dobranoc swojéj kochance.
Zorze pogasły, ty śpisz kochana w cichości,
Sen sobie słodząc, méj zaniedbywasz miłości.
Hojże! hojże! kochaneczko! hoc! hoc!
Daj ci Boże szczęśliwą dobranoc,
Dobranoc, Anusiu kochanie.«

Zwiedziona panna, ubolewa nad swoją dolą; przypomina miłość zdradliwemu, a w téj boleści prosi Boga, aby go nie karał, bo go jeszcze kocha, a to jéj kochanie może niewiernego nawrócić, karmi się mile zwodną nadzieją.

Druga pewniejsza płochego kochanka, grozi mu tylko, że odmówi całusa, że będzie się gniéwać, i nie da przeprosić, chociaż wie, że bałamuci inne, częstuje i bawi z niemi.

Najmilszy ze wszystkich płacze na niebaczną *Filidę*, a *łzy mu potokiem płyną*, i w rzewnym płaczu drżącym przemawia głosem:

„Wyzwól serce okowane,
Twoją miłością związane;
Nie będziesz tak srogą
Karać trwogą,
Sługę twego
Życzliwego.“

Udatni młodzieńcy pieśnią oświadczali się pannie, w któréj śpiéwali:

„Tyś lilija, tyś kwiat, tyś róża ozdobna,
Tyś rano wschodzącemu światłowi podobna;
Ciało i duszę moję oddawam ja tobie,
Ty ją możesz zagubić i zachować sobie.

„Ciebie ledwiebym nad Wenerę nie przeniósł, a jabłko złociste, oddałbym w twe ręce. Kupido strzałą ugodził w me serce! Bogdaj wisiał Kupido ze swemi strzałami! Lecz cóż czynić?

„Wenus tego chciała,
Chociażbym i ja nie chciał ona mi kazała.
Awięc z jéj rozkazania, jak wierny poddany,
Uderzyłem ja śmiele do nadobnéj panny;

A cóż mi teraz, przyznaj, że to z rozkazania,
Częścią widzisz to czynię, a więcéj z kochania.“

* * *

Taka jest treść pierwszego zbioru pieśni miłosnych, wydanych o ile sądzić mogę za czasów Stefana Batorego, pod napisem:

„Dama dla uciechy młodzieńcom i pannom, w któréj się zamykają pieśni, tańce i podwany rozmaite. Teraz nowo wydane.« (in 4 druk gocki. Signat A. 2 C. 3.)

W XVII. wieku kiedy z modą francuzką napływały i piosnki, powstały rozmaitego gatunku pieśni miłosne. I tak była *Sarabanda*, (*Curant*, *Padwan* i *Quella-Betta*. Ale te dziwolągi cudze krótko trwały, jedna *Sarabanda* przetrwała dłużéj, i dała powód do onego groźnego przysłowia „*Zagram ja ci Sarabandę*.“ W pieśniach o których mówię, właściwie dwa główne były podziały, to jest: 1 Pieśń, czyli sam śpiéw. 2 Taniec, czyli śpiéw przy tańcu używany.

Z tego wieku mamy dwa zbiory miłosnych pieśni; o nich po szczególnie powiem.

1.

„Koło tańca wesołego, dla uciechy młodzi pieśni dworskich używające. Teraz nowo wydane z przydatkiem baletów i curantów francuzkich, roku XXXOOO.“ (in 4 druk gocki).

Już wtedy z temi *baletami* francuzkiemi i *kurantami*, lubieżność wkradała się śmiele do pieśni. Te nieszczęsne pomniki zepsucia naszych obyczajów, lepiéj opuścić, zostawić w błogiém zapomnieniu, niż śmiecie co czystą naszę głebę zanieczyściły, na jaw wyciągać. Ale i w tych pieśniach co umiały przecie uszanować skromność, sama nadętość wybija.

Zdradzony kochanek, do bożka miłości, takie nuci skargi, tak płacze nad panieńską chytrością.

Niebo gwiazdami upstrzone,
Ciemną nocą obtoczone.

Tyś samo nie raz widziało
Jako mi się to nadało,
Życzliwe moje kochania.
Nie raz w jawne naśmiéwania!
I wy wiatry zasrożone,
Lotnym pędem rozruszone,
Na świadectwo żalu mego
Nie żałujcie świszczącego
Swarliwych szumów swych głosu,
Przeciwnego szczęścia losu,
Nie tajcie, gdy kto uwierzy
Gdy sie o niechęć uderzy.
Zanieście to w świat odległy,
Że mnie nadzieje odbiegły,
Którémi miłość suszyła
Lecz mię szczerość omyliła!
Niestetyż! na twój niestatek,
Weźże już i ten ostatek
Serca mojego wolności,
Niechże żyje w téj żałości
Dla twéj Damo niewdzięczności.

Drugi rozgniéwany na pannę, tak się grubijańsko odzywa:

—„Nie bądź hardą, bo nie dbam o ciebie, mam ja już grzeczniéjszą; ani ty jesteś tak dalece godna, abym miał pragnąć kochania twojego. Jeżeli o swéj piękności wiele trzymasz, powiem ci otwarcie, że jej nie wiele w tobie. Posłuchaj więc niebogo, kiedy masz zły towar, nie szacuj go wysoko.“

Wchodzi tu i nadobna Filida, panna śliczna jak Dyjanna, a w około niéj wiatry z miłości stękają. Filida co twarz i oko wzięła Wenerze, czoło z brwią gęstą Pandorze. Orfeusz i Apollo wyznawa, że nie masz piękniéjszéj jako ta Filida, za któréj spojrzeniem nieci miłość, co przenika i ciało i kości.

Ale wróćmy od téj przesady, do prostszych i mających więcéj czucia pieśni.

„Sierota żegna kochanka co daleko odjeżdża, miesiąc świéci, ona prosi by go dłużéj widziéć i rozmawiać z nim mogła.“

Północ, słychać dzwony; powstaje jutrzenka, bledną zorze, dzień biały świta, a biédna sierota żegna swego kochanka.“

—„Niechaj ci Bóg (mówi) szczęści w mło-

do lata, niech cię ominą kłopoty, a nie zapominaj o swojéj sierocie.«

2.

Za panowania Jana Sobieskiego, kiedy piękna francuzka, a bohatéra tego „*sercem najukochańsza Marysieńka*, "siedziała na tym tronie, z którego zstąpiła żona dwóch braci Królów Władysława IV. i Jana Kazimiérza, francuzka także Maryja Ludwika Gonzaga; wyszedł zbiór nowy pieśni miłosnych, pod napisem:

„Lutnia wdzięcznéj melodyey, tańców wesołych i pieśni dworskich teraz nowo zebranych Curantów i Baletów francuzkich, roku Pańskiego 1685 (in 4 druk gocki sign: A. C.)

Poznajmy bliżéj te piosnki, które miały sławę *elegancyi* francuzkiéj w on czas.

Taniec.

Głupia pszczółka co leci na łąki zielone,
Tusząc że tam wynajdzie smaki ulubione,

Głupia się do lilijéj, do fijołków wdziéra,
I słodki miód po kwieciu w *Wirydarzu* zbiéra (*)

Smaczne, łacne, nabyte słodkości,
Znosząc, wnosząc do swéj majętności.

Głupia, gdybyś Marysi pyszczka skosztowała,
Wirydarze zakwitłe pewnie byś mijała;
Lepszy tam miód niż w róży, tam słodycz zbyt smaczna,
Ale jéj nie da użyć dziewczyna niebaczna.
Chroni broni; a nie dziw, jest czego,
Fuka, puka, broniąc dobra swego.

Głupi wróbl, co jagody, po gałęziach dzióbie,
Słodkie grona po drzewach wysokich rad skubie,
Gdzie chce się przelatywa, po drzewach dojrzałych,
Szukając tam czereśni, i wiśni niemałych,
Swierząc, piszcząc, zażywa swobody,
Wszędy, kędy zobaczy jagody.

Gdybym ja był ptaszyną, nie insze wisienki
Smakowałbym tylko twe usteczka trzesieńki.
Teby moje jagody, teby wiśnie były,
Tych by się usta moje poziomek chwyciły,

(*) Wirydarz ogród gdzie siano, zioła i kwiaty.

Które mile smakuje wzrok chciwy,
Rwałbym, ssałbym, ja na to, Bóg żywy.
Głupio czynią odległe zamorskie narody,
Że się na dno spuszczają w ocean do wody,
Szukając tam przepysznych pereł i korali,
Że je to świat poważa, i każdy rad chwali;
Płynie po nie, skoro świt wzgłąb wchodzi,
Zorza z morza gdy pada, wychodzi.
Dziewcze! gdyby twe usta w morze upaść miały,
Sliczniéjsze by się pewnie nad koral widziały;
Ja bym się po nie spuścił, na dno między ryby,
W gardło wielorybowi wlazłbym bez pochyby,
Byle mile, dostać się godziło,
Smacznych, zacnych warg, Boże! toć miło.

Kochanek wchodzi do ogródka swéj ulubionéj, patrzy na rozmaitość wonnych ziółek i kwiatów, mniema że w raju. Tu fijołki, rozmaryn, gwoździki, róże, konwalija, lilije; on smutny mówi.

„Wszystko za nic, ma kochanko, gdy nie masz ciebie,
Mnie żaden kwiat nie powabi wonny do siebie.“

Tymczasem noc ciemniejsza powstaje, deszcz dobrze leje, on czeka czy nie wyjrzy

do niego, czy go nie daruje *wiankiem*, tą oznaką wzajemności. Ale napróżno, w zazdrości już kochankę posądza, że z innym bawi rada, dla drugiego zabaczyła; mimo to nie przeklina, nie płacze, a życząc jéj szczęścia, żegna ogródek, zostawiając w nim wianek, jako znamie że tu był, i czekał tęskny kochanek.

Panna tak swe uczucia tłumaczy.

»Oddaję ci, mój kochanku, westchnienie moje, jako upominek wewnętrznych skrytości; dałabym ci i duszę, gdybym ją w mocy miała, bo wiernie cię miłuję. Westchnieniem serce żyje, westchnienie rozkazało zakochać się w tobie, uczułam miłość, i wszystek umysł skłoniłam ku tobie. Los tak dał abym cię miłowała, póki duszy w ciele, i nie przestanę cię kochać aż do skonania mojego.“

Zawadzi tu czasem śpiéw, co pieśni ludu przypomina, jako w tym:

»Abym ci ja nieszczęsny ptaszek skrzydła miał
Jużbym dawno do ciebie miła poleciał.“

* * *

Jaką widzimy czułość, romansowość w tych pieśniach, przesadę, to wszysko znajduję i w obejściu rzeczywistém. Młodzieniec chcąc okazać pannie swoję miłość, w tańcu nogą jéj trzewiczek przystępował, (*) a panna gdy była mu wzajemną, dawała pierścionek z palca, chusteczkę wyszywaną lub wieniec (**). Wieńce w on czas grały niepospolitą rolę; kochanek wieniec ulubionéj dawał, zawieszał skrycie pod oknem, lub kładł na jéj łożu dziewiczém. Dla gościa wito wieniec różany (***), a taki wianek był tak ulubiony, iż powstało przysłowie jeszcze

(*) J. Kochanowski Sobutka.

(**) Réj. Wizer — W piosnce u Trztyptyckiego (co nowego abo dwór) wyrażono, jak panna kochankowi swemu dawała:

Chusteczki wyszywane,
Pierścioneczki składane.“

(***) Malcher Pudłowski Fraszki 1586 r.

w XVI. wieku: *Stanął mu za różany wianek*“ gdy chciano wyrazić, że kto czy swojém przybyciem, lub usługą, robił drugiemu nieopisaną przyjemnoćć. (a). Umiał gaszek nadskakiwać pannie, dla zyskania sobie wzajemności. W jednéj pieśni (b) opuszczona dziewica, tak opisuje zalotnika swego usługi i zabiegi.

„Kędy teraz twe usługi, i kędy ukłony?
Kędy lutni słodko-brzmiącéj głos on ulubiony
Który bez przestanku
Zmierzchem do poranku,
Słyszećieś mi dawał?
Przy nim winszowania,
I ciche wzdychania,
Lekuchnoś podawał!
„Nie masz teraz dawnych zabaw, ani słychać pienia,
Pełne serce tęschnic, uszy pełne i milczenia.

(a) Przypowieści S. Rysińskiego 1,619 r.

(b) Koło tańca wesołego, z XVII wieku broszura

Gdzie zwyczajne śmiéchy,
Gdzie dawne uciechy,
Niebaczny człowiecze?
Nie wiesz, że pogoda
I godzina młoda,
Prędziuchno uciecze?

Kiedy zyskał gaszek wzajemność, otrzymał pozwolenie starszych bywania, a to się nazywało *oględy*; była na to pieśń u dziewcząt któréj początek:

„Już przyjechał na oględy,
I oczyma patrzy wszędy
Czy Anusi nie ma? (c)

Na tych oględach powinien się pokazać wymownym, rozsądnym i dowcipnym. Bywali tacy, co pewny miłości panny, zaniedbywał się, to poziewał przy kochance, spał długo, a przyszedłszy nie rano, przeciągał się jakby niewyspany. (d).

(c) Pieśń tę śpiéwa drobna szlachta w Augustowskiém.

(d) S. Klonowicz, worek Judaszów.

Gdy podobném postępowaniem oburzył rodziców, czy starszych krewnych, a ci uradzili, że mu trzeba dać odprawę, odsélano zaraz podarunki jakie kiedy złożył. Jeżeli biédna panna kochała go jeszcze, na znak swéj miłości, i że nie z jéj woli to pochodzi, dla znamienia żalu swego, odséła mu podarowaną chusteczkę, łzami zwilżoną, a w niéj pierścień.

Młodzieniec w takim razie, gdy szczerze kochał, usilnie się starał przeprosić rodziców, czy krewnych, stroił się zaraz, pisze listy lub wiersze, złotym posypując piaskiem; poséła marcépany, zanosi woniejące wieńce pod oknami kochanki, lub sam przygrywa na lutni, lub wyprawia serenady. (e)

Te zabiegi nie były zwyczajnie próżnémi, przyjmowano je mile, i najczęściéj wracał szczęśliwy kochanek, aby stanąć na ślubnym kobiercu.

(e) Klonowicz. J. Kochanowski fraszki. M. Pudłowski fraszki.

W ostatnim zbiorze z r. 1685 pieśni miłosnych, znajduję piosnki do kielicha, i nie przypadkiem zawadziły tu one, bo już wtedy uznawano, że do miłości zagrzewano się puharem, on wybijał melancholiją z głowy; a do tego wedle piosnki staréj potrzeba było trzech rzeczy:

„Wina, panien a muzyki.« (f).

Przytoczę tu pieśn taką »*Na dobrą myśl*« z powyższego zbioru.

Zagrajcie wesoło,
Zacznę bowiem *koło* (g)
Siedząc u tego stoła
Niech będzie myśl wesoła!
Na stronę kłopoty,
Wy pijcie z ochoty,
Życząc jeden drugiemu,
Przyjacielowi swemu;
Za zdrowie pełnijcie,

(f) Co nowego abo dwór M. Trztyptyckiego z XVI
(g) Rodzaj tańca.

A pełno naléjcie!
Niech będą dobréj myśli
Wszyscy, co tu dziś przyśli.
Gospodarz wesoły,
Da nam dziś do woli,
Zażyjmy wesołości
Przy jego obecności.
Kompanija cnotliwa,
Niech ochoty zażywa;
Teraz przy dobrym trunku,
Nic po żadnym frasunku!
Póki wam czas służy,
Abo i wiek płuży,
Potrzeba zażyć świata,
Poki służą lata.

Jest druga pod napisem »Runda abo Vivat« wielce won czas ulubiona!

„Z wesołéj ochoty dla przyjaciela,
Zakrzyknijmy wszyscy *Runda rynela*!
Runda, runda, runda, runda rynela,
Zakrzyknijmy wszyscy dla przyjaciela.

* * *

Gdy muzycy ochotnie wesoło grają,
Niech wszyscy goście winem spełniają,

* * *

Gospodarz pije za zdrowie czyje,
Niechajże się żaden przed nim nie kryje.

* * *

Przy trunku uściśnij jeden drugiego,
Życząc sobie wzajem zdrowia dobrego.«

I daléj ciągnęła się piosnka, zawsze po każdym dwuwierzsu chórem dośpiéwując goście.

„Runda, runda, runda runda, rynela,
Zakrzyknijmy wszyscy dla przyjaciela.“

POWITANIA.

U ludu zwykłém jest teraz i pospolitém powitaniem:

»Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony.« (a)

»Pomaga Bóg!

Na co odpowiadano: »Bóg daj zdrów.«

Bartłomiéj Nowodworski Kawaler Mal-

(a) Żydzi chodzący z towarami po wsiach u nas, zachowują dla przypodobania się kmieciów, ten sam rodzaj powitania, zmieniwszy wyrazy: »Niech będzie Pan Bóg pochwalony.«

tański, sławny za Zygmunta 3 wojownik, wyjednał w Rzymie za to pozdrowienie piętnaście dni odpustu. Dopiéro w r. 1737 za wpływem Jezuitów, Benedykt XIV. papiéż nadał większy odpust pozdrawiającym się wyrazami:

»Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.«

Z odpowiedzią: »Na wieki wieków. Amen.«

Odtąd z wolna stary zwyczaj powitania szedł w zapomnienie, aż zniknął bez śladu.

W XV. i XVI. wieku miasto pochwalania Chrystusa, przemawiano po prostu:

„Pomaga Bóg.“

Jak u Mazurów: „Pomiga Bóg.“ (b)

Czego zabytki były jeszcze w różnych okolicach więcéj jak do połowy panowania Stanisława Augusta. Stąd téż przysłowie polskie, że przy powitaniu zdejmowała się czapka:

(b) Potkanie Janasa z Gregoryasem Klechą w Krakowie 1598 r. druk gocki 4.

„Pomaga Bóg, czapka na bok.“

U Rusi zaś w przysłowiu powitanie wraz z odpowiedzią:

„Jakyj pomahaj Bih, takyj bodaj zdorow'. (Jaki pomaga Bóg, taki Bog daj zdrów').

Już ślady tego powszechnego zwyczaju powitania znajduję na początku XVI. wieku:

»Pomaga Bóg, ksse (księże) Plebanie«
Bogdaj zdrów był Panie Janie.« (c)

Przy takiém powitaniu kłaniano czapką, dla tego wyczytuję we *Fraszkach Sowizrzała nowego*“ z czasów Zygmunta Augusta:

»Kto chce miéć czapki długo, siadaj zawsze w domu
Bo przed domém musisz się kłaniać leda komu.
Dzieci często nie miéwaj, trzeba kmotrów prosić,
Aż ty musisz ustawnie w ręku czapkę nosić;
Bo co idzie imo cię: *Pomaga Bóg kmotrze,*«
To ty czapkę zdjąć musisz, tak się prędko otrze.«

(c) Rozmowy (dyjalogi) Polskie łacińskim językiem przepłatane Wita Korczewskiego, w Krakowie 1553 r. w 16.

Tenże sam pisarz, narzeka na świéżo wprowadzony zwyczaj do kraju w tytulacyi „Mościwy Panie.“

»Nie dawno między nami urosły te błędy,
Że mało nie każdemu »*mościwają*« wszędy.
Więc przy starym tytule, jeden zostać woli,
Drugi sobie »*mościwać*« każe po niewoli:
Ten się gniéwa o tytuł, ów się nań zdobywa,
Pan nie każe »*mościwać*« a pani się gniéwa.

Dziewki czyli Panny nawet miejskie, upędzały się za podobną tytulacyją; w XVI. wieku każda chciała by ją zwano

“*Panno ma Mościwa.*“

I ta nowość powoli wtarła się jak i wiele innych rzeczy w obyczaj, a Daniel Bratkowski w czasach Jana Sobieskiego z powagą do Panny się odzywa:

„*Mościwa Panno*“. (e)

(d) Sejm Białogłowski broszura z XVI. wieku druk gocki 4.

(e) Świat po części przejrzany 1697 roku in 4.

W XVI wieku szlachcic swoich kmieci witał:

»Pomaga Bóg dzieci.«

Na co Sielanie odpowiadali:

„Bodaj twa miłość był zdrów“. (f)

Za Zygmunta starego:

„Witajże! zdasz Wam pan Bóg szczęsny czas.“

Syn ojca witał témi słowy:

—„Zdarz panie Ojcze pan Bóg dobry dzień (lub wieczór) tobie. (g)

Za Zygmunta Augusta na powitanie:

„Pomaga Bóg;“

Odpowiadano:

„Bożęć daj dobre zdrowie“ (h)

Nasz stary Sowizrzał, co radził tak czapką oszczędzać, wyszydzał nowość „*Mościwe*

(f) Prażonka abo Nawara dla zabawy uczciwéj drużynie druk gocki 4° 1640 r.

(g) M. Reja „Żywot Josepha dramat 1545.

(h) Tenże.

go Pana" śmieje się także z ofiarowania służby swojéj każdemu.

Nie raz słyszę przy dworze, nie wiem czy żartują,
Tak listownie jak ustnie „*służby ofiarują*;
A gdy przyjdzie do czego, to więc boli głowa,
Oferty to nie *służby*, obłudne to słowa."

Cóżby powiedział teraz gdyby usłyszał, że się piszemy nie już „*powolne służby*" albo jak w końcu XVI wieku: służba moja Waszmości" (i) ale *najniższym sługą* lub jeszcze niższym „*podnóżkiem*" one *upadnie do nóg*, „*ścielę się pod stopy*" i nikczemne *całowanie nóg* cudzych!

Przecież Łukasz Górnicki przypisując swego „*Dworzanina*" roku 1565 Zygmuntowi Augustowi, kończy jeno temi słowy:

„Przy czém uniżone a wieczne me służby w miłościwą łaskę Waszéj Królewskiéj Miłości zalecam."

(i) Po Sejmie nowiniarz z Wielomówcą rozmawia. Druk gocki 6 m. i r. 4. broszura z czasów Zygmunta III.

Kto nieświadomy mógłby mniemać, że dawna *służba*, a dzisiejsza *sługa*, są wyrazy mało różne; wielki przecię pomiędzy niemi jest przedział. Szlachta służyła dworsko po dworach, a pan któremu służył, za lat kilka przed własnym dworzaninem czapkował, gdy ten urząd publiczny objął; to w one czasy dwory panów były szkołą dla wszystkiéj młodzi szlacheckiéj i talentów. *Służba* przeto nie miała znaczenia tak nikczemnego jak nasza *sługa*, i wypływała z obyczajów starych wieków.

Nie szafowano tak rozrzutnie wyrazami jako dziś, co osobę piérwszy raz widzianą, już „*panem dobrodziejem*" nazywamy. Dawniéj miéjsce „*Panów Dobrodziejów*" zastępowało dostatecznie „*Wasza miłość*" Mościwy Pan" co możniejsi względem niższych skrócili na *Waszmość* i *Waść*.

Pochlebstwo co raz przecie nowe wymyślało oświadczenia wdzięcznego sługi dla możnego *pryncypała*, a nawet co niegdyś samemu w języku naszym Bogu służyło, do pa-

nów zastosowano, jako widzimy w tytulacyi dziś powszechnéj „Pan Wielmożny.“ Przecięż Piotr Kochanowski w przekładzie „Jerozolimy wyzwolonéj“ Tassa, opisując Stwórcę, mówi:

„Płaszczem odziany chwały i wieczności,
I mając wszystkie stworzenia na pieczy,
Siedział na tronie swojéj *Wielmożności*,
Kędy zmysł nigdy nie dojdzie człowieczy (m).

Stąd ostrożnymi byli ojcowie w użyciu tego wyrazu, i na listach nie pisano „Wielmożnemu Panu“ ale tylko:

„Mnie wielce miłościwemu Panu, a Panu.“

Uboższa drobna szlachta poniżona, lubo się uważała w równi z najwyższym magnatém, bo:

„Szlachcic na Zagrodzie
Równy Wojewodzie“ (n)

(m) Edyc: z roku 1618.

(n) Przysłowia Nar. T. 3. Ed. 1830 r.

wedle starego przysłowia, miała przecięż dosyć giętkie karki do uniżonych, panu swojemu, bicia pokłonów.

Kto zapamięta jeszcze szczątki starych dworzan, po zgasłych już wielkich dworach, miał w nich przykład i obrazy z wieków poniżenia. Wytrzymali do puhara, z niejedną szramą na łysinie, jako znamieniem przywiązania do nieboszczyka pana, co je otrzymał krzycząc na sejmiku, lub przy hucznéj uczcie, łgarz zawołany, pełen *dykteryjek* tłustych, a w uściech słowo „*ścielę się pod stopy*“ *całuję nóżki, jako najniższy podnóżek.*«

Lecz wróćmy do powitania.

Najdawniéjszy rodzaj witania króla, kniazia, lub starszéj i poważnéj osoby, było uderzeniem o ziemię czołem, lub przychylenia go do kolana osoby, któréj cześć oddawano. Było to niemal u wszystkich Słowian zwyczajem. (o) Stąd zostało w języku naszym

(o) W Rossyi był ten sam zwyczaj, dopiéro Katarzyna II. *bit' czełom* ‘ zakazała.

wyrażenie „*bić czołem*“ dla tego i Szymonowicz pisze w jednéj z sielanek swoich (p), gdy pan młody wjeżdża do domu swojéj narzeczonéj:

„Już i matka i panna witać cię wychodzi,
Poprzedź ich ręką, tobie poprzedzić się godzi,
I *czołem nizko uderz*, jest dla czego czołem
Uderzyć, a nie chciéj sieść za gościnnym stołem
Aż otrzymasz co pragniesz.“

Ten obyczaj zastąpiło późniéj nachylenie głowy. Nachylaniem głowy witali u nas Senatorowie Króla; a rzadko, bo tylko w ważnéj prośbie zdéjmowali czapki, późniéj dopiéro bez nich zasiadali (r).

J. Olszewski w jednym z kazań swoich (s) mówi:

(p) Sielanka Kołacze: Ed. 1614 w Zamościu.

(r) „Cały Stan Rycerski powstał w bezkrólewiu po Walerym, i zdjąwszy czapki prosili, by Górka i Cikowski obadwa zgodnie przywodzili wojsku.“ (Orzelski).

(s) Snopek N. Zygmunta 3. 1632.

„U nas *adoratia*, po polsku stojąc kłaniać się, kolana nachylać, ale głowę prosto trzymać; bo nie radzi się przez pokorę do saméj ziemi schylamy.“

Takie bywało powitanie osób dostojnością wyższych, lub wiekiem i powagą; równych pozdrawiano uchyleniem czapki, a najprzód podaniem ręki (t). Stąd dawne wyrażenie polskie „*godzić ręką*“ czyli powitać, a odgłos „ *witajże*“ zwykły sposób jeszcze XII. wieku powitania. Marcin Bielski w kronice pisze, że lud Kaźimiérza zwanego Mnich witał pieśnią: „A witajże nam witaj, nasz miły hospodynie.“ (u)

(u) Brzmi szczerość z słów witania w onéj to prościnie,
„A *witajże*! nam *witaj*! miły gospodynie“ (Zegar w krótkiém zebraniu czasów Królestwa Polskiego, wiekami królów idący 1661 w Krakowie J Białobockiego).

Nie tylko *Gospodyn* nazywano mężczyznę, i do niewiasty stosowano także, ale zamężnéj, i pani

Podawanie ręki, zwyczaj nie tylko u nas, ale i wielu północnych narodów. W Islandyi gospodarz wita serdeczném uderzeniem w rękę, poczém bez względu na stan całuje, a gość powinien pocałowanie przyjąwszy, oddać wzajemnie. W staréj Eddzie dawnych Skandynawów wyczytuję pozdrowienie:

„Bądź pozdrowion! me życzenia spełnione; niech się pocałowaniem powitanie udzieli".

W starożytnéj pieśni którąm znalazł przy rękopiśmie łacińskim z r. 1526 gdzie już dawną pieśń przepisano, wyczytuję, że wyrażenie *godzić ręką*, było podaniem dłoni, na znak powitania przyjaźni i zgody.

Przodkowie nasi, mówi S. Starowolski (w), ten zwyczaj wnieśli, iż kto w dom do kogo przyjedzie, gospodarz witając gości rękę mu podaje, jako znak ubezpieczający go, iż w do-

domu. „*Gospodze moja*" czytam wdziele „Biesiady roskoszne Baltyzera z Kaliskiego Powiatu 1648 r. 4.

(w) O Reformacyi obyczajów Polskich.

mu jego ma się przystojnie zachować, żadnéj zdrady nie myśląc. I kiedy odjeżdża chléb jego jadłszy, znowu mu przy żegnaniu daje, przyobiecując mu za to być dobrym przyjacielem zawsze, iż go czcił w domu swoim, i chlebem go swoim nakarmił. A gdy się kto niepi zystojnie zachował „za wielką mu to sromotę na oczy wyrzucano, iż rękę dawszy, zdradziecko sobie począł."

W XVI. wieku kiedy czeszczyzna była w modzie na dworach panów i szlachty, witał Polak po czesku:

„Zdar' Bóh dobrohosti" (z).

Lud witał się po prostu przy spotkaniu, „*Zdarz Bóg*" a gdy był na polu przy pracy »*Dadź Bóg*" (aa).

Flis tak witał Kursora co roznosił listy.

„Zdarz ci Bóg dobry mężu! dokąd to wędrujesz?

(z) Na szczęśliwy powrót z cudzych krajów Stanisł: i Aleksand: Kostków. w Lesznie 1638 4.

(aa) Rękopism 1648.

Kursor odpowiada:

„Daj zdrów bracie pozdrawiał“ (bb).

Na początku XVII. wieku, takie wyczytuję pozdrowienie spotkanego przyjaciela.

„Zdarz tobie Bóg Wszechmocny, przyjacielu miły,
Oby twe lata źrzałe, przedłużone były. (cc)

Chmielowski w nowych Atenach rzecz szczególną pisze, dla czego dawni Polacy, przy powitaniu jak mówili: „Zdarz Bóg Waszmości bratu“ tak również używali, „Jespan brat.“

„Twierdzą niektórzy, że szlachta w Polsce, Prusach, u wszystkich narodów Słowiańskich, zwali się Supani bardzo dawnych czasów, u Czechów i u Węgrów Ispan rządca prowincyi; stąd Polacy się honorują: „Jespan brat“ (dd).

W starożytném powitaniu w słowie *witaj*, uważa wielu zabytek czci *Svata-vita*, czyli Swiatowita. Strańsky (ee) i Helmold (ff) mówią: „Dziś nawet brat bratu podając życzliwą rękę, zwykł mówić „*witaj, witaj*“ albo *witam* cię, wielbiąc przez to Svatavita.“

W prologach dawnych dyjalogów tak witano publiczność (jak wyczytuję z dyjalogu granego „Mięsopust abo tragicomoedia na dni mięsopustne RP. 1622 4“)

„Służba moja Waszmościom, łaskawi panowie.
Chcę pomódz dobréj myśli, ba, i pić za zdrowie.“

(bb) Dyjalog abo rozmowa flisa z Cursorem Łukasza Liwowskiego 1611 4.

(cc) Komedya Sołtysa z Klechą 1646 w Krak. 4. Nie mamy wyrazu tak jak Serby, gdy kto pozdrowiony odpowiada na to. Stąd u nich przysłowie „Kakaw pozdraw' Onakyj i otzdraw“ (Jana Muszkatorowicza Poslovice Wien 1787), które odpowiada Ruskiemu: „Jakyj pomahajbih, takyi bodaj zdorow.“

(dd) Nowe Ateny F. I.

(ee) M. Paulus Strańsky de Republica Boem). Amst: 1713 Cap: VI. § 2 p. 264.

(ff) Lib. I. c. 84.

KOROWAJ I KOŁACZ

Pan Drużba Kołacz kraje,
Sąsiadom go rozdaje "
Pieśń ludu polska.

„Swityt' misiać w raju,
Naszomu Korowaju."
Pieśń ludu Mało-ruska.

Czém jest Kołacz w Polsce, tém Korowaj u Rusi; obadwa są to ciasta uprzewilejowane w obrzędach weselnych. Dziś widome znamie, pobratymcze między Kołaczem i Korowajem zaciéra się więcéj, lubo J. D. Chodakowski mówił niedawnemi czasy: (a)

„Dotąd jeszcze (w pieśniach ludu) trzy rzeki płyną pod sieni lubowników, udziela jąc wody do Korowaja i Kołacza".

Pierwiastkowo sama nazwa Kołacza służyła jeno ciastom poświęconym w obrzędach

weselnych; później przybrał obszerniejsze znaczenie, i placki czyli piérogi wewnątrz makiem, sérem, lub kapustą przekładane, albo też z pszennéj mąki, zaczęto kołaczami albo piérogami nazywać. W domach szlacheckich w XVI i XVII. wieku, dwa rodzaje kołaczy znano.

1. *Babi-kołacz*, niepróżny wewnątrz, w kształt tureckiego zawoju.

2. *Kijowy-kołacz*, którego nadzienie poczytywano niestosownem.

W ogóle kołaczami nazywano ciasto okrągłe, twarożne, w możniejszych domach kilkakroć przekładane migdałową massą. Znany jest kołacz u Serbów (b) u Morawiaków (c) i na Rusi w Galicyi, jak i w naszych ruskich osadach Podlasia (d). Przypomina go i staropolskie owo sławne i powszednie przysłowie:

„Bez prace, niebędą kołacze".

W XVI. wieku, był jeszcze koniecznem ciastem weselném. S. Szymonowicz, opisując w jednéj sielance obrzęd weselny w szla-

checkim domu, dał jéj napis »Kołacze«, i dokładnie opisuje obrzędy przy tém zachowywane. Witano go pieśniami tak samo jak na Rusi korowaj. Żałować przychodzi, że Szymonowicz prostych ówczesnych nie zachował piosnek, ale je przerabiał; gdy przecież one mu za podstawę służyły. Przytoczę to, co nam ten znakomity poeta o kołaczach podaje. Owóż uczta weselna.

„Niech kucharze potrawy dziwne wymyślają,
Niechaj win rozmaitych hojno naléwają,
Kołacze grunt wszystkiemu; a można rzec śmiele,
Bez kołaczy jakoby nie było wesele!
Laską w próg uderzano, już kołacze dają,
A przed kołaczami panie nadobnie śpiéwają,
I taniec prędki wiodą, i klaszczą rękami,
Zabawmy oczy tańcem, a uszy pieśniami.

Piérwsza para.

Paniczu, co tu z panną siedzisz za tym stołem,
Tobie teraz wiedziémy taniec pięknym kołem
Tobie klaszczemy; czyli ty nie słyszysz tego?
Ale cię myśl unosi do czegoś innego.

Tłusty kołacz niesiemy, dla twojéj zabawy,
Syty kołacz; są jeszcze sytniejsze potrawy.

Druga para.

Nie dumaj nam, paniczu, już kołacz na stole,
Teraz jest twoje żniwo, teraz twoje pole.
Dzieciom kołacz, dla ciebie będzie co lepszego,
A ty pamiętaj zażyć fortelu swojego.
Morzem ma być młodzieniec, morza żeglarz prosi;
Morze nie słucha, ale gdzie chce żagiel nosi.

Trzecia para.

Panno, już cię to matka z domu precz wyprawia,
Chléb to z domu przed ciebie nie kołacze stawia.
A chociażby kołacze każdy dzień stawiali,
Dłużéjby cię przy sobie już nie zatrzymali.
Jako się mocno trzyma chmiel gęsty przy tyce,
Tak i panna się trzyma przy swojéj panice.

Czwarta para.

Wilczaszku, ozionąłeś owieczkę niebogę,
Ona za tobą bieży, choć ma w sercu trwogę,

Ale to sobie za ten kołacz wymawiany,
Że ją tu przy taneczku do dnia zatrzymamy.
Radbyś potém aby cię tańcem zabawiała,
Ty byś rad: ona będzie coś inszego miała.

Z tego się pokazuje widocznie, że kołacze tak jako dzisiaj korowaje, były wyłączne do obrzędów weselnych przywiązane, i kiedy kołacz wniesiono, oznajmiono tém, i blizką dobę *oczepin*, i opuszczenie domu przez pannę młodą rodzicielskiego. Po skończonéj uczcie, chłopięta młode rozrywali między siebie kołacz, stąd nie raz za czuby się brali. (e)

Kołacz weselny dotąd u Krakowiaków ubiérają w kwiaty; wtedy drużki śpiéwają:

»Przywieziono nam ziele,
Od Węgier na wesele.
Przez Dunaj je wieziono,
W kołacz je posadzono!
A to ziele rodziło,
Dwie jagodzie na niém było;

Jedna była jagódeczka
Młodziuśka jak nasza swaseczka.

Przy uczcie weselnéj wyznaczony umyślnie drużba, dzieli kołacz i rozdaje kawałki, najprzód począwszy od najbliższych krewniaków państwa młodych. Wtedy mu towarzyszy śpiéw następny.

Pan drużba kołacz kraje,
Sąsiadom go rozdaje;
Pan drużba człowiek młody
Choć *se* nie golił brody.
Panna swaszka ogoliła,
Pana drużbę wymłodziła.
Pan drużba kołacz siecze,
Aże mu z czoła ciecze. (f)

Jak w przysłowiach, tak i w *Krakowiakach* znalazł kołacz niepoślednie miéjsce. Dziewka chce iść za ulubionego *Jonka*, i o to matki śpiéwką naiwną prosi:

„Moja mateńku, moja rodzona, pieczże już kołacze,
Niechże ten Jasieńko daremno u drzwi nie kołacze“

Korowaj u Rusi naszego Podlasia i Galicyjskiego, zastępuje miéjsce naszych kołaczy; wiele pieśni i wiele czasu poświęcają weselnym korowajom. Pieśń ruska jedna z najdawniéjszych mówi, że dobiérano doń pszenic z siedmiu stogów, co 7 lat stojała w snopach, i z 7 krynic wodę.

Na początku wesela, po oczyszczeniu chaty na przyjęcie licznéj drużyny gości, zabiérają się niewiasty do pieczenia korowaja, śpiéwając ciągle piosnki.

Rozczyn robi domowa gospodyni na mące pana młodego, a swachy biorą się zaraz do miesienia ciasta. Przed zamiesieniem piją wódkę, i leją w korowaj po miarce, aby był wesoły. Wtedy śpiéwają:

»Jara pszeniczko, nie stać już ciebie w stogu, trzeba cię młócić, wieść do młyna, i robić korowaj! Oj znam ja znam, co w tym korowaju, pszeniczka z pod gaju, woda z Dunaju, jaja z pod Kamieńca, sól z Krakowa, szafran z Gdańska; cała przyprawa Pańska.“

Zanim się ciasto poruszy, kapela brzmi, swachy piją wódkę, tańcują i śpiéwają piosnki wesołe, którémi, to wyśmiéwają Starostę weselnego, to wspominają zaręczyny państwa młodych. Natańcowawszy się do woli, układają kształt korowaja, zdobiąc go z ciasta wyrobionémi kaczkami, ślimakami, obwarzankami i t. p. Nucą w ów czas pieśni, jakby modłę, żeby się udało pieczenie korowajów.

»Świéć miesiącu z Raju, dla naszego korowaju: aby był korowaj kraśny, a jak słoneczko ljasny: aby nam było widno, pleść drobno korowaj, i zwiérzchu zdobić go w kwiaty.“

Ubrawszy korowaj ozdobnie, po bokach dodają prócz tego gotowane jaja, które spożywają tylko państwo młodzi. Przysmak ten dany, aby bezpotomnymi nie byli. Kończąc strój korowaja pieśnią, używają wiatru, aby owiał tę świetlicę, kędy pracują swachy nad tém ciastem. Kiedy sadzą do pieca śpiéwają:

„Przeczysta *Diwo-maty*, wnijdź do nas do

chaty; rzeknij słóweńko do nas, bo piec będziem korowaj.“ Słomiane ściany, jałowcowe drzwi, żelazny piecu, będziem piekły korowaj.“ (g)

Czekając dopóki się nie upiecze, dziewczęta tańcując śpiéwają. Przyszła nareszcie dowyjęcia z pieca korowaja. Swacha go wyjmuje, kładzie na głowie, kapela go wita, wszyscy tańcują; wychodzą do sieni i śpiéwają:

—„Oj Bóg nam dał, korowaj nam się udał; jasny, krasny, jak miesiąc, jak jasne słońce. Podeszwa u niego żelazna, obręcz srebrna na nim, a na wiérzchu żółty kwiat, sławny nasz korowaj na cały świat.“

Po czém chowają go do komory. Tymczasem państwo młodzi proszą o błogosławieństwo; panna młoda siada na *posagu*, czyli oddzielném miéjscu. Panna młoda poséła koszulę przyszłemu małżonkowi; huczną wieczerzę wyprawia pan młody, a to wszystko przy muzyce, i tysiącu pieśni. Naza-

jutrz po ślubie, *Bojary* niosą wielki korowaj przy śpiéwie.

„Tocz się korowaju, przez sień do izby, między krasne dziewczęta.“

Jak drużba korowaj wniesie, składa na stole, dziéwczęta obdziérają z niego zaraz jabłka i kwiaty. Na Podlasiu kładą korowaj na wieku od dzieży, gdzie kwas zaczyniają; wieko bywa owsem obsypane, o ten Bojary, czyli drużbowie weselni, dobijają się, swoim koniom rozdają, aby były zdrowe i wesołe. W ruskich osadach w okolicach miasta Biały, Międzyrzeca i Łosic, zdobią korowaj suto w kalinę, i gałązki sośniny młodéj.

Kiedy pan młody już się przysiądzie do swéj zaślubionéj, wołają wszyscy na wyznaczonego drużbę, aby krajał korowaj. Drużba piérwsze kawałki daje państwu młodym; musi być bardzo bacznym na swoje powołanie, ażeby nikogo nie opuścił, albowiem przepomnienie za największą obrazę

uważaném bywa. W śpiéwie mu nawet to przypominają.

„Z riwna drużbonku, z riwna,
Kraj korowaj z dribna;
Treba sie składaty,
Wsiu rodynu darowaty.“

Z równa drużbo z równa,
Kraj korowaj z drobna;
Trzeba dobrze dzielić,
Wszystkę rodzinę obdzielić.

Kiedy tak jest zajęty, kapela brzmi, śpiéwają piosnki szydząc z krajczego, to że niezgrabny, to że chowa do torby dla dzieci, to że za wiele w gębę kładzie. Skończył podział, obdzielił wszystkich, resztę więc zachowuje dla krewniaków nieobecnych.

Na całéj Rusi przyniesienie korowaja, oznacza chwilę oczepin. Nad Bugiem gdy zbliża się ta doba, pieśnią wzywają ojca, aby wydał korowaj z komory na cisowe stoły. Leży na nim czepiec; w on czas dziewczęta żałosną nutą śpiéwają z panną młodą, która już wchodzi w poczet mołodyc.

„Patrz Hanno, na co wniesiono korowaj? na korowaj i, powicie (czepiec) pokrył twój warkocz.—Jużem ja dawno wiedziała, że mi

nie być u mego ojca, do tańca nie wchodzić, ani uwić wianeczek z ruty.«

Nad Dniestrem i Prutem korowaj przywożą od pana młodego, i gdy go wniosą do świetlicy, zaczyna się obrzęd oczepin.

Wszystkie obrzędy z korowajem i kołaczem, okazują patryarchalny żywot naszego ludu. Zgromadzona cała rodzina, obdzielała się niemi jako Bożym chlebem, i należała do pieczenia i ubrania korowajów i kołaczy, wedle starożytnéj ruskiéj pieśni.

„Korowaju! Korowaju!
To ja t'ia pryberaju,
To w ćwit, to w kałynu,
Ze wsiu swoju rodynu;
Z błyskoju, zdałekoju,
Z biednoju z bohatoju.“

Korowaju! Korowaju!
To ja cię przybiéram,
To w kwiat, to w kalinę,
Z całą swoją rodziną
Z bliską i z daleką,
Z biédną i bogatą (h).

W osadach ruskich Podlasia, i po nad całym Bugiem, jest zwyczaj chodzenia z *kuricą* do dworu po ślubie. Wtedy jako podarunek niosą koguta (pietucha) i korowaj ozdobiony kaliną i wieńcem, a okryty białym *rucznikiem*.

Dodać tu muszę o szczególnym rodzaju ciasta na Rusi podlaskiéj; zowie się *stuliny*, i wyłącznie do obrzędów wesela przywiązane. Kształt ma jak dwie bułki podłużne i zrośnięte z sobą. Jest to hieroglif małżeństwa, przeznaczony na ranne śniadanie dla nowożeńców, wraz z flaszą wódki, które chowają między dwa snopy żyta. Na nich to rozesłane białe płachty, stanowią łożnicę ślubną. Nazajutrz równo z obudzeniem, drużyna weselna młodych małżonków muzyką i śpiéwem powita, z przygotowanéj flaszy popijają, i *stulinami* się dzielą, jakby dla okazania, że dotąd jeden chléb pożywać winni. Stuliny zaraz po korowaju pieką, i do innych obrzędów nie używają wcale tego rodzaju ciasta.

PRZYPISY.

(a) O Słowianszczyźnie przedchrześcijańskiéj.

(b) Wuk Karadzicz Srbrski Rzecznik.

(c) „Nikd'a s'a clowek po postach ne najje kolacom. Bez praće ani kolace ' (przysłowia Morawsko-Uchewskie); ostatnie toż samo znaczy co polskie: przez posły wilk nie utyje."

(d) Bohacz jist kołacz, a bidnyj i chliba ne maje." Rusko-Polskie przysłowie.

* * *

„Ne mohty zwabyty kołaczom, a potomu ne mohły wibyty biczom."

* * *

„Ne wtekaje pes od kołacza, ałe od bycza." (Ruskie Galicyi).

(e) S. Szymonowicza Sielanka „Kołacze" 1614 r.

(f) Te same pieśni śpiéwają i Mazury pod Karpatami.

(g) Na Rusi Litewskiéj piecze korowaj 3 lub 5 niewiast, zawsze nie do pary, tak u pana młodego, jak u panny młodéj śpiéwając:

„Sam *Boh* korowaj miesit,	Sam Bóg korowaj miesi,
Preczystaja świetit,	Przeczysta (panna Maryja) świéci;
Anieli wodu nosiat,	Anieli wodę noszą,
A nas na wesele prosiat"	A nas na wesele proszą.

(Tygodnik Wileński T. I0)

(h) Ma Ruś o swoim korowaju i przysłowia: „Na czużyj korowaj, oczi ne porywaj, da sobi diwaj."

* * *

„De Kum! de korowaj."

Oryginał pieśni ruskich którem przytoczył, znajdzie czytelnik w zbiorze moim pieśni Rusko-Polskich, i w wyborném dziełku P. Łazińskiego.

„Ruskoje wesile opysanoje czerez I. Łazińskie w Peremyszły 1855 r:

Słowo Zniewagi.

Obelga w słowach była cięższą obrazą, a niżeli rana; takie wyobrażenia przejęła Polska ze starych wieków od swoich pradziadów, i do późna zachowała.

Rana się zgoi, a słowo się nie zgoi (a); było przysłowiem całego narodu w XVI. i XVII. wieku, jak tego piśmienne mamy dowody; ale za prawdę sięgając pierwiastku wyobrażeń starych, możemy śmiało tę przypowieść, choćby do XV. wieku posunąć.

Kiedy w Statucie *Wiślickim* stanowiono prawa, i rozwijano je stosownie do wyobra-

żeń i zwyczajów narodowych, nie przepomniano tam o obeldze w słowach.

Szlachcic szlachcicowi gdyby zadał, że jest synem nieprawego łoża „*powłóczněj niewiasty*“ jak wyraża Statut, a nie odżałuje; ma być karany jakby kogo zabił (b). Odżałowanie zaś było przepisane „iż *odzywając ma mówić: to com mówił, łgałem jak pies*(c.

I ciężki to był zarzut, który krwią tylko dał się zmazać. Widzimy to ze starych pieśni Serbskich, gdzie Serb, z blizkim powinowatym, walczy na zarzut krwi nie szlachetnéj, gdy mu żona donosi:

„Da ti nisi plemich od plemichia (d).“

Alexander Sapieha (e) znajdując się na wyspie dalmackiéj Veli, albo *Velia* Słowianami osiadłéj, powiada:

„Nigdy nie zapomnę, jak jeden z tych wyspiarzy, zapytał mnie z prostotą prawdziwie patryarchalną, czy przed stoczeniem bitwy, długo się łają obie strony? Bo oni pojąć nie mogą, żeby się człowiek na człowieka bez obrazy i zniewagi mógł porwać“ (f).

To zapytanie dalmaty, wynikło z ducha staréj słowiańszczyzny. W najdawniéjszych pomnikach widzimy, że pierwsi nawet bohatérowie, łają się wzajemnie grubémi wyrazy.

W rękopiśmie kralodworskim, rozgniewany Ludjek wywołuje na swego przeciwnika:

„Ai ty zchowadily, ai ty velika potvoro hadów,
Mecem sie potykać *se* umu.
Aj ty wraze, bies wtie!
Cemu ty nasu krew piyesć?“ (ff)

Neklan każe Czestmirowi iść do boju, bo nadęty Wacław ze wzgardą wyzywał.

Wboi Cinire vedi me sbory! ai hadliwie ny poziva Naduty Wlaslaw.

Bolesław Chrobry na wyprawie przeciw Jarosławowi obelgą Błuda dotkniony, rzuca się w *Bug*, przepływa z rycerstwém, i bitwę zwycięzką rozpoczyna.

Podobnie gdy w r. 1016, przeciw bratobójcy Świątopełkowi, co liczne prowadził wojska i hordę Pieczyngów, wystąpił walecz

ny Jarosław, i zszedł się nad brzegiem Dniepru około Lubecza, długo nieczynni patrzali na siebie wzajem, w obawie przebycia głębokiéj rzeki, która ich rozdzieliła; nakoniec Wojewoda Światopełka, obrażającém wyśmiewaniem poruszył Nowogrodzianów. Jeżdżąc po brzegu rzeki krzyczał na nich:

»Pocoście wy tu przyszli z waszym księciem *kaleką* (albowiem był nim Jarosław od urodzenia)? wam lepiéj trudnić się stolarką niż wojować.

— Jutro (odpowiedzieli Nowogrodzianie), będziemy na tamtéj stronie Dniepru, a kto nie pójdzie z nami, ten zginie jako zdrajca.« (gg)

Jakoż przed świtem Dniepr przebyli, obwiązawszy płachtami głowy, aby się rozróżnić od nieprzyjaciół; napadli ubezpieczonych Kijowian, i świetne odnieśli zwycięztwo.

Lud nasz przechował dotąd w czystości, te wyobrażenia stare, i łatwiéj jest odgadnąć powód częstych bójek po kiermaszach i gospodach, bo kłótliwy lub gniéwny, z umysłu obelżywch słów dobiéra. Słyszeć je, a nie

bić zuchwalca, byłoby hańbą wedle dawnéj przypowiastki szlacheckiéj (h).

»Kto się wadzi, a nie bije,
Obiecuje, a nie daje,
Powiada, a nie wie;
Taki niepewny chłop.«

Słyszałem między Ostrołęką a Myzteńcem pieśń, któréj całkowicie nie pomnę; w niéj kurp' zabija szlachcica, nie za to że mu wszystko zabrał, i z chaty wypędził, lecz że go zelżył w obec wioski całéj:

»Bo lżéjsze jest zabijanie,
Niźli słowy wymyślanie" (k).

W obrędzie wielkonocnym na Mazowszu, zwanym *kogutek*, chłopięta obchodzą domostwa z drewnianym kogutkiem, śpiéwając o śmierci Jezusa. Znajduję w téj piosnce to, co dokładnie odpowiada starym wyobrażeniom, gdzie już nie słowa ale proste zamierzenie podobnie za ciężką krzywdę lud nasz uważa.

»Niebiosa się otworzyły,
Wszystkie dusze rade były,
Tylko jedna smętna była,
Co się na matkę zamierzyła.
Gorsze jeszcze zamierzenie,
Niźli kijem uderzenie:
Jak uderzysz to się zgoi,
Zamierzysz się, serce boli,

PRZYPISY.

(a) S. Rysińskiego przypowieści polskie 1619 r. We wszystkich narzeczach słowiańskich jest to przysłowie u Serbów, Rusi Czechów i Słowaków: „Rana śa zahoji, ale slovo ne.«

(Trnka przysłowia Słowaków murawsko - węgierskich. Ve Brné 1831).

(b) Historyczne pomniki języka i uchwał polskich, i mazowieckich z XV. i XVI. wieku 1824 w Wilnie.

(c) Gniewosz gdy fałszywie oskarżył królową Jadwigę, musiał kłamstwo i obelgę odwołać, wlazłszy pod ławę i szczekając jak pies.

(d) Zbiór pieśni Czeskich Fr. Czelakowskiego.

(e) Podróże po krajach słowiańskich 1811 r.

(f) Wyspa ta przebyła kilka wieków bez najmniejszéj napaści.

(ff) Kralodworsky Rukopis należen a wydan od Wacława Hanky w Praze 1829 r.

(gg) Karamzyn przekład Buczyńskiego T 2.

(h) Politica dworskie Jana Zabczyca 1630 roku w Krakowie.

(k) *Wymyślać* tak w Mazowszu mówią, gdy jeden drugiego słowami znieważa i obelgi miota

---

ROZBOJNICY.

1.

Podania i pieśni ludu naszego, często wspominają dotąd jeszcze o rozbójnikach, których siedzibą były lasy i puszcze staroświeckie, co znikły teraz z ziemi naszéj.

Piosnka góralska mówi:

Pod gaikiem pod zielonym,
Orze dziéwcze jednym koniem;
Jeszcze skiby nie zorała
Matusia ją zawołała.

—»Chodźże córko, chodź do domu,
Wydam ja cię nie wiem komu,
Wydam ja cię za jednego,
Za hetmana zbójeckiego.«

Zmuszone dziéwczę oddaje rękę dowódcy zbójców, zamieszkawszy z nim chatkę w zielonym lesie ukrytą. Kiedy powiła syna, śpiéwa mu przekleństwo, jakie wisi nad jego głową, kołysząc niemowlę.

»Lulaj, lulaj, synaczku mój!
Byś nie był taki jak ojciec twój.
Na kąski bym cię rąbała,
Wronom, srokom, rozdawała!
We dnie idzie
W nocy przyjdzie,
Złe go po boru niesie,
Nic dobrego nie przyniesie
Jeno szabelkę skrwawioną
I koszulkę uznojoną.

Podsłuchał tę piosnkę rozbójnik, wpada gniéwny, i każe jéj powtórzyć słowa, Przestraszona odpowiada:

Kiedy ja syna kołebała,
Tom mu tak pięknie śpiéwała:
—»Lulaj! lulaj! synu mój,
Żebyś był taki jak ojciec twój,
We winie bym cię kąpała,
I w jedwabie powijała.«

Nie przebaczył jéj srogi i okrutny rozbójnik, oślepiwszy nieszczęśliwą odrąbał ej.

»Ręce i nogi
I rzucił na rozstajne drogi.«

W dumce naszéj Rusi dziewczyna płacze na ojca, co ją za rozbójnika wydał, bo zbójca zły człowiek (łychyj czołowiek) o północy wypada i ludzi rozbija. Wypadek zdarzył się, że jéj ojca co był kupcem, zamordował. Wraca do domu, puka do drzwi i w te się słowa odzywa:

»Otwiéraj, miła, nowe wrota,
Oj czy rada ty miła, złotu i srebru?
A czy ty radośniéjsza żem zdrowo powrócił?

Poznała nieszczęsna wrone konie swego ojca i nową kolasę, w żalu więc woła:

Oj! ta kolasa to mego ojca,
Wrone konie, to mateczki mojéj!
Oj! nie radam, miły, ni złotu, ni srebru,
A jeszczem nieradośniéjsza żeś zdrowo powrócił.«

Sypie dla zamordowanych rodziców mogiły, na ojcowskiéj zasadziwszy zielony jałowiec, na matczynéj czerwoną kalinę.

Zbójcom szczególniéjsze tajemnice usypiania ludzi przypisują podania; oni to bowiem biorą rękę trupa, smarują, i zapalają tyle palców, ile chcą by osób w domu napadniętym spało; nadto w takąż liczbę szklanek chuchają, przewracając je dnem do góry. Powieść mazowiecka podaje, że bardzo już dawno temu, kiedy dwór szlachecki napadli, i zapalili cztéry tylko palce, i cztérech szlachty spało snem twardym, piąty co nie gorzał, nie dał spać małżonce gospodarza. Widziała więc jak zbójcy weszli, zabiérali

sprzęty, nikogo dobudzić nie mogła. Wymordowali wszystkich, i biednéj niewieście ubroczywszy ją we krwi męża i braci, siekierę morderczą zostawili, a tak schwytana ze znamieniem zbrodni, niewinnie śmierć od kata poniosła

2.

Rozmaite były rodzaje, a stąd nazwy rozbójników w starożytnéj Polsce. Wiele band z cudzych krajów napadało dwory szlacheckie. Podole wielkie krzywdy w XVI. wieku ponosiło od rozbójników *wołoskich* (a). Za Zygmunta Augusta ze Szląska rabusie, do tyla dali się we znaki, aż przeciw nim zbrojne straże król utrzymywać rozkazał. (b) Nie były to świeże plagi, bandy zbójców we wnątrz kraju grassowały od dawna. W r. 1459 Jan z Rytwian wymawiał na sejmie Piotrkowskim Kazimiérzowi Jagiellończykowi, że dopuszcza rojom złodziei i zbójców, przeciwko dworom szlacheckim się szerzyć.(c)

Kiedy mieliśmy swoje porty i okręty, wtedy, i przeciwko rozbójnikom morskim działać było potrzeba. Nazywano ich Frejbiterami (d). Krzysztof Okuń z Grodziska (e) opisując czyny Zygmunta Augusta, mówi o poskromieniu przez tegoż króla Fréjbiterów,

»I morscy rozbójnicy odnieśli karanie
Nie jednego narodu; którzy żeglowanie
Niebezpiecznie okrętom do Gdańska czynili,
Bo w krótkim czasie srodze porażeni byli.
Za czém północne morze spokojném się stało
I męztwa jego ludzi rycerskich doznało.«

Złapanych i na śmierć skazanych rozbójników morskich było zwyczajem, ubiérać w wieńce różane. Dostrzegamy to z wypadków w r. 1568, kiedy zawistni wzrastającéj na morzu Bałtyckim flocie królewskiéj Gdańszczanie, zniszczyć ją postanowili, i 11 młodzieńców pochwyciwszy, rzucając na nich winę jakoby *Frejbiterami* byli, na śmierć skazali, a pod miecz katowski ich prowadząc

w wieńce różane, wkrótce spaść mające głowy, przystroili.

Rękopism XVI. wieku, wspomina o nowym rozbójników morskich rodzaju: »*Nieacy fratres vitaliani*,« (f) którzy tak groźni byli, że żeglugę utrudniali naszym okrętom, i stąd przeciw nim tak dla obrony, jak i dla wykupna zabranych w niewolą, ustanowiono podatek.

Zniesiono ich ze szczętem w roku 1535.

* * *

Nie brakło rozbójników i na lądzie, odwieczną ich siedzibą były góry *Beskidy* (g), stąd też stara przypowieść o wierutnym łotrze:

»Bywały, był trzykroć na *Beskicie*, a czwarty raz na *Krępaku* zbijał.« (h).

Dla tego i Chlebowski w XVI wieku narzekając na rozboje domowe, mówi:

»Zbójców własnych z *Beskidów* do Polski zwodzimy« (i).

Po nich zajmują piérwsze miéjsce góry *Swięto-Krzyzkie.* Nazwa ich pochodzi od *Świętego Krzyża* Benedyktynów w Sandomierskiém położonego, na szczycie wyniosłéj góry, w starych wiekach zwanéj *Łysą.* Jeszcze urok dawny, dla téj góry nie znikł pomiędzy ludem, gdy zapomniał o bożyszczach przedchrześcijańskich, zaludnił ją latawcami, co we *czwartek* po nowiu księżyca, na łopatach i miotłach zlatują się z całéj Polski na uczty i biesiady swoje.

Ciągnie się pasmo tych gór zarosłych nieprzejrzanémi lasami, było do nie dawna przytułkiem dla łotrów i rozbójników, którzy tu swoje miewali kryjówki. Jakoż te miéjsca, są bardzo dogodne dla podobnego rodzaju ludzi.

Niedostępne skały, w ciemnych tajnikach puszczy ukryte liczne bezdroża, przepaście, głębokie jamy, ręką *rody* skopane, rozliczne potoki i strumienie trudzące przéjście, gęstość borów, wszystko to sprzyja łatwiéj uciecze, ukryciu bezpiecznemu przed okiem szukających, a w razie potrzeby sposobne do

dzielnego oporu. Dziś już wędrowiec z większą spokojnością przebywać może te drogi, które dawniéj zbrojno tylko, z natężonym słuchem i wzrokiem, strzegąc się napaści, przebiegał. Stąd to znane nam od dawna powstało przysłowie: »*Swięto-krzyski zbójca*« którém oznaczamy zwykle oblicze odrażające i dzikie: »*Patrzy jak rozbójnik świętokrzyzki.*« W kłótniach zwyczajnych pomiędzy naszym ludem, gdzie i ręce nie spoczywają, pospolicie słyszymy:

— »*A ty-swięto-krzyski zbójco, co ludzi zabijasz.*« Bij! bij swięto-krzyzki rozbójniku, oddam ja ci z nasypką (k): zupełnie odpowiadające powyższemu przysłowiu, słyszałem w Karpatach od strony węgierskiéj: „*kameczznicki rozbójniku, lub złodzieju*“ od wsi Kameczniey między górami położonéj. Wieś ta za miastem Żywcem o dwie mile, rozciągająca się blisko na pół mili, dziedzictwo Potockich, liczyła pomiędzy mieszkańcami własnymi rozbójników, dopóki surowe kary i szubienice dotąd jeszcze stojące, nie uskromiły zuchwałych górali.

Mamy jeszcze dwie nazwy szczególne rozbójników: „*Opryszki* i *Hajdamaki*.“

Opryszkami nazywają rozbójników Karpat z górali polskich, i górali ruskich Hucułów, zamieszkujących Karpaty od strony Węgier, Bukowiny i Wołoszczyzny. *Opryszki* Hucuły, są to zwyczajnie osiadli gospodarze po wsiach, którzy przez całą zimę siedzą we własnéj chacie, a z wiosną na rozboje wychodzą, razem z odgłosem kukułki. Charakterystykę ich określiłem już w inném miéjscu. (*) Z pomiędzy nich w końcu XVII wieku zasłynął szeroką sławą Aleksy *Dobosz*, zabity srebrną kulą od Stefana *Dziwinki*. Imie jego brzmi dotąd uwiecznione pieśnią ludu Ruskiego. Ostatnim wodzem tych Opryszków był *Głonka*, zabity przez dworskich Hajduków, wysłanych przez P. *Gorzeckiego* w r. 1818 dzierżawcy wsi *Krzyworownia*. Obecnie góry przerznięte dro-

(*) Patrz Stare Gawędy i Obrazy.

gami murowanémi, i osadzone zbrojną strażą, wytępiły niemal do szczętu Opryszków.

Hajdamak, wyraz powiatowy, od dawna znajomy w języku ludu, dopiéro za Stanisława Augusta w piśmie piérwszy raz się zjawił, dawniéjsze bowiem zawichrzenia i rozboje, przez zbiéranie się w gromady łupieżców, zwano za Jana Kazimiérza kozactwem, lub kozaczyzną (l).

Imie hajdamaków czyli raczéj hajdamachów, zasłynęło nie w górach, ale na stepach Ukrainy, znane na Litwie całéj, Rusi i Polsce, a w języku naszym pamięć zostawił w rozlicznych przysłowiach.

„Mina lub postawa hajdamacka.“

gdy na licach maluje się rzeźwość i zdrowie, a w oczach jaśnieje ogień odwagi.

„Napad hajdamacki;“

jest to napad niespodziany, nagły, zdradziecki.

„Postępować po hajdamacku;“

łotrować i rozbijać. Nazwę Hajdama.

chów, dawano hultajom, i w ogóle wszelakiego rodzaju rozbójnikom.

Ile oni dali się we znaki, maluje oświadczenie swata u ludu *Mińskieyo* na Rusi, kiedy dziéwce i rodzicom, wychwalając przymioty zalotnego parobka, między innémi wymienia: „Nie pijak, nie hajdamaka, nie złodziéj; chata zamożna, rodzina uczciwa, nikt się z niéj nie urąga.“

Hajdamaki zwykle zbrojni, na koniach napadali, nie tylko domy, ale i podróżnych w drodze. Szlachta nasza i panowie odbywając podróże w tamtych stronach, nie wyjeżdżała jak z licznym pocztem dworzan i czeladzi. Taki napad Hajdamaków maluje nam ustne opowiadanie naocznego świadka (ł).

„Byłem małém pacholęciem służąc dworsko u Pana Wojewody, gdyśmy się zaczęli wybiérać w drogę do dóbr, na Ukrainę. Dworzanie, czeladź, jako i sam pan Wojewoda uzbroili się dobrze, żeby na przypadek od hajdamaków było się czém obronić. Wyruszyliśmy w sań kilka, i szczęśliwie więk-

kszą połowę drogi odbyli. Po ośmiu dniach wjechaliśmy już w większe stepy, gdzie na mil kilka zaledwie znajdzie lichą karczmę, i do takowéj pod lasem zajechaliśmy na nocleg. Mieszkali w niéj, jak zwykle, żydzi, a przy nich pełno smrodu i zadu.chu. Pan Wojewoda kazał posłać sobie w bliskiéj stodółce, i mnie przyzwał do siebie. Porozwieszano dywany, zalepiono dziury, znaleźliśmy nocleg wygodny. O północy zbudził mnie szelest, jakby coś się w zasieku pościanie sunęło. Zbudziłem z cicha pana Wojewodę, dorozumiał się co to znaczy. Z udaną spokojnością, wydaje mi głośno rozkaz, ażeby się ludzie rozpakowali, bo nie wyjdzie rychło, czując się słaby; cicho zaś, by wszystko w pogotowiu było. Wybiegłem, zbudziłem dwór cały w największéj cichości. Pan Marszałek, porwać żyda karczmarza rozkazał; rozniecono światło, zaprzęgano skrycie. Pomyślałem jak wydobyć Wojewodę z nieszczęśliwéj stodoły; wbiegam więc co żywo, i donoszę że gniadosz nagle zachoro-

wał. Wojewoda z gniewém się zrywa, wybiega z posłania i dostaje się do sani. Za danym znakiem wypadamy na drogę, dobrze przygotowani na przyjęcie rozbójników. Ledwie kilka staj ujechaliśmy, hajdamaki dopędzają nas w lesie. Pan Wojewoda rozkazał pojedynczo strzelać i celnie mierzyć, jakoż żaden strzał nie był próżny. Siedząc w nogach u niego widziałem jak spadali z koni, jednakże pędzili 2 dobre mile za nami. Aż w końcu znacznie przerzedzeni i zmordowani pogonią zawrócili się na powrót, nie tamując dalszéj drogi".

O Hajdamakach śpiéwa Ruś dotąd pieśni, które nie do charakterystyki, ale raczéj jako pamiątkę po nich uważać należy.

„Oj! na górze, na górze, jara pszenica,
A po dolinie kozaki mołodce,
Chodzą—że oni, chodzą,
Konie w rękach wodzą;
Przed dworem stoją,
Z Marysią rozmawiają.

—Marysieńku, pani,
Czy jest twój pan doma?
—Nie masz mego pana,
Pojechał na wojnę.
— Kiedy nie ma pana (*),
Wyjdźże do nas sama?

Marysieńka pyszna,
Za wrota wyszła,
Lekko stąpa,
Cicho przemawia.
—Oj! wy nie kozaki,
Ale hajdamaki,
Bo ja swoje konie
Pod wami poznała,
I srebrne siodełka.
—Nieprawdę mówisz,
Bo my to te konie,
U pana kupili,
Na zielonéj trawie, grosze odliczyli,

(*) Pan, to jest mąż.

Ze zimnéj krynicy *mochorycz* (m)wypili,
A pod kłodą pana na sen położyli.“

W kołomyjkach Pokucia, zasłyszéć jeszcze można wspomnienia hajdamaków.

„Koby my sia taj dub rozwyw, taj berezy bili,
Oj!piszow bym wHajdamachi na cztérj nydili.
Koby my sia taj buk rozwyw, zełena jałycia,
Oj!ne odna pusta stałab żydiwska kramnyca(n)
(Żeby mi się dąb rozwinął, i brzozy białe,
Oj poszedłbym w Hajdamachy na cztéry niedziele.
Żeby mi się buk rozwinął, zielony jałowiec,
Oj nie jeden pusty stałby kram żydowski).

3.

Do najdawniéjszych rozbójników należy bez wątpienia Madéj, nie z pisanych dziejów znany, ale z klechdów ludu naszego i Rusi. Imie jego musiało być wielce rozgłośne, kiedy w podaniu ludu wiele przetrwało wieków, i żyje w przysłowiu: *Madejowego łoża*“ (o).

W pieśniach Rusi nadgranicznéj Węgrom, słyną imiona rozbójników „*Białego Janczia*“ *Marczaja i Dańka.*

1.

O pierwszym to można z ułamku pieśni wyrozumiéć, że jakiś pan nazwiskiem *Romano* zamożny, który miał wielkie doliny zielone, wyséła na złapanie *Białego Janczia* i mówi do swéj pogoni.

„Idźcie go pochwyćcie, przedemnie przywiedźcie“.
(Idi'te go ułapite, pered mene prewedite).

Jak się z ostatnich wierszy okazuje, nie schwytano zbójcy, rozgromił on wysłanych, i srogo się na samym Romanie pomścił, bo szydersko-zwycięzko *Biały Janczio* zapytuje.

„Ej Romane, Romane! gdzie twoje woły różane,
Gdzie twoje złoto w lipie schowane?“ (p).

2.

»Chodzi Marczaj pośpiewuje, napotkał go cudzoziemiec.

—Ej Marcza, mój Marcza, pośpiéwaj ty pośpiewaj, z cicha po wołosku, cudnie jak dziewczyna'

Posłyszał śpiéw stary ojciec dwunastu synów, siwy jak gołąbek.

—»Syny moje młode, rycerze wielce sławni, chodzi Marczaj pośpiéwuje, z cicha po wołosku, cudnie jak dziéwczyna. Idźcie k'niemu, nie obiecujcie mu ani wołów, ani krów, ani koni wronych, ale puśćcie do niego ogniste kule.“

Jak się Marcza obrócił, wszystkich dwunastu braci pościnał, trzynastemu ojcu, siwemu jak gołębiowi, ręce obciął i schował w zanadrze.

I wziął Marcza do siebie Dańko, sławny rozbójniczek.

3.

Trzecia pjeśń lubo imion nie wskrzesza, ale godna uwagi dla szczegółów, z jakiemi opisuje wyprawę braci zbójców na bogatych Giegeri (kupców).

„Siwa kukułka kuka, aż zielona dąbrowa rozlega. Matka obudza synów młodych.

—Wstańcie synki moje młode, rycerze wielce sławni, idźcie na dziesięciorakie rozdroże, tam będą iść bogate kupcy, tam na nich uderzcie i łupy zabierzcie.

Czarny kruk pokrakuje, najstarszy brat najmłodszemu nakazuje. Bracie, mój bracie, pójdę ja zasnąć, jak nadejdą bogate kupcy, żebyś na nich sam nie uderzał, ale mnie zbudził, bo to kruk nieszczęśliwy źle wróżył.

Ale najmłodszy nie słuchał, sam na kupców i setniki uderzył. Jak ci obrócili, głowę mu ucieli i na szablę zatknęli.

A śpi brat jego godzinę, dwie; w trzeciéj się przebudza, i postrzega krew swego bra-

ta. Jak poskoczył przez doły i wąwozy, tak wypatrzył kupców bogatych.

—Poddajcie się, poddajcie! nie uciekajcie.

Jak im zaskoczył, po trzech na raz ścinał i bogate łupy zdobył.

Wraca na dziesięciorakie rozdroże, brata głowę w ziemi grzebie, złotem obsypuje, aby ludzie złoto brali, Pana Boga wychwalali.

Do swojéj matki przychodzi, i swojéj matce powiada:

—Matko, moja matko, zginął mój brat, sławny rozbójnik «

4.

W połowie XIV. wieku zasłynął w Polsce jako rozbójnik Maciéj Borkowicz, herbu Napiwonija Wojewoda Poznański za Kazimiérza Wgo. Dawał on najprzód przytułek hultajstwu korzystając z łupów, a gdy się pierwiastkowe udawały zbrodnie, sam został rabusiów przewódcą. Mężny i zuchwały, na czele rozjuszonéj zgrai, roznosił

mordy i łupieże. Zginęło z rąk jego wielu ludzi szlachetnych, a między niemi Benjamin Wojewoda (r). Upomniony od króla, dał na siebie pismo, potwierdzające dawniéjszą wierności przysięgę (s). Ale jak prędko królowi przysłał swoje zaręczenie, tak prędzéj na nowo rozpoczął rozboje. Nie długo schwytany, rozbijając z górą lat cztéry; zaprowadzony do Kalisza, usłyszał wyrok głodnéj śmierci. Wtrącony w Olsztynie do głębokiéj wieży, gdy nie mając innego pożywienia prócz wiadra wody, a wiązki siana; po kilku dniach srogiéj męczarni, wściekły, własne rwąc zębami ciało, skonał w piekielnych bólach. Znaczniéjszych jego pomocników Sędziwoja i Skurę, żywcem wpleciono w koło. (t).

Za Kazimiérza Jagiellończyka, Krzysztof Szafraniec, pan na zamku *Pieskowéj Skały* (u) wsławił się rozbojami, a zebrawszy nie mały poczet łotrów, z warownego swego zamku wypadając, stał się postrachem całéj okolicy. Nie mało ze szlachty dzieliło wypra-

wy i bogate łupy Szafrańca. Złupił wielu kupców bogatych z Krakowa, przeciął publiczne gościńce, tak, że nikt bezpiecznie przejeżdżać nie mógł. Król zuchwalca ogłosił bannitą, ale Szafraniec stojąc na czele silnéj zgrai, zamożny w skarby, mało dbał na wywołanie. Nie uszło mu to wszakże bezkarnie. W Sarczowie miasteczku Sieradzkiéj ziemi oskoczony i pojmany, z rozkazu królewskiego w Krakowie ściętym został r. 1483 (w). Śmierć Szafrańca nie uśmierzyła rozbojów, które tak były zagęszczone, że Marcin Bielski wyraźnie mówi *iż pospolicie szlachta tupieztwem i rozbójstwem żyła.*

Mieszkańcy sąsiedni Pieskowéj Skały opowiadali mi o nim, jak to był potężny i zamożny Pan, a rozbijał przecię. Miał mieć most skórzany, po którym zaczepiwszy go u drugiéj pobliskiéj skały, z zamku na wyprawy wychodził, inne albowiem bramy zabite były dla trudniéjszego dostępu. Kuł i pieniądze, którémi biédne ludzie oszukiwał.“ Ten to sam Szafraniec zostawił pamięć imienia swego w przysłowiu ludzi: „Ty Szafrańcze; A to ty Szafraniec“ oznaczające ździercę, fałszerza i rabusia.

Na lat 16 przed Szafrańcem, Włodek Daneborski, Starosta Nakielski w Kaliszu, wyrokiem Generała Wielkopolskiego ścięty, a to dla powściągnienia rozbojów i łotrów, napełniających w owym wieku różne okolice, a mianowicie góry i Szląska pogranicze (z).

Do tegoż okrésu czasu należy *Katarzyna Włodkowa.* Na górze Żar z dawna zwanéj, w pobliżu zamku Lanékorony stał zamek, w nim przemieszkiwał Włodek, wraz z żoną Katarzyną, rozbojem się bawiąc. Po śmierci męża, Katarzyna sama stanęła na czele drużyny łotrów. Z rozkazu Króla Kazimiérza Jagiellończyka, wyruszył z wojskiem przeciw niéj Wojewoda Sandomierski i Starosta Krakowski Jakób Dębiński, który szturmem wziąwszy zamek, w gruzy zamienił. Katarzyna schwytana 1477 r. żywcem spaloną została. Z gruzów tego zamku wymurowa-

no później *Eremitorium* pięciu braci i kapliczkę Świętéj Maryi Magdaleny (a).

Za panowania Zygmunta I. zasłynęła Rusinowska, co na czele licznéj zgrai rabusiów osiadła Święto-Krzyskie góry, i stąd rozbójnicze zaczynała napady. Na marginesie piérwszéj edycyi kroniki Bielskiego Marcina, którą widziałem (w r. 1826), u jednego z obywateli zamieszkałego w pobliskości téj góry, wyczytałem pomiędzy innémi przypisami, następną o niéj wiadomość, którą tu w treści przytaczam.

—„Słyszałem (mówi przypiśnik), że Rusinowska dała się dobrze we znaki okolicznym mieszkańcom. Napadała na wsie i rabowała; pokusiła się była i do *Słupi* (miasteczka u stóp Łysiéj Góry położonego), ale ją mieszczanie, ostrzeżeni wcześnie odpędzili, i w lasy aż pod *Święty Krzyż* zagnali. Nie obeszło się wszelako bez szkody, bo kilku z mieszczan zabito. Schwytano niektórych z jéj bandy łotrów, i związanych pilnowano, ale że tacy z djabłami dobrze się znają, za ich

pewnie pomocą, rozbójnicy wydobyli siszczęśliwie, pilnujących jak baranów powiązali, i cichaczem uciekli. Poznali z nich jednego na odpuście w kościele Święto-Krzyskim, ale tak się łatwie wymknął jak piskorz z ręku. Mówiono że i sama Rusinowska przebrana jak zwyczajnie po męzku, serdecznie się modliła, snadź za zbrodnie; musiano ją ostrzedz, bo znikła zaraz z kościoła Nie długo przecięż ją złapali, a na wozie zasłana do Krakowa, jak zasłużyła, powieszoszoną została, na co wszyscy patrzali, a żałowali ją niektórzy, bo była to białogłowa i młoda i gładka, a rozbijała jak drugi Szafraniec. Marcin Bielski w kronice pisze: *W skórniach z ostrogami, z mieczem, w ubiorze męzkim, jak ją pojmano, powieszeno w Krakowie.*«

W ustach ludu Sandomierskiego, a szczególniéj w okolicy pomienionéj góry, gdzie i i Rusinowska rozbijała, jest przysłowie gdy kto komu dokucza, że tak daje się we znak *jak Zakuta Zarzycki.* Miał to być rozbój

nik w górach i lasach święto-krzyskich siedzący, jak podanie niesie, który przez napady i rabunki, uwiecznił w przypowiastce imie swoje, tak dawniéj groźne, i straszliwe.

W XVII. wieku w górach karpackich rozbijał *Kostka* Napierski, zdobył nawet szturmem zamek obronny Czorsztyn. Sławny Brożek (Broscius) astrolog, przepowiedział na lat kilkadziesiąt o tym zamachu na pomieniony zamek. Bantysz Kamiński (b) ważną podaje wiadomość, że to z namowy Chmielnickiego na czele górali stanął, dla zatrudnienia Polaków. Przecięż został schwytany, i ścięty.

Rozbójnicy w téj epoce mieli swoje przytułki w *Wołku*, *w Berwald*, *Ciecierzów i Górzów*, których pamięć jeszcze trwa między góralami (c).

W r. 1711 odnowiła pamięć Rusinowskiéj jedna szlachcianka ziemi Dobrzyńskiéj, dzierżawczyni dóbr *Sadłowa*, niewiasta już podeszła, córki za mężami mająca. Przebrawszy się po męzku, najechała sąsiada swego,

na kilka tysięcy zrabowała, a potém przybrawszy sobie ludu, udała się na rozbój, lecz prędko złapana i do Trybunału oddana (d).

Jak imię *Dobosza* sławne jest na całéj Rusi Galicyjskiéj, tak znowu *Januszko*, u naszych górali mówiących narzeczem polskiém, i u Słowaków w Węgrzech. Rozsławiony Januszko, był prostym *Baczą (e)*; jak inni powiadają, że się uczył w szkołach, i piosnkę nawet po łacinie ułożył, którą nucił zostawszy naczelnikiem rozbójników. Do łupieży wprawiał się za młodu, zaczął kraść ojcu własnemu woły, a ten go nigdy ani złapał, ani poznał. Cała moc jego była w pałce. Zdradliwa kochanka, gdy żołnierze go oskoczyli, schowała ją aż za siódme drzwi.

Januszko pozbawiony obrony, wybił sześć drzwi chcąc strasznéj swéj pałki dostać; ale przy siódmych schwytanym został Skazany na śmierć, miał pisać do Maryi Teressy z oświadczeniem, że pułk wystawi, dla czego miał darowane życie i wolność otrzymał. Panowie wszelako Węgierscy

przyśpieszyli wyrok. Januszko zawieszony na żebrze wypalił jeszcze fajkę, przeklął swoich katów, i skonał. Że zaś miał bogatym zabiérać, a ubogim rozdawać, Słowaki uważają go za błogosławionego, tém więcéj, gdy po odkopaniu ciała, broda mu w ziemi urosła. Obrazy, czyny Januszka przedstawiające, zdobią wszystkie gospody, tak w Karpatach polskich jak węgierskich. Z tych dwa widziałem.

Pierwszy. Januszko przybrany, bogaty w stroju węgierskim, stoi zadumany na sztuccu, przed nim kociołek pełen złota. Towarzysze weseli otaczają go w około. Z tych jeden przygrywa na gajdach (dudach), inni tańcują wolny *werbunek*, lub prędkiego *frischke* (f), strzelając z pistoletów. Scena w lesie.

Drugi. Januszko konno z kilku towarzyszami, zdobyte pędzi stado wołów białych węgierskich z ogromnémi rogami.

Że w młodym wieku i sile życia stracony, stąd przypowieść u naszych górali: „Nie brój Januszko, bo przed czasem zginiesz.«

W bramie starożytnéj miasta Bystrycy (Neusohl), jest kilka pałek zawieszonych towarzyszów Januszki; samego zaś widziałem przechowaną o 2 stąd mile w dawnym zamku Zwolenia (Altsohl) po węgiersku Zolyom). Wyrobiona z cisowego drzewa, nad zwyczaj gruba i tak ciężka, że ją w ręku zaledwie podźwignąć można.

W ostatnich już czasach zasłynął w puszczy Brańszczyk nad brzegiem Sęk, Kurp' sławny z olbrzymiéj siły.

PRZYPISY.

(a) Volumina Legum.

(b) Statut Herburta.

(c) Krótkie rzeczy potrzebnych zebranie 1587 r in 4.

(d) Skąd i przysłowie w języku naszym: *frejbi-erować*" rozbijać, łotrzyć. „To frejbiter," to zbójca Święto-Krzyzki. (S. Linde).

(e) Chwały Zygmunta Augusta w Krakowie u Andr. Piotrkowczyka 1600 r. in 4.

(f) „Przestroga do Scriptów trojga, przeciwko cłu morskiemu w Gdańsku, świéżo wydana". Rękopism z biblioteki Józefa Dzierzkowskiego we Lwowie, folio.

(g) *Beksid*, *bekszid*, *beszczad*, część gór Karpackich, do ich liczby Ładowski policza góry: „Modra, Turza i Wapienna. W dawnych dziełach znajdujem mnóstwo zastosowań, z powodu, że były przytułkiem łotrów.

„Alboto tu, Mospanie, pod Bieszczade n
Takli się rozbijać godzi bez sromoty?

Wacław Potocki Jovialitates).

* * *

Lada gnojek wśród miasta pastwiwi się nad żydem,
I tak im miéjski rynek stanie się Beskidem".
Tenże „Nowy zaciąg".

(h) S. Rysiński, przypowieści polskie 1619 r.

(i) „Chronologia o wywodzie Cesarzów tureckich 1619. W. Chlebowskiego in 4.

(k) Przysłowia K. W. Wójcickiego T. 3 z r. 1830.

(*) Stare Gawędy i Obrazy 1840 r. T. 2 W obrazie Hucuły."

(l) Hajdamak od słowa *hajdema*, *idzimy*, którego używali kozacy, gdy ne jakową wyprawę z domu wyruszali." (A. Czartoryski). Hajdamach, hajdamaka, oznacza właściwie Kozaka Zaporowskiego, łotrostwem żyjącego. (B. S. Linde Słownik).

„A szczo u ti Czarnohori za woroni koni,
Chodim brate w hajdamachy czujem za czerwoni". (pieśń ludu Rusi Galicyjskiéj)

(ł) Z opowiadania naocznego świadka, Stanisława Zieńkiewicza mego dziada. Było to w początkach panowania Stanisława Augusta.

(m) *Mohoryez*, po polsku w języku ludu *litkup*, to jest: gdy po dobitym targu, kupujący lub przedający częstuje drugiego wódką. Żadna sprzedaż bez litkupu nie obéjdzie się nigdy. — Przekład téj pieśni z Ruskiego.

(n) Piosnka z Kołomyjskiego, przecięż dłuższą, w któréj téż same wiérsze przechodzą, słyszałem od Ukraińców śpiéwaną.

(o) Obszerniéj to podanie spisałem w dziele: »Klechdy i starożytne podania ludu Polskiego i Rusi.“

(p) Pieśni te wydobył z ust ludu P. Kazimierz Turowski nad granicą Węgierską we wsi Sianki dwie mile od miasteczka Lutowisk, gdzie się San poczyna, i umieścił w dziele „Sławianin T. 2 1839 r. we Lwowie.

(r) Anonym, Archidyakon Gnieźnieński pod r. 1354 wspomina, ale nie dodał jakim był Wojewodą.

(s) Pismo to Borkowicza, znajdowało się w Archivum Koronném w oryginale z datą: „Actum et datum Siradie feria 6 post diem Cinerum anno 1835.“

(t) Długosz pisze, że Maćko (jak Borkowicza pospolicie nazywano), był obwiniony przed Królem, o tajemne około żony jego zaloty; lecz Adelaida Heska, wedle badania Naruszewicza, już pod ten czas w Polsce nie była, a Król téż dawniéj mało o nią dbając, chyba stąd tylko pozoru zemsty szukał, za inne Wo-

jewody przewinienia. Rzecz do prawdy podobna, iż Maciéj prócz najazdów i rozbojów, skryte przeciw Królowi bunty przysposabiał, czego dowodem być może w r. 1352 Wielkopolanów związek, mający na czele tegoż Wojewodę. Szlachta wtedy zebrawszy się do Poznania, uczyniła konfederacyą pierwszą, ile widzieć możemy, w dziejach naszych. Obiecali sobie miłość, braterstwo, i wzajemną pomoc przeciwko wszelkim ludziom, wyjąwszy Króla, przeciw któremu żadnéj ligi i związku czynić nie myślą, ale owszem, wszelkie mu posłuszeństwo i służby dopełniać pragną, i oręż swój na jego nieprzyjacioły obrócić przedsiębiorą. Mocą tegoż związku braterskiego, każdy obywatel winien będzie jeden drugiego bronić, i nigdy nie opuszczać, nie żałując szabli, krwi i życia. „Gladio, vita, et rebs omnibus assistendo“. Słowa oryginału transakcyi, który był w Archivum koronném, z datą w Poznaniu 1352 r (A. Naruzewicz. T. 6. Król Kaźimierz brata Maćka, Jana, za knowanie spisków stracić rozkazał, a dobra jego Czacz i Koźmin na skarb obrócił. Syn samego Wojewody Borkowicza do Marchii Brandeburgskiéj zbiegły, gdy na pograniczu łupieztwa i pożogi roznosił, mordując szlachtę i kupców, oskoczony od kmieci.

w Kostraczowie zabitym został, a jego drużyna w pień wycięta.

(u) Pieskowa Skała w Krakowskiém 2 mile od Krakowa, słynna z zachwycającego położenia.

(w) Kronika M. Stryjkowskiego Ed. War. 1764 str. 639.

(z) Joachim L. Tygodnik Wileński T. I.

(a) Stała kapliczka ta w całości do 17 wieku (Kalwarya, albo Nowa Jeruzalem na polach Zebrzydowskich zasadzona, a przez ojca F. Dzielowskiego wywiedziona. W Kazimierzu przy Krakowie w drukarni Balcera Śmieszkowica 1669 r. in 12.)

(b) Исторія малой Россіи. T. 3. w Moskwie 1830.

(c) Pamiętnik Warszawski T. XIX.

(d) Rękopism E. Otwinowskiego str. 197.

(e) Bacza, pasterz owiec u górali w Karpatach, i Tatrach. Baczami w osadach Słowaków w Węgrzech, nazywają nie tylko owiec pasterzy, ale i wołów i koni. Baczowie mają szczególne tam swoje święta. Na zielone świątki widziałem (w r. 1829) zebranych razem z okolicy. Schodzą się najprzód na oznaczoną łąkę, gdzie przygrywając na gajdach, tańcują i przyśpiéwują wesoło. Stąd razem z muzyką i śpiéwami, idą do gospody, w niéj cały dzień bawią, na pijaństwie i zabawach. Baczów uważać należy jakby oddzielną kastę; różnią się téż ubiorem.

Kapelusz z wielkiemi skrzydłami, koszula i spodnie napojone olejem, przez co czarnego nabiérają koloru, pas szeroki z długim nożem Żyjąc prawie samotnie przez całe lato, są skłonni do rozbojów i z nich téż najwięcéj suszy kości na wysokich szubienicach.

(f) Taniec narodowy Węgierski składa się z dwóch części: wolnego werbunku, i pędkiego friszko. Górale przyję li go, i niezgrabnie go naśladują.

WRÓŻBY.

1.

W starożytnéj Polsce, wróżba przyszłości, niepoślednie zajmowała miéjsce, tak w chatach sielan, jak dworach szlachty, i na zamkach panów.

Zjawiały się widma, których śladami biegło nieszczęście, duchy zmarłych we śnie stawały, i albo wróżyły przyszłość, lub wydawały rozkazy. Ptaki, zwierzęta, służyły za wróżbity, a ludzie staréj Polski używali jeszcze

różnych sposobów tradycyją podanych, odgadywania przyszłości ciemnéj.

Tadeusz Czacki mówi: »Dochodzono u nas przyszłości z wyléwania soku z mocnych ziół, i patrzenia w zgęstnionych ostatkach, albo z woskowych figurek rozpuszczając wosk, i wyléwając gorący na wodę. Królowa Bona uzywała ziela *Macierzanki* do takich doświadczeń. (1)«

Jak wyczytuję z rękopismu, Jagodyńskiego (2) rodzina Tęczyńskich miała rodzinnego ducha, który staremu Tęczyńskiemu ukazał się w sypialni, kiedy po pacierzach miał do snu legnąć, i pogroził mu palcem. Była to chwila, gdy syn jego Jan, ujęty wdziękami zalotnéj Cecylii królowny Szwedzkiéj, wybrany w podróż śpieszył na zaręczyny. Widmo przepowiedziało nieszczęście, bo schwytany Jan Tęczyński w morskiéj podróży, w wieżieniu Duńczyków życie zakończył.

Hetman Żołkiewski, z wielu szczególnych wypadków, przepowiadał zgon rychły dla siebie. Właśnie kiedy się wybiérał na ostatnią wyprawę, nim stanął na nieszczęsnych polach *Cecory*, piorun w buńczuk hetmański który przed nim niesiono jako znamie władzy, uderzywszy, w drobne sztuki zgruchotał. Kiedy w namiocie spoczął, duch mu na oczy widomie przez dwie noce stawał, a sędziwy wojownik wróżył sobie zgon rychły. Jakoż na tychże samych polach znalazł śmierć chwalebną (3).

W sławnych aktach rękopismowych Stanisława Górskiego, wyczytuję *»w przemowie do czytelnika«*, że po śmierci *Jakóba Podlodowskiego*, co wracając z tureckiego poselstwa, zdradziecko z pogwałceniem prawa narodów zamordowanym został: »Duch tego znakomitego męża, objawił mi się we śnie i rozkazał, abym mowę *Kallimacha*, którą przechowywałem, ogłosił«. Posłuszny był temu wezwaniu Górski, i wydał pod napisem: *»Philippi Callimachi Florentini in Synodo Episcoporum de Contribu'ione, oratio.*

W dziejach naszych gęsto można napotykać podobne zdarzenia opisane, jak stada

wron i kruków znaczyły napad tatarski, lub przegraną bitwę téj strony, nad którą się wieszały; potknienie konia, wróżyło rycerzowi nieszczęście i t. p.

Ale nie o tém chcę mówić, tu wspomnę o tych przesądach, jakie dotąd lud nasz przechował w dochodzeniu przyszłości, jak długo żyć będzie, i jak prędko i z kim parobczak się ożeni, a dziéwka za mąż pójdzie.

2.

Skrzeczenie sroki na płocie, zwiastuje i teraz miłych gości dla dziéwczyny, jak i dawniéj wedle Szymonowicza:

»Skrzeczy sroczka na płocie, będą goście nowi,
Sroczka czasem omyli, czasem prawdę powié.«

Co sławny wydawca *kalendarzy* Stanisław z Łażów Duńczewski opisuje (kalendarz 1741 r. in 4), z czego wróżono sobie przyszłość i w domach szlacheckich, to się przechowało jeszcze.

»Potka się kto z niewiastą, albo zając drogę
Przeskoczy, chcą mieć pewną nieszczęścia przestrogę
Prawa brew, przyjaciela, lewa opak znaczy,
Jeśli go oko świerzbi, mówi że zapłaczy.
Jeśli mu w prawém uchu, albo w lewém dzwoni,
Także u obu ręku podrapanie dłoni,
Nos świerzbi, że ktoś umrze; szczekniesz, że go wspomina;
Jeżeli oko skacze wesoła nowina.
Krosta li na języku, pewnie obmówssko.
Łyżka albo nóż z garści (wypadnie), pewnie goście blisko,
Węgle lecą z komina, jeśli trzeszczą stoły,
Wyglądaj, bo do ciebie jedzie gość wesoły.«

* * *

Z dwóch pieśni, które Zory jan Dołęga Chodakowski na Rusi odgrzebał, a te za najstarożytniéjsze ze swego zbioru uważał, widzimy: że jeżeli kto we śnie ujrzał pszczoły na swój dom upadające, oznaczały łzy rzewne; spadła zorza na podwórze, narodzenie dziecięcia, a ulecenie z domowéj zagrody kukułki, śmierć lubéj małżonki. Równie jeżeli

we śnie z ręki sokół uleci, jest to smutna wróżba niechybnéj śmierci kochanki lub narzeczonéj (4).

Niewiasty szczególniéjszą przywięzywały wagę do wróżby. U dziewcząt najdawniéjszym sposobem wywróżenia sobie o rychłym powrocie kochanka, był pierścień. Puszczały go po stole, albo na podłodze, a jeżeli schwytany przed upadnieniem, stąd pewność ujrzenia niebawem młodzieńca lubego sercu. Widzę to z dawnéj XV. wieku pieśni polskiéj (5).

»Pierścioneczek potoczy,
Sama za nim poskoczy;
Klasnęła po dłoni,
Pierścienia dogoni;
Już się mój miły wróci«.

Ażeby wróżba pierścionkiem prawdę ukazała rzecywistą, wedle podań odwiecznych, potrzeba takową odbywać pod cieniem jaworu. Do tego to za prawdę podania, należy zwrotka pomienionéj starożytnéj pieśni:

»Pod jaworowym cieniem,
Wróży panna pierścieniem:
Rychło-li mój drogi,
Przyjdzie z téj drogi,
I z jakiém pocieszeniem«.

I młodzieńcy mieli swoje wróżby. Kładli oset pod poduszkę ulubionéj dziéwki; jeśli zakwitnął, był pewnym że go kocha, inaczéj smucił się, wedle staréj piosnki.

Bodjaki u poduszki,
Mojéj Jaguszki (*)
Nie kwitną, nie,
Serce mi cisną.

Są dni do wróżby przeznaczone teraz u ludu naszego i Rusi Galicyjskiéj i Podlaskiéj, to jest wigilija ś. *Andrzeja* i ś. *Katarzyny*; w pierwszym dziewczęta mogą się dowiedzieć kogo miały za męża, w drugim młodzianie, jaką żonę dostaną.

(*) Jadwigi.

Po nad Dniestrem, Prutem, Stryjem, Łomnicą i Sanem, w przed-dzień ś. Andrzeja zbiérają się ruskie dziéwki, idą do pobliskiéj rzeki, i używając chłodnéj kąpieli, sięgają na dno rzeki, a co piérwsze przyjdzie im do ręki, z tego stan przyszłego małżonka, którego *czełowikiem* zowią, wróżą. W wieczór zaś zszedłszy się razem do jednego domu, liczą koły u płota, powtarzając: »*para, nie para*; gdy któréj ostatni kół na parę wyjdzie, w ten czas sobie rokuje, iż jeszcze tego lata za mąż pójdzie. Lub też zdźbła ze strzechy wyciągają, kłos z ziarném znaczy bogacza, pusty biednego, a słoma bez kłosa, smutną przepowiednią wróży, że zostanie starą panną. Do tego pieką *batabuchy* (ciasto na kształt piéroga), dając je psom na pożarcie. Któréj pieczywo pies porwie; ta za mąż pójdzie; a któréj zostanie, ta przez rok następny jeszcze dziéwką będzie.

Równo ze świtem, biegną do płotu, i zacząwszy od kołka, który im piérwszy w rękę wpadnie, postępują aż do końca, lub za-

łomka, mówiąc za piérwszym »*To wdowec*“ za drugim „*to mołodec*“. Który z tych wyrazów na ostatni kołek przypadnie, ten się więc albo *mołodec*, albo *wdowec*, dziewczynie za męża dostanie.

Gąsiora z oczami zakrytémi wpuszczają do chaty, gdzie się sadowią na ławach, do któréj przyjdzie, ta najpierwéj za mąż pójdzie.

W Podlasiu w osadach ruskich, wieśniaczki chcące się dowiedzieć, który z młodzieży będzie jéj mężem, a zatem przyśni się nieomylnie w wigiliją do ś. Andrzeja, zasiéwa siemie lniane w skorupie wypełnionéj ziemią i przed tą odmówiwszy 9 pacierzy stojąc, 9 klęcząc, i 9 siedząc, przemawia następną formułę.

»Swiaty Andreju,
Ja na tebe toj lon sieju,
Dajże myni znati
Z kim ja budu toj lon rwati.«

Poczém kładąc się spać, krajkę którą prze-

pasuje się w stanie, kładzie pod prawe ucho, a tak przygotowana, pewna jest, że we śnie ujrzy postać przyszłego męża. Zapewniały mnie Rusinki, że to jest wróżbą nieomylną, i stwierdzały powieścią następną.

W jednéj z wiosek Podlasia blisko któréj płynęła mała rzeczka, a za nią mieszkał stary grabarz, dziewczyna zrobiwszy powyższe doświadczenie, usnęła. Śni się jéj, że ów stary grabarz, siadłszy na grabie, przebiegł po powierzchni wody i zapukał do jéj chaty. Jakoż zjściło się to marzenie sennej, bo wkrótce poszła za niego.

Drugi sposób którego powszechnie używają dziéwki ruskie w Podlasiu, jest: że przy sadzeniu kapusty, dziéwczęta chcące się dowiedzieć, czy pójdą następnych zapust za mąż, sadzą kapustę bez korzeni, a przytém jeszcze na kamieniu. Jeżeli się tak zasadzona kapusta przyjmie, jest wróżbą pomyślną, jeżeli zaś przeciwnie, jest to smutną przepowiednią, że zostanie starą panną. Jedna z tamecznych wieśniaczek, którą rzeczywiście można było nazwać *Marcową* panną, opowiadała ze łzami w oczach, że tym sposobem sadzona kapusta zawsze jéj usychała, i nigdy się nie przyjęła, gdy drugim dziéwczętom, które z nią wspólnie dla wróżby sadziły bez korzeni, i na kamieniu, zawsze się przyjęła, i najpiękniéj rosła. Do tego zwyczaju należy zapewne ta *Kołomyjka* z nad Prutu:

»Oj pid horu wysokuju kapustu sadyła,
Oj wsady my Pan Bih toho, kohom ja lubyła.

Na Pokuciu po nad Prutem, i u Górali ruskich Huculów, w dzień ten dziewczęta w nocy wychodzą rachować koły u płota. Przerachowywszy omackiem dziewięć, dziesiąty zawiązuje włóczką czerwoną, nazajutrz równo ze świtem, ogląda kół naznaczony, i z tego wróży, czy będzie miéć męża prostego, czy krzywego, chudego czy tłustego.

Świeczki do belki w pułapie przylepiają, a pod te stawiają miskę z wodą; spadające

krople w naczynie albo im mówią że »pójdź! pójdź« albo tóż: „siedź! siedź“ a tak musi jeszcze czekać na męża.

O północy wybiega dziéwka ruska z miską kaszy gorącéj, siada na wrotach i woła:

„Sudžemy!
Ne rozhudžemy
Chody isty kaszu.“

Często głos przyszłego małżonka usłyszy, który podziemnym odzywa zię tonem: „přídu“! i zaraz swoje przymioty opisuje, że jest krasny, krzywy, albo też brzydki jak *Didko* (Djabeł).

Pod trzema garkami chowają oddzielnie czepiec, paciorki i wianek. Jedna z mężatek nienależąca do wróżby, zajmuje się tém przygotowaniem. Po jednéj dziéwce, wpuszczają do chaty, ta zbliża się do stołu i garnek podnosi, co pod nim znajdzie, to przepowiada jéj los przyszły; czepiec, że pójdzie w zapusty za mąż, wianek, że rok jeszcze czekać

musi; paciorki, że zostanie starą panną, a siedząc za piecem, modlić się tylko będzie.

Pieką i tu jak w innych stronach Rusi bułabuchy, i wpuszczają kota; któréj pieczywo porwie, ta najprzód się oczepi.

W nocy idą do obory i w ciemności macają, jeżeli natrafi byka lub wołu, to pójdzie za mąż, jeżeli zaś krowę, to zostanie przez rok cały dziéwką,

Nago o północy, trzymając w jednym ręku koszulę, w drugim nasienie kukurydzy lub konopi, biegnie Pokucianka lub Hucułka do drewutni (drwalni), zasiewa ziarno, koszulą zawłóczy, jakoby broną i mówi:

„Ja sieju! sieju!
A ne znaju z kim. budu zbiraty“

W ów czas usłyszy nie raz głos narzeczonego „Ze mnoju“ i ujrzy postać nawet.

Dwie dziéwki, jedną parą żółtych butów (które zwyczajnie noszą) od ściany przemierzają świetlicę, aż do progu. Któréj z nich

w tym wymiarze, pierwéj but za próg wypadnie, ta prędzéj za mąż pójdzie.

W Polsce tak u mieszczan, jak u szlachty i kmieci, ustawiają dwa zwierciadła naprzeciw siebie, a między témi dwie świéce. Wpatrująca się, w chęci ujrzenia postaci przyszłego męża, musi odliczyć w odbitém świetle zwierciadeł, świéc 24, i każdéj rozróżnić światło. Głębokie milczenie powinno otaczać w około; w tedy ujrzéć ma w zacieni stojącą postać narzeczonego.

Znajomych imiona spisują na karteczkach i te wraz z kamieniem pod poduszkę kładą. Przez cały dzień dziewczęta zwykły suszyć, a potém kładą się na poduszkach, pod któremi znajdują się popisane kartki. Miane sny w przeddzień ś. Andrzeja, są pewną wróżbą, i dla téj przyczyny stara się każda jak najlepiéj spamiętać to wszystko, co się jéj śniło. Nadto kładąc się spać, jest formuła, którą odmawiają w następujących wyrazach.

Łóżko moje, depczę ciebie,
Panie Boże, proszę ciebie,
Niech mi się ten przyśni,
Co mi ma być najmilszy.“

Położone kartki z imionami spisanémi pod poduszkę, po obudzeniu wyjmują, a jakie imie znajduje się, na najpierwszéj wyciągniętéj kartce, z takiém imieniem niezawodnie będzie miała męża.

Duńczewski pisze, że od bardzo dawnych czasów, panny pilnie uważają, co się im będzie téj nocy śniło, z takowych snów wróżą o przyszłém postanowieniu i pożyciu. Przytoczył wiele przykładów i wiérszy wykazujących obraz owych czasów. Wypisujemy tu jeden z nich, zapisany przez pannę Stolnikównę Kunegundę Jasielską.

W wigiliją świętego Andrzeja,
Spełniona moja nadzieja,
Bogdaj się to sprawdziło,
Co mi się ongi wyśniło:
Że z rąk ojca dobrodzieja

Zostałam wydana,
Za pana Stefana.
Bo też to galant cacany,
Wąs misternie wymuskany,
Tak ułożona zgrabnie czupryna,
Jakby za szatnego miał Kupidyna".

W łupiny orzecha włoskiego zasadzają rozpalone świeczki, z przylepionémi imionami osób płci obójga, i puszczają na wodę; które imiona płyną ku sobie i łupiny się zetkną, ito i senne osoby pobiorą się niezawodnie.

Pod trzy kubki nieprzezroczyste, podobnie jak na Rusi, kładą czepiec, wieniec i paciorki; panny chcące wróżby, przychodzą każda oddzielnie, i podnosi jeden z kubków, co pod nim znajdzie, z tego przypowiednia, że się oczepi, albo panną będzie, lub zostanie zakonnicą.

Na Mazurach, w Lubelskiém i Sandomierskiém, dziewczęta używają następnego sposobu, dla dowiedzenia się która piérwéj z

mąż pójdzie. Każda z nich z osobna piecze placek, który naznacza, ażeby go potém między innémi mogła rozróżnić; takich placków kładą na stołku i puszczają psa mocno wygłodzonego. Który z tych placków pies porwie najpierwiéj, ta najprędzéj pójdzie za mąż. Oprócz placków, używają gałek z ciasta, lub kości z nóżek cielęcych.

Jako dziewczęta uważają pilnie w przeddzień ś. Andrzeja, co się im będzie śniło, tak też podobnie chłopcy w wigiliją do świętéj Katarzyny, kładąc kamień pod głowę, *sny mając za wyrocznią nieomylną w tym względzie.*

Około *Chełma* ruskie parobki w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, śpieszą do Cerkwi, a który zdąży przed innymi zadzwonić w dzwonnicy cerkiewnéj, ten się następnych zapust najpierwéj ożeni.

Jeszcze wspomnę o dwóch zwyczajach w Polsce, do dnia ś. Andrzeja przywiązanych.

Od ściany naprzeciwko drzwi, panny mierzą trzewikami przestrzeń aż do progu.

Piérwszy raz trzewik nosem ku drzwiom obrócony, znaczy, że pójdzie za mąż, drugi raz wykręca się piętą, co znaczy przeciwnie. Co będzie u proga, nosek czy pięta, to przyszłe jéj stanowi losy.

Tego rodzaju przepowiednie, szanowano i u szlacheckich niewiast. Równo ze świtem młode dziewczęta, czy to na wsi, czy w mieście, wychodziły, a kogo spotkały piérwszego, ten miał zostać małżonkiem. Przed wybuchem krwawéj za Chmielnickiego wojny, nie daleko Dubna, córa zamożnego szlachcica, wybiegła rano, i zobaczyła prostego nadwornego kozaka, obrzydłéj postaci. Zdziwiona takiém spotkaniem, nie mogła pojąć dla czegoby jéj wróżba, przeznaczała za męża prostego gbura, tak straszliwego oblicza! Niestety! w rok potém sędziwy ojciec, padł pod jego razami, a ona sama dla ocalenia życia, dzieliła łoże plugawego hajdamachy (6).

W *Litwie*, przeciąg czasu między dniem pierwszym Bożego narodzenia, a świętem

trzech Króli, jest zwykle czasem, w którym wieśniaczki, rozmaitemi sposobami, pragną dociec, jak i kiedy za mąż pójść mają.

Z pakuł lnianych robią dwie figury, z których jedna wyobraża dziéwczynę, druga ukochanego młodzieńca. Te starają się razem zapalić. Jeżeli płomienie skłaniają się ku sobie, jest to pewnym znakiem, że za tego pójdzie, którego sobie wyobraziła w jednéj z tych postaci; jeżeli przeciwnie, okazuje to, że nigdy jego żoną nie będzie.

Słuchają z któréj strony wiatr szumi najbardziéj, z téj niezawodnie do podsłuchującéj przyjadą swaty.

Wosk lub cynę po roztopieniu wlewają do zimnéj wody, a z kształtów jakie w niéj przybierze, rokują o przyszłości dla téj, która je topiła na ogniu.

Rzucają pierścionki w naczynie wodą napełnione, poczém śpiéwają nad niemi piosnki; po każdéj prześpiewanéj strofie wyciągają jeden. Strofa poprzedzająca, staje się przepowiednią dla téj, czyj pierścionek wyjęto.

Wieśniaczki odliczywszy pewną ilość ziarn jakiegokolwiek bądź zboża, a szczególniéj pszenicy, sypią je na podłogę w jednę kupkę. Kupki te tworzą koło, w środku którego sadzają koguta, lub innego domowego ptaka, niekarmionego całą dobę i z zawiązanemi oczami. Po zdjęciu zasłony, ptak ze skwapliwością jeść zaczyna, gdy się nasyci, liczą pozostałe, i stąd wróżbę czynią.

Pomijając wiele drobnych zwyczajów, o dwóch celniejszych wspomnieć należy.

Wróżący powinien własną ręką nałożyć ogień, przyprawić, i zgotować przy nim wieczerzę z trzech potraw, i z samych tylko jarzyn składać się mającą. Poczém sam, na dwie osoby nakrywszy do stołu, wychodzi na środek i woła:

Ty, co mi jesteś przeznaczony, lub przeznaczona w małżeństwo, w imie Ojca i Syna i Ducha Świętego, proszę ciebie na wieczerzą. Amen«.

Postać osoby przeznaczonéj, jakkolwiek natenczas dalekiéj, nieznanéj, lub nawet

jeszcze nieurodzonéj, ukaże się przy stole, i obszedłszy po trzykroć do koła, znika. Wzywający niech się strzeże, aby nakrywając do stołu, nie kładł ani noża, ani widelca, gdyż te w ręku widziadła, mógłyby się stać narzędziem zemsty i śmierci.

Drugi sposób jest taki, że osoba chcąca się o przyszłości dowiedzieć, w samotnéj izbie, o północy, siada pomiędzy dwoma, lub choć przed jedném zwierciadłem, w które się bezprzestannie wpatrywać powinna, a czyja się w niém postać jakoby przechodzącéj przez izbę osoby, wróżącemu pokaże, z tą go prędzéj czy późniéj, niezawodnie połączy związek małżeński. Takie wszakże wróżby, są często szkodliwe, jak o tém następna powieść ludu ostrzega.

»Dziewczyna w wigiliją do ś. Andrzeja usiadła przed zwierciadłem, chcąc widzieć postać przyszłego męża; a że w takiém doświadczeniu, sama nawet osoba w rzeczywistéj postaci, stanie za krzesłem téj, co się w zwierciadło wpatruje; przysposobiła za-

tém nożyczki, ażeby tym sposobem odcięty widziadłu kawał sukni, zaświadczył o prawdzie. O północy ujrzała postać w zwierciadle, która stanęła za nią; dziewczyna zręcznie ucięła jéj kawałek sukni, i starannie zachowała. W parę lat poszła za mąż, a gdy przypadkiem przerzucała suknie mężowskie, postrzegła jednę z wyciętym kawałkiem.

Przypomniała sobie doświadczenie, a znak zachowany okazał prawdę. Ze szczerością wyznała wszystko przed mężem, który oburzony że go czarami zwabiła, porzucił ją i wiecznie się rozłączył (7).

Jak u nas na ś. Andrzéj, tak w górach Karpackich i w osadach Słowaków Węgier, przed dzień do ś. *Tomasza*, jest do wróżb podobnych przeznaczony. Pospolicie dziewczęta cały dzień poszczą, nosząc jabłko pod gołą pachą; a gdy na wieczorne modlitwy usłyszą dzwon kościelny, jabłko na kolanie przekrawają na dwie części i jedzą, a kamień włożywszy pod poduszkę, pewnemi są, że się im małżonek we śnie pokaże.

Nadto kładąc się spać, stają na łóżku, i odmawiają następną modlitewkę:

»Pościel, pościel, tłoczę cię,
Święty Tomaszu proszę cię,
Daj mi poznać,
Z kim ja téj nocy, przy ołtarzu będę stać«

W sam zaś dzień ś. Tomasza wychodzą równo z świtem na drogę lub ulicę, i piérwszego spotkanego pytają o imie. Wyjawiona nazwa jest wyrocznią, że z takiém imieniem nieochybnie dostanie męża.

W wigiliją Bożego Narodzenia, idą do studni, i w téj mięszają wodę; w tenczas lub im się ukaże postać narzeczonego, lub usłyszą głos jego.

Kiedym znajdował się w Węgrzech (roku 1829), zapewniała mnie podeszła Słowaczka, że gdy podobną czyniła wróżbę, raz jéj się postać ukazała, a potém i głos usłyszała tego, za którego wydaną została w istocie.

Puszczanie wianków w przeddzień ś. Jana, i świéc rozpalonych na wodę, do wróżby

należy. Jeżeli wianek swobodnie popłynie w zapusty przywdzieje czepiec; gdy zaś utonie lub schwytany zostanie przez czatujących, musi oczekiwać na męża.

W wigiliją Bożego Narodzenia, lub Nowego roku, biorą dziewczęta na ręce drzewa rąbanego pewną niewiadomą liczbę, składają na ziemi, i takowe po trzykroć obliczają. Jeżeli jest do pary, znaczy pomyślną przyszłość, i zaręczyny nie długo będą; jeżeli zaś nie do pary, czyli jako mówią licho, przeciwnie, zapowiada stan dziewiczy, jeszcze przez rok cały.

Tegoż dnia w Polsce i na Rusi, każda z dziewcząt robi sobie gałkę z pakuł lnianych, małą i ulotną, wszystkie obecne téj wróżbie razem zapalają, i rzucają w komin; któréj taka gałka najpierwéj pędem powietrza porwana uleci w górę, ta najprędzéj za mąż pójdzie.

Dawniéj było powszechnym zwyczajem, co i dotąd trwa jeszcze, lubo nie wszędzie, że w czasie wieczerzy Bożego Narodzenia,

stół pod obrusem zaścielano sianem, a w każdym kącie izby jadalnéj, stały snopy rozmaitego zboża. Przy końcu wieczerzy panny i dorostki wyciągali z pod obrusa po odrobinie siana, co bywało przepowiednią, jeżeli panna wyciągnęła siano zielone, pewną była, że w następne zapusty przywdzieje czepiec; jeżeli zaś dostało się jéj siano zwiędłe, musi jeszcze czekać na męża, a jeżeli siano żółte, suche, była to okropna wróżba, że umrze starą panną. Teraz pozostał ten zwyczaj, że pomiędzy siano, pod każdém nakryciem kładą lalki, pieniądze, chléb; które każdy wyciągając po wieczerzy, otrzymuje przepowiednią, że się w następny rok albo zakocha, albo ożeni, albo że będzie miał chleba lub pieniędzy po dostatkiem.

Co do wróżby jak kto długo pożyje, są dni osobne do tego u naszego ludu.

W dzień Matki Boskiéj *Gromnicznéj*, stawiają świéce zapalone z imionami dzieci i rodziny swojéj, uważając która pierwéj zgaśnie, ten pierwéj umrze. Tegoż dnia zapa-

lona gromnica w kościele, jeżeli niosąc ją do domu nie zgaśnie, lub kiedy zgaśnie, a na ręku trzy krople wosku z niéj zostanie; mają to w ówczas za szczęsną wróżbę, iż w tym roku nie umrą, w przeciwnym razie, jest to smutna przepowiednia rychłéj śmierci.

W wigiliją ś. Macieja, podobne doświadczenie z liściami robią, naznaczając takowe i niosąc na smętarz. Nazajutrz uważają pilnie, który będzie zdziurawiony, oznacza śmierć téj osoby, czyje imie było na nim wyryte, zwiędniały zaś, oznacza prędką chorobę.

W dzień zaś ś. Jana zasadzają rószczki w ziemię, ile jest w domu, osób a czyja najprzód uschnie, mają za znak, że w tym roku umrze.

PRZYPISY.

(I. U Słowian, Guślarze, czyli śpiéwacy, byli razem wróżbitami; stąd za czasem nazwą *guślara*, *guślarki*, oznaczać zaczęto czarownika; stąd u nas używane słowo »*gusła*« bierze swój początek. (J. B. Rakowiecki *Prawda Ruska* T. 1 str. 18) Kobietę zwano »*guslniea*.«

»A gusłnicy w zapłacie, pewnieby kij dano« (Manele duchowne Pawła Simpliciana 1601 4 w Krakowie).

Guślarzy tych wielu było u Prusaków, o których pisze Maleciusz (w listach do Sabina »de religione veterum Prussorum 1553).

»Mają między sobą wróżbitów, zwanych w języku swoim *Barte*. Ci używając *Potrympa*, boga rzek i źródeł, wylewają wosk na cynę, i ze kształcących się w wylaniu postaci, obwieszczają, przepowiadając rzeczy, o które są zapytani. Znałem kobietę w Prussach, która czekając czas długi na powrót sy-

na z Danii, radziła o nim wróżbita, i dowiedziała się, iż z rozbicia na wodzie zginął, albwiem wosk wylany na cynę, wystawiał okręt rozbity, i obraz człowieka w znak leżącego obok okrętu«.

(2) Rękopism folio z r. 1658 po ś. p. T. Święckim.

(3) Tenże Rękopism.

(4) Rzecz godna uwagi, że Ruś sen odróżnia od «*drzymoty*. Tak starodawna Rusi Galicyjskiéj piosnka mówi:

«Chodzi *sen*, koło okien; a *drzymota* koło płota.

«Zapytuje *sen drzymoty*: »gdzie będziemy nocowali?«

— «Sen odpowiada:

»Gdzie chateczka cieplutka,
Gdzie dziecina malutka«.

Staro-Polskie przysłowie mówi: «Sen mara, Pan Bóg wiara«. Przecież w objawienia snu wierzono, a sławne *Senniki*, służyły ciekawym do pomocy w wyjaśnieniu marzeń nowych.

(5) Pieśń ta do najdawniéjszych bez wątpienia należy. Znalazłem ją przy rękopiśmie łacińskim z r. 1536. już jako bardzo dawno przepisaną. Przedrukowana w zbiorze starych pieśni z XVI. wieku, pod napisem: «Dama dla uciechy młodzieńcom

i pannom, w któréj się zamykają pieśni tańce, i Padwany rozmaite«.

(6) O wojnie z Chmielnickim rękopism, który sam posiadam folio.

(7) Czém jest wigilija do ś. Andrzeja u nas, tém dzień ś. Walentego dla Szkotek. Zwyczaj wtedy spisywać imiona panien i kawalerów na kartkach i pomięszane w naczyniu, wyciągać losem. Osoby których nazwiska razem wyjdą, mają się pobrać w przeciągu roku.

(Anglija i Szkocyja T. 1).

W Anglii wieczorem w wigilią ś. Marka był dawny zwyczaj, że dziewczęta chcące widzieć przyszłych swych małżonków, powinny siać konopie i przytém mówić żeby kochanek ich raczył przyjść i zżąć te konopie.

Jeżeli się w tedy obéjrzą, mają spostrzedz przyszłych małżonków.

Było zwyczajem także piec tak zwaną »Niemą bułkę«. Piec ją należy zupełnie naczczo, oraz w głębokiem milczeniu. Części z których się składa, podług dawnego podania, są następujące.

»Jajowa skorupa pełna soli;

Jajowa skorupa pełna słodu, i takaż miara pełna jęczmiennéj mąki«. Kiedy już takowa bułka gotowa, kładzie się na blachę, i wtedy zjawia się przy-

szły kochanek. Przewrócić natychmiast należy bułkę i odejść. Ale jeżeli podczas tego straszliwego obrzędu powie się choć jedno słowo, albo się post złamie, okropne stąd mają nastąpić skutki.

(Washington Irwing).

Zwyczaj panujący na Rusi, szczególniéj na Pokuciu i u górali Ruskich Hucułów, że dziewczęta nago do ś. Andrzeja przystępują; znany jest w niektórych kantonach Szwajcaryi, jak Zschocke w tomie szóstym wyboru pism swoich przywodzi.

KAT.

Kat był w największém poniżeniu u nas; okazuje to przysłowie XVI wieku:

»Kat ostatni urząd». (a)

Dubrawski przytacza (b), że Wrocławianinowi w jedném miasteczku polskiém skradzio-

---

(a) Nazwa sama poszła w pogardliwe znaczenie, skąd przysłowia u Rysińskiego: »*Sumienie gorsze kata*«. »*Niech go kaci porwą*« »*ki kat*« (miasto djabła) „*Czy go tu kaci zanieśli*“! wykrzyknikami używany *np. kat myśli o pieniądzach, abo i o złocie* (Statut Jana Dzwonowskiego z czasów Zygmunta III). „*kat ci go wie, mój panie.*“. Gęsia wojna tegoż).

(b) Histo: Boem: Lib: XXXI. p. 260.

no 500 czerwonych złotych. Schwytano złodzieja. Sędzia i radni miéjscy, nastawali, aby ów wrocławianin jako oskarżyciel, prawa dopełnił, i własnémi rękoma na szubienicy złodzieja obwiesił; a jeżeliby nie chciał, będzie obwieszon od złodzieja, jeśli tego złodziéj dokonać zechce. Wyrzekał się wrocławianin i straty, musiał jednak dopełnić przepisu, po dokonaniu którego, ani Kaźimierza Jagiellończyka Króla Polskiego, ani Władysława Czeskiego, dyplomata, uwolnić go od plamy, jaką się okrył, nie mogły, i biédak żadnych godności miejskich, ni senatorstwa otrzymać nie mógł; w ustroniu, ziomkom swym obmierzły, umarł.

Miéjsce najsławniéjsze nauką katów w Polsce, było *Biecz* w Podgórzu, i tam najłatwiéj w tém rzemiośle, i najprędzéj wyzwalać się mogli, gdyż nigdzie więcéj, jak w téj górzystéj części kraju, nie bywało egzekucyj na rozlicznych rozbójnikach.

Bywały zdarzenia takie, że kata przeznaczonego do wykonania wyroku zabijano; stąd

wprowadzono zwyczaj, że dawano dwóch ludzi w zakład bezpieczeństwa oprawcy, i nawet otaczano go strażą, aż do miéjsca, gdzie miał stracić winowajcę (c).

U nas zły kat i oprawca, był karany.

O ile ze starożytnéj pieśni polskiéj ludu wiedzieć możemy, kat mając dokonać wyroku na zbrodniczéj dziéwce, jeżeli ta na jego żądanie oddała mu rękę, ślub z katem uwalniał ją od kary zasłużonéj. Taki przykład mamy w pieśni krakowskiéj, gdy dziéwka własne utopiła dziecię, i wyrokiem sądu na śmierć skazaną została.

»Wziął ci ją młody kacik za rączkę,
Wyprowadził na łączkę.
— Chceszże ty Maryś moją być?
Mógłbym ja cię od téj męki wyzwolić?
— »Oj! nie była moja matka królową,
I ja téż nie myślę być katową.«
— Wziął ci ją stary kat pod boczki,
Wtrącił ją we Wisłoczek głęboczki.

(c) O Lit. i Pol. Prawach T. Czacki T. 2. str. 99.

Był zwyczaj, jak mówi T. Czacki, przez niektóre magistraty miéjskie tolerowany, że jeżeli jaki hultaj bezżenny, wyprowadzony na karę śmierci poruszył serce któréj z patrzących dziewczyn, i ta mu swój rańtuch rzuciła na głowę, przebaczano, i zaraz do ślubu parę wiedziono.

Zwyczaj ten w żywéj pamięci został u Górali Ruskich Hucułów w Karpatach od Bukowiny. Między r. 1828 a 1832. dziéwka jedna pokochawszy opryszka, rzuciła nań swój rańtuch, ale to nie uwolniło go od szubienicy.

To więc co ta pieśń mówi i zwyczaj dawny, zasługuje na uwagę, bo mają z sobą wielką łączność.

Był u nas zwyczaj, że jeżeli kat winowajcę ciął nieszkodliwie (a co się zdarzało), ten mógł uciec z miéjsca kary, i ukryć się kilka miesięcy, unikał powtórzenia kary. Znałem osobiście olbrzymiego składu ciała szlachcica, co za zbrodnie wedle prawa był na śmierć skazany.

Kat miał mu ściąć głowę; szlachcic nie pozwalając sobie ani rąk okrępować, ani oczu zasłonić, sam przyklękł. Właśnie przyświécało słońce, po cieniu więc dojrzał już zamach katowskiego miecza; porywa się w téj chwili, i odbiéra głęboką w plecy ranę. Ale nadzieja ocalenia życia dodaje mu siły, ucieka do pobliskiego kościoła, i w nim bezpieczną uchronę znajduje. Chodził późniéj ten sam szlachcic o żebranym chlebie. Słyszałem jak prosząc zawsze: zaczynał témi słowy, »Wspomóżcie biednego szlachcica, jestem ten co mnie kat ciął, a nie zabił«.

Ze skazanych na śmierć, gdy kto oświadczył chęć zostania katem i oprawcą drugich, uwalniano go od kary. Tak w Galicyi po roku 1794 w napadzie Denyski, jeden ze złapanych nazwiskiem *Górski*, ofiarował się za oprawcę dla swych towarzyszów, i uwolniony, żył jeszcze w r. 1834.

Ubiór kata, była kurta z pąsowego sukna i płaszcz takiż, ale nie zawsze używali tego stroju. Jan Ostroróg za czasów Kazimiérza

Jagiellończyka narzekał, że kat ubiorem nie różni się wcale. »Nierządnice (mówi) niczem się nie różnią od żon prawych, ani kat od innych ludzi. Kat z mieczem, więc woźny z kijem, niech zawsze chodzą».

Rozmaite były kary, za rozmaite przestępstwa, których kat dopełniał.

Rozszarpywanie końmi dostrzegamy w XIV wieku. Ziemowit starszy książe całego Mazowsza, zmarły 1381 roku, obwinionego młodzieńca, o związki z żoną swoją, żywcem rozszarpać kazał końmi (d).

Klonowicz w „*worku Judasza*“ pisze także, jak złapano w Węgrzech w miasteczku Pezinku zbrodniarza, co ludzi Turkom przedawał; z rozkazu króla, przywiązano go do dwóch wozów, a konie gnano w różne strony, rozdarto jak śledzia. Wspomina przytem, że bez wozów można końmi rozszarpać, ale już w tę dobę takiéj kary nie używano w Polsce.

(e) A. Naruszewicz T. VII.

Dawniéjszą od téj była kara rozsiekania, któréj używał Bolesław Śmiały bez katów.

Roku 1237. żydzi w Krakowie za zabicie dziéwki i wysączenie jéj krwi, gdy się na torturach do zbrodni przyznali, szarpani na rynku kleszczami; wywiezieni pod szubienicę, po odjęciu rąk, żywi nożem przebici, poćwiertowani, a ćwierci na słupach przybito (e).

Za Zygmunta Augusta córka matkę zabiła, kleszczami więc ją szarpano, zaszyto w worze, i utopiono w Wiśle (f).

Ten sam rodzaj śmierci, zachowała nam pieśń ludu Mazowieckiego. Stary Starosta przekonany o niewiarze swéj żony Kasi, wyrzekł wyrok. Zaraz przeto:

„Kasię zamknęli w Komorze,
Potém zawiązali w worze,
I zrzucili z okna wysokiego,
Do Dunaju głębokiego“

(e) Rękopi-m 1526.
(f) Pandora Obodzińskiego.

Pieśni ludu opisujące karę winnych dziewcząt, mówią o dzwonieniu w dzwony na zebranie sądów. Przestępna miała rąbek na głowie, bo już wianka nie wolno nosić, stawała przybrana *w czerwieni*, w barwie takiéj jako i kat (g).

Kiedy u nas tortury w użyciu były, kat z oprawcami, rozporządzał niemi, i stósownie do rozkazu sędziego, odnawiał męczarnie. Dla kata była to czynność gorsza, od ścięcia lub powieszenia winowajcy. Najwięcéj té miał zatrudnienia z czarownicami, z których wyciskano prawdę torturami. Miały tortury właściwe wyrażenie u nas, to jest: „wziąść na męki“ lub „na pytki“.

Gdy skazany na śmierć odczytany miał wyrok, sąd zamawiał kata. Na kilka dni przed karą, delinkwent miał dostarczaném wszystko czego żądał, odbiérał odwiedziny, bo więzienie jego stało otworem dla tych, co go widzieć chcieli. W dzień tracenia, miéjsce kaźni usy-

(g) Pieśni Białochrobatów 1836 T. I.

pywano piaskiem przed Ratuszem miéjskim. Sprowadzano wyspowiadanego zbrodniarza, młodsi miéjscy urzędnicy, żołnierze, otaczali w około, kapłan wchodził we środek, urzędnik sądowy, a z nim kat. Po ścięciu, ciało kładziono w trumnę, pomiędzy kolana głowę, i odwożono lub na smętarz, lub do sklepu pod jaki kościół. Lud chwytał piasek ze krwią chciwie, szczególniéj szynkarze, którzy uważali tę zaprawę do trunków, za sprowadzającą niesłychany pokup.

Przy ratuszach miéjskich zwykle u nas tracono, i do tego stały kamienne pręgierze, i leżały wielkie kamienie. We Lwowie do nie dawna w Rynku przed ratuszem stał taki kamień. Przed poznańskim Ratuszem, stoi dotąd pręgierz kamienny, postawiony r. 1535.

Pod nim stawiano na widok publiczny złoczyńców, na śmierć haniebną skazanych, a potém ryto na nim rok egzekucyi. Jak rzadkiémi u nas były wielkie zbrodnie, zaświadcza ten pręgierz. Od początku XVI. wieku do końca XVIII. sześć tylko wyryto na nim

dat powieszonych, katowanych, lub ściętych złoczyńców. (h).

Łamania kołem, kat dopełniał własną ręką; w wieszaniu winowajcy mógł się wyręczyć swoim oprawcą. Trup wisiał zwykle dopóty, dopóki go krucy i wrony nie zjedli. Lud nasz kradł trupy takie do czarów, dla dostania mózgu, tłustości, i kości świeżych.

Skazany, jeżeli uciec zdołał do kościoła, jeżeli co bardzo ważnego uczynić obiecał dla miasta, jeżeli żyd, a chciał chrzest przyjąć, darowywano niekiedy karę.

Mój ojciec w swéj młodości był obecnym (były to początki panowania Stanisława Augusta), jak na stos z łuczywa i słomy, wprowadzono żyda. Jakaś znakomita pani, namawiała go, że żyć będzie, jeżeli chrzest przyjmie. Już mu wtedy kat palił rękę, kiedy izraelita spokojnie odrzekł: »Wać nie Ewa, ja nie Adam, a Wać (do kata), rób co ci należy».

(h) J. Łukaszewicz.

Jakoż zaraz przykryto go słomą i drzazgami, i w krótce zgorzał w płomieniach.

Oskarżyciel na winnego, swoim kosztem winien kata sprowadzić; jeżeli tego nie dopełnił, wypuszczano często skazanego, ażeby sąd kosztów na kata nie wydawał.

Szlachcica karano tylko mieczem, najczęściéj o nocnéj porze i to w sklepie, lub na dziedzińcu zamkniętym. Nazajutrz rozgłaszano że umarł, i rodzina sprawiała mu pogrzeb z nabożeństwem i przy dzwonach.

W Kurniku w Poznańskiem, żył w r. 1834 kat stary, mający lat 80 wieku. Ten dowodził stale przyczyny, dla czego tyle złych ludzi, bo srogiéj kary i mąk (tortur) nie ma. Mnóstwo przechował okropnych torturowych narzędzi.

—»Byli ludzie w moich ręku (mówił), tak twardzi, że za piérwszą męką nie chcieli się przyznać, ale powoli za drugą i trzecią, wycisnąłem prawdę. Jak tu nie żałować, że nie palą czarownic! co teraz ludziom szkody czynią! A bywało, jak wolnym ogniem począ.

łem skwarzyć czarownicę, na własne widziałem oczy, jak djabeł brał duszę, a tu zaraz grad z burzą się zrywał« (i).

(i) Z ustnego opowiadania Tytusa Hz. Działyńskiego.

WIANEK.

Wianek jest godłem niepokalanéj dziewicy; uważany jako jéj cnota. W takiém rozumieniu w pieśniach ludu, i polskich i ruskich, wianek przechodzi. W XVI. wieku panny z wieńcami szły do tańca i niemi obdarzały taneczników swoich. Na łożu ukochanéj dziewczyny, młodzieniec kładł wianek. Zmarłéj dziewicy wieniec róż białych zdobił skronie, takież wianki na trumnie kładziono, jako godło panieńskiéj cnoty.

Jako czepiec był oznaką mężatki, a wianek panny, tak jeśli która nie chciała żyć z mężem, czepiec zrzucała, skronie ubierając wieńcem. Tak uczyniła *Gryfina*, przybrawszy strój panieński, i cztéry lata z *Leszkiem Czarnym* w dziewiczym przeżyła stanie(*). Dąbrówka żona Mieczysława, bez takiego rozdziału z mężem, zrzuciła czepiec i w wieńcu chodziła (**). Surowéj cnoty nasi przodkowie wprowadzili zwyczaj, że dziéwka która złamała wstyd panieński, już wieńca nosić nie mogła, ale kryła warkocze pod rąbek. W starożytnéj pieśni ludu, widzimy występną córkę Burmistrza, co chcąc ujść wstydu, własne dziecię zabiła. Już kat stoi gotowy spełnić wyrok sądu; wyprowadzają młodą zbrodniarkę.

(*) Kromer.

(**) *Kronika Czeska* tak się wyraża o Dąbrówce. R. 977. umarła Dąbrówka niecnotliwa i stara baba, i gdy ją książę polski zaślubił, zrzuciła czepiec jakoby panienka, przypięła sobie na głowę wieniec, co było wielkiém szaleństwem i wszeteczeństwem«. (Tłumaczenie Kownackiego).

» . . . Wszystkie panienki w zieleni,
Jedna Burmistrzówna w czerwieni.
Wszystkie panienki w *wianeczku*,
Jedna Burmistrzówna w *rąbeczku*.
A cóż ci to Burmistrzówno, cóż ci to,
Że cię w ten rąbek zawito?«

Panny jak lubiły kwiaty, tak i wić wianki. Falibogowski (Discours marnotrastwa) pisarz XVI. wieku, mówi »panienka kiedy wianek wije, część go jasnémi część go ciemnémi kwiatkami przeplatać zwykła«.

Za czasów *Marcina Urzędowa*, w Krakowie były niewiasty wiejskie zwane *Wieńczarki*, które trudniły się sprzedawaniem wieńców, najwięcéj spletając w nie »*zajęczy maczek*.« Skazówka jak wieńce ulubione były. W wieniec z takiego maczku ubrana chodzi dziewczyna widmo, zwana wedle podania ludu »*Cicha*« Jest to mór na dziatki.

Malcher Pudłowski we *fraszkach* swoich 1586. takie wieńców do żartu przystojnego czyni porównanie.

»Prawdę mówiąc nadobny jest wieniec różany,
Lecz wdzięczniéjszy, fijołki kiedy przeplatany.
Nadobnie gdy się człowiek statecznie sprawuje,
Lecz i to pięknie żartem gdy statek farbuje.
Jako róży fijołek na wieńcu nie szkodzi,
Tak żart statkowi, gdy go kto k' rzeczy przywodzi.

U ludu naszego wieńce są jeszcze w zupełném starodawném użyciu. Na weselach, panna młoda w wianku występuje, nim czepiec uczyni z nim rozbrat; na dożynkach i okrężném przodownica przynosi do dworu rolniczy wianek ze zboża, kaliny, jarzębiny, ziół polnych i kwiatów uwity. Dziéwki wiéjskie w święta zdobią równie głowy; stąd *Ruś podlaska* mówi na taką, która niegodna panieńskiego wianka:

»Uże tobie ne winok nosyt«.

Na téj Rusi i pan młody ma na czapce wianek, stąd wyrażenie zostało, że nie ślub brali, ale że ich pop »*zwinczaw*« (uwieńczył).

Mamy i przysłowie o wieńcach:
»Jak wianki wił, »to jest śpiéwając i grając to zrobił. M.
Rey używa tego przysłowia (Żywot Josepha 1545):
Pójdźcie wszystko jak wianki wił«.

* * *

Stanął mu za różany wianek« (*)
To jest: za rzecz najmilszą.
Jak ulubione były takie wieńce, dowodzi, że dobry nasz Zygmunt I. latem rad chodził bez czapki w wieńcu różanym.
W XVI. wieku dla spodziewanego gościa, przygotowywano wieniec taki. Stąd Melcher

(*) Słowak mówi »piękna panna, połowa wieńca. (Krasna panna polowica weńca).

Pudłowski tak pisze do *jednego Wojewody*. (*)

»Nie wstydaj się sam wstąpić, zacny Wojewoda,
Czeka cię loch chłodziuchny i zdrojowa woda
Czeka rządna śmietana i *wieniec różany*,
Czeka cię sad zielonym liściem przyodziany.
W nim trawa dosyć bujna, gdzie w południe czy ście
Spać, a od słońca z drzewa ubronią cię liście.
Dobra wola jest przytem, gdzie więcéj nie staje
Aleć i to przyjaciel coć to z chucią daje.
Nie każdego jako wiesz z Bażanta być może
Rychléj kozła wzdy człowiek, albo gęś przemoże.

Wianki służą do wróżby dziewczętom wiejskim. Nim zapłoną stosy *Sobutki* w przeddzień ś. Jana, wieśniaczki idą szukać ziół rozmaitego rodzaju, które dnia tego zbiérane, osobliwszą moc mają. Najznakomitsze są,

(*) Melchera Pudłowskiego fraszek księga pierwsza. Przytem sen y Elegija Polska w Krakowie w drukarni Luzanowéj r. i 1586 druk gocki in 4. sig. a i-k i j i j.

misia vulgaris, (*Łopian*) Arctium Lappa), *Dziewanna* i *Macierzanka*. Dziéwki wiją wianki z tych ziół, a puszczając je po wodzie, wróżą z ich płynienia o przyszłém zamęźciu. Czyj wianek utonie, ta zostanie jeszcze panną (*).

Wieniec jako znamie wesołości zawieszano, gdzie wino lub piwo sprzedawano; zastępywano je niekiedy gałęzią choiny. W szynku miodu, wisiał krzyż przełożony wieńcem.

(*) O wieńcach pisał obszernie Ł. Gołębiowski w dziele: Ubiory w Polsce 1830 r. str. 252. Ponieważ żadnych szczegółów nie czerpałem z tego źródła, po dopełnieniu małych wiadomości, odsyłam do pomienionego dzieła.

ZAKLĘCIA.

Potęgą słowa zatrzymać burzę wściekłą, lub témże słowem sprowadzić deszcz, grady i pioruny; zjadliwe zwierzę jadu pozbawić, stać się niewidzialnym, uleczyć chorobę i bliz-kiego zgonu zdrowiem obdarzyć, potęgą sło-wa przemienić człowieka w zwierzę, gad, pta-ka, kamień i drzewo; a nawet po śmierci przy-musić, aby duch błądził czy w rozwalinach zamku, czy w wyżarach i topielach; nieobecne-go z daleka w każdéj chwili sprowadzić na skrzydłach wiatru, potęgą słowa otworzyć

warowne bramy i podwoje samego piekła, uśpić straże, oniemieć psy wrzaskliwe i czujnego koguta; taka potęga słowa, jest to »*zaklęcie*«.

Zaklęcie przeto głównie polega na kilku wyrazach wyrzeczonych we właściwéj dobie, mało używając przyborów. Zwierciadła, sploty włosów, węgle, kawałki odzieży, woda wrząca i ziarna zboża różne, kora lipowa, nóż ostry nowy i ślina, owoż niemal i wszystko, co ma być pomocnicze do zaklęcia.—

Ród Herburtów z Dobromila był pod *zaklęciem*, każdy z Herburtów po śmierci zamieniał się w orła; a jako ten orzeł bujał po nad góry i po nad skały, tak nie jeden zaklęty mocą słów Czarodzieja, lata we własnéj postaci, pędząc z chmurami po nad wsiami i miastami. W powieściach ludu naszego, gdzie tyle poezyi rozlanéj, znajduję takich latawców, co gnani wichurą po nad rodzinną wioską, nie mogli stopą dotknąć ziemi upragnionéj. Z wyciągnionémi rękoma, z bi-

jącém sercem, ze spieczoną wargą z pragnienia i głodu, dzień i noc krąży nieszczęsny latawiec nad dachami swego sioła, patrzy na krewniaków, lubą dziewoję, krzyczy do nich głosem, a nikt go nie widzi, nikt nie usłyszy!

Ważny w tym względzie pomnik zostawił Szymonowicz w jednéj z Sielanek swoich, któréj dał napis »*Czary*«. W niéj zebrawszy wszystkie zaklęć formuły o jakich mógł wiedzieć, społem podaje, wystawiwszy opuszczoną żonę, która czarami sprowadza napowrot do siebie niewiernego męża, i mści się swéj krzywdy na zalotnicy.

Owoż każe służebnicy strapiona niewiasta mając serce stroskane, przynieść wszystko, co do spełnienia czarów potrzeba. Przybory stoją w pogotowiu, godzina czarów i zaklęć uderzyła.

»Syp ty proso na rynkę i nad węglem trzymaj,
Wdrugiéj ręce miéj wachlarz i ogień podymaj
A przymawiaj: *Jako się proso w rynce puka,*

»Niechaj tak mojéj pani mąż jéj własny szuka.«
Przywiedzcie mi do domu, męża, możne czary,
Przywiedźcie, bowiem żal mój nie ma żadnéj miary!

Pali daléj liście jesionowe, z zaklęciem:
»Jako liście spłonęło, ani zostawiło
Popiołu, bodaj się w nim serce tak paliło.
Wosk ten na ogniu topię, *jako się wosk topi,*
Jako ziemia mięknieje, kiedy ją deszcz kropi;
Tak on niechaj się poci; tak niechaj topnieje,
A z cnotliwéj małżonki, niechaj się nie śmieje,
Kręcę wrzeciono, *jako wrzeciono się kręci,*
Bodaj go tak kręciły moje szczere chęci.
Bodaj pokoju nie miał; aż się do mnie stawi,
Niech go to we śnie trapi, niech trapi na jawi.
Tę podwikę (*) trojakim węzłem zawięzuję,
Zawięzuję i warkocz: *niechaj on tak czuje,*
Myśli swe powiązane, ani ich odplotę,
Aż się pokaże i złą porzuci robotę!
W tym garncu jest nietoperz żywy zalepiony,

(*) Kwef, zasłona kobieca.

Wstaw go na ogień. *Jako się on z każdéj strony*
W garncu piecze, tak się niech piecze serce jego,
Bym mogła, przydałabym ognia piekielnego.

Paliła daléj zioła, a gdy zawrzała na podołku kasza, psy zaszczekały, uderzono we wrota. Zagląda przez okno zagniéwana żona i widzi męża zmęczonego, jak przybiegł o jednym bucie, a cały spotniały, stoi pod drzwiami. Teraz więc uradowana, czaruje i zaklina na pognębienie zalotnicy, co jéj uwiodła męża. Najprzód więc pali żyły, aby jak się ony kurczą w ogniu, tak zdrajczyni niech się kurczą członki. Potém wlec kazała służebnicy szmatę po podłodze, aby tak łotrzynią wleczono po ulicy; trzykroć splunąć na ziemię, aby jako ślina pada, tak zalotnicy oblicze niech się w krosty rozpada i we wrzody zaleje. W téj dobie zahukała sowa w lesie, zaklina więc, aby wszyscy głosem sowy hukali na nią i wszetecznicą ją nazywali.

Po tych czarach i zaklęciach zadzwoniło w uchu mściwéj niewieście; jest więc rada, że zaklęcia daremne nie będą, a skutków ich dozna szczęśliwa zalotnica.

Stanisław z Łazów Duńczewski sławny wydawca Kalendarzy, opowiada za prawdę, i przyznaje moc czarownikom, iż mogą zaklęciem i czarami człowieka zamienić w jakie chcą zwierze.

Nie będzie to zwierzę takie jak zwyczajnie inne, ale człowiek zaklęciem przekształcony, zachowawszy wewnątrz człowieczeństwo swoje zwierzęcia w którego postaci zostaje, czarow przyjmuje.

Dawne pomiędzy naszym ludem jest przysłowie »*Zaklął go jak węża*«. Kmieć chce nim wyrazić, jak sobie drugiego zobowiązał, że zrobić musi to, czego zażądał; albowiem lud wierzy, iż słowem można zakląć węża i gad zjadliwy że szkodzić nie będzie i tam pójdzie, kędy zaklinający wskaże.

(*) Kalendarz Polski i Ruski 1759 r. in fol. minor

W Augustowskiém w okolicach miast Zambrowa i Śniadowa, baby idąc koło domu, gdzie psy złe, taką formułą zaklinają psy żeby ich nie widziały:

»*Pies się ślepo rodzi i nas nie widzi*«

Na Rusi w Mińskiém, kiedy kmieć proso sieje, rozdziéra żywcem wróbla i zaklina.

»*Tak was wsich budu draty,*
Koły budete na proso litaty«

Zaklęcie to ma bronić proso od szkodników.

Rej w swoich »*Figlikach*« zostawił ślad, że wierzono za jego czasów, iż zakląć w zwierze człowieka można. Owoż co mówi:

»Gdy pani za młodzieńca jedna iść nie chciała,
Baba wziąwszy wyżliczkę, gorczyce jéj dała,
Aby jéj łzy szły z oczu; w koszulkę ubrała,
I szła żebrząc do pani, tak jéj powiedziała.
Ach ma miła *gospodze*! dziéwka miła była,
Otóż ci ją Bóg karał, iż ludźmi gardziła.

A pani się zlęknąwszy, wnet o tém myśliła,
By się jéj tak nie stało, za mąż przyzwoliła.

Znane a zwyczajne przekleństwo u ludu, »*Bodajeś skamieniał* lub *skamieniała*« należy do starodawnych zaklęć. W różnych stronach Polski, ukazują głazy rozmaitego kształtu, do których przywiązane podanie głosi, jak to w kamień dziewczyna leniwa zaklętą została, (*) druga od matki zaklęta, grabiami skamieniała, (**) to znowu niepobożny rolnik Ruski, gdy w święto orał, wraz z wołmi w głaz zamieniony, przeklęty od pobożnego człowieka (***)

W *Przemyskiéj* ziemi, między Rusinami, gdy kto komu chce złe zrobić, ten niech wetknie, ale od razu, nóż cały w próg piérwszych drzwi w chacie i przeklnie w duchu, a osoba

(*) W Departamencie Bydgoskim nie daleko miasteczka Strzelnia.

(**) Nie daleko Brześcia Litewskiego.

(***) W Podlasiu w Obwodzie Bialskim, na polach wsi Kownat.

wymieniona, zaklęta, porwana siłą wichru, do póty pędzona nim w powietrzu latać będzie, dopóki zaklinający nie wyjmie powoli noża, z onego proga.

U Górali Ruskich Hucułów, czarownice umieją zaklęciém tajemném nasłać jaką brzydotę na człowieka, co pełza za każdym krokiem. Znałem w nad Pruciu na dolinie niewiastę, na którą miała czarownica *nasłać* z gór żabę. Żaba ta skakała w jéj ślady skrzecząc ustawicznie. Niewiasta prześladowana, w ciemię nie bita i znającą się na tém, wiedziała, że zabijając żabę, śmierć na siebie, poprzedzoną długą chorobą, sprowadzi. Pochwyciła więc żabę, uwiązała w *weretę*, co piec zatykają i zawiesiła w kominie podkurzając skrzeczącą wiórami uzbiéranémi z 9 podwórzy, z 7 grobów i dróg rozstajnych. Zaledwie nanieciła dymny ogień, po północy, przyszła ona czarownica, prosząc, aby ją wpuściła do izby, pod pozorem, że chce pożyczyć garczek kapusty: w rzeczy chciała ukraść *weretę*: ale odpędzona razem z żabą wysychała i w krótce po swoim *nasłańcu* umarła.

W *Klechdach* opowiedziałem powieści jakie krążą o zaklęciach: tu dodam, całe różne od poprzednich, bo pobożne zaklęcie.

Jeżeli dziecię bez chrztu zmarłe pochowano

a kto w siedm lat przejeżdżać lub przechodzić koło jego mogiłki będzie: dzieciątko z grobu woła: »Chrztu! Chrztu!«

W tedy potrzeba skropić mogiłę wodą i mówić:

Jeśliś pan (t.i. chłopiec)
Niech ci będzie *Jan*:
Jeśliś panna:
Niech ci będzie *Anna*«

Po czém dusza dzieciny w postaci białego gołębia prosto ulecі do nieba.

Te zaklęcia, których słaby dałem zarys, od najdawniéjszych wieków były znane w naszym narodzie: wyszydzane na teatrach, w świetnych czasach dla naszéj literatury dramatycznéj za Władysława IV. utrzymują się dotąd w całéj czerstwości starożytnéj między ludem, ale trudne do wyśledzenia, bo je osłania głęboka tajemnica. Pod przysięgą w rodzie, formuły przechodzą z pokolenia na pokolenie, rody też niektóre po wsiach wieśni czek i wieśniaków, są jakoby kapłani ukrywający w tajemnicy *zaklęcia* rozmaite.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

Biblioteka Wydz. Hum. Filia w Białymstoku
128947

SPIS PRZEDMIOTÓW

W TOMIE I.

—

str:

Przypisanie 1

Zarysy z podań szlacheckich.

1. Przysłowie 3
2. Mór 17
3. Boruta 39
4. Napad 49
5. Didko 69

Zarysy Historyczne.

1. Karykatury historyczne 105
2. Budownictwo 141
3. Gościnność 177
4. Zoilus 209
5. Pieśni miłosne XVI. i XVII wieku . . . 232
6. Powitania 261
7. Korowaj i Kołacz 276
8. Słowo-zniewagi 295

str.
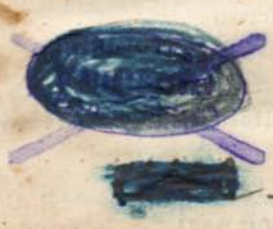
9. Rozbójnicy 304
10. Wróżby 343
11. Kat 375
12. Wianek 389
13. Zaklęcia 399